



„KTÓŻ NAS MOŻE ODŁĄCZYĆ  
OD MIŁOŚCI CHRYSTUSOWEJ?”

REKOLEKCJE BRACTWA  
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2013



„KTÓŻ NAS MOŻE ODŁĄCZYĆ  
OD MIŁOŚCI CHRYSTUSOWEJ?”

---

REKOLEKCJE BRACTWA  
COMUNIONE E LIBERAZIONE



---

RIMINI 2013

© 2013 Fraternità di Comunione e Liberazione  
Tłumaczenie z języka włoskiego: Krystyna Borowczyk

Wydanie niekomercyjne  
Opole 2013

Na okładce: Giotto, *Ostatnia wieczerza* (fragment). Kaplica Scrovegnich, Padwa

Watykan, 16 kwietnia 2013 r.

*Ksiądz Julián Carrón*  
*Przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione*

Czcigodny Księżu,

Z okazji dorocznych Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, odbywających się w Rimini na temat: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?”, w kontekście Roku Wiary, Ojciec Święty Franciszek pragnie skierować do organizatorów i licznie zgromadzonych uczestników swoje serdeczne i życzliwe pozdrowienia. Wyrażając zadowolenie z powodu tej pozytywnej inicjatywy duszpasterskiej, Ojciec Święty życzy, by przyczyniła się ona do odnowienia przyłgnięcia do Boskiego Mistrza i wzrostu świadomości, iż Pan żyje i kroczy razem z nami, a przyzywając obfitości łask niebieskich, prosi o pamięć w modlitwie, udzielając z serca apostołskiego błogosławieństwa, za wstawieniem Dziewicy Maryi, wypraszaającej nieustannie owocnej wędrówki kościelnej.

**Kard. Tarcisio Bertone**, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości

# *Piątek 19 kwietnia, wieczorem*

*Na wejście i wyjście:*

*Wolfgang Amadeus Mozart, Koncert na fortepian i orkiestrę nr 23 in la maggiore, K 488*

*Wilhelm Kempff, fortepian*

*Ferdinand Leitner – Bamberger Symphoniker*

*Deutsche Grammophon*

## ■ WPROWADZENIE

Julián Carrón

Nie my jesteśmy tymi, którzy budują Kościół, „Kościół nie zaczyna się od naszego «działania»<sup>1</sup>”, przypomniał nam Benedykt XVI. To nie nasze starania są w stanie przebudzić nasze życie. Dlatego, aby rozpocząć nasze Rekolekcje – podobnie jak w przypadku uczniów – także dla nas zgromadzonych tutaj, najważniejszą rzeczą wobec naszego ubóstwa, wobec naszej nieumiejętności jest błaganie: wołanie do Ducha Świętego, aby to On nas przebudził, aby obudził całe nasze pragnienie, całe nasze oczekiwanie na Chrystusa.

### *Przybądź Duchu Święty*

Pozdrawiam każdego z was tu obecnych, wszystkich przyjaciół z dwudziestu jeden krajów, którzy łączą się z nami drogą satelitarną oraz tych wszystkich, którzy będą przeżywać te Rekolekcje w najbliższych tygodniach.

Rozpocznę od przeczytania telegramu od Ojca Świętego: „Z okazji dorocznych Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, odbywających się w Rimini na temat: «Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?», w kontekście Roku Wiary, Ojciec Święty Franciszek pragnie skierować do organizatorów i licznie zgromadzonych uczestników swoje serdeczne i życzliwe pozdrowienia. Wyrażając zadowolenie z powodu tej pozytywnej inicjatywy duszpasterskiej, Ojciec Święty życzy, by przyczyniła się ona do odnowienia przyłgnięcia do Boskiego Mistrza i wzrostu świadomości, iż Pan żyje i kroczy razem z nami, a przyzywając obfitości łask niebieskich, prosi o pamięć w modlitwie, udzielając z serca apostołskiego błogosławieństwa, za wstawiennictwem Dziewicy Maryi, wypraszałej nieustannie owocnej wędrówki kościelnej”. Kard. Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

<sup>1</sup> Benedykt XVI, *Przemówienie podczas pierwszej Kongregacji XIII zgromadzenia ogólnego zwyczajnego synodu biskupów*, 8 września 2012.

„Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”<sup>2</sup>.

Wydaje mi się, iż to zdanie – lepiej niż cokolwiek innego – pokazuje prawdziwy problem, przed którym staje każdy z nas, szczególnie w obecnych czasach. A ponieważ to zdanie słyszeliśmy już wiele razy, istnienie ryzyko, że szybko przejdziemy nad nim do porządku dziennego, uznając je za nieco przesadzone, jedno z tych zdań Jezusa, które – koniec końców – jakby nas nie dotyczyło, i chcieliby się powiedzieć: „Lecz co to właściwie ma wspólnego z nami? To może być ważne dla innych, dla niewierzących czy agnostyków. Ale dla nas?”. I w ten sposób, zanim jeszcze problem się rozpocznie, my już go odkładamy do lamusa.

Jednakże dwa przywołania pokazują nam, że takie zachowanie nam się nie opłaca. Pierwszym z nich jest gest papieża Benedykta XVI zapowiadający Rok Wiary: „Zdarza się obecnie dość często, że chrześcijanie bardziej troszczą się o konsekwencje społeczne, kulturowe i polityczne swego zaangażowania, uważając, że wiara nadal jest oczywistą przesłanką życia wspólnego. W rzeczywistości, jednak, założenie to nie tylko przestało być czymś oczywistym, lecz często bywa wręcz negowane. Podczas gdy w przeszłości możliwe było uznanie, że istnieje jakaś jednorodna tkanka kulturowa, [...] to obecnie wydaje się, że w znacznej części społeczeństwa już tak nie jest, a to za sprawą głębokiego kryzysu wiary, jaki dotknął wielu ludzi”<sup>3</sup>. Ów kryzys pokazuje coraz bardziej wyraziste skutki także na żywnych terenach – mówił Benedykt XVI do biskupów włoskich – którym grozi przerodzenie się w „niegościnną pustynię”<sup>4</sup>.

Dla nas to wszystko winno być bliskie, ponieważ Ruch narodził się właśnie po to, by odpowiedzieć na to wyzwanie rzucone wierze, kiedy zaczynały się już pokazywać pierwsze oznaki pustynnienia. Iluż spośród nas przybyło tutaj z pustyni i iluż odkryło na nowo wartość chrześcijaństwa, właśnie dlatego, że byli w nicości!

To jednak nie może nas zmylić, jakby ta sprawa była już poza nami. Pokazuje nam to następujący list: „Praca, jaką nam w tym okresie proponujesz, prowokuje mnie do postawienia sobie pewnego pytania, o którym nigdy bym nie pomyślał, że przyjdzie mi je sobie postawić, po prawie czterdziestu latach w Ruchu: lecz ja, wierzę czy nie wierzę? O tak, gdyby chodziło tylko o jakąś teorię do powtórzenia lub o pewne zasady do potwierdzenia, to nie byłoby takiej potrzeby; wystarczyłoby raz na zawsze przyswoić sobie dany wykład, a następnie stosować go w różnych sytuacjach, i wiele razy tak właśnie jest. Tymczasem dla dzisiejszego świata wiara nie jest już ową oczywistą przesłanką; natomiast w moim przypadku częstym ryzykiem, któremu ulegam jest to, że dla mnie

<sup>2</sup> Łk 18, 8.

<sup>3</sup> Benedykt XVI, List apostolski z 11 października 2011, *Porta fidei*, nr 2.

<sup>4</sup> Benedykt XVI, Przemówienie do zgromadzenia Konferencji Episkopatu Włoch, 24 maja 2012.

wiara jest już tylko ową oczywistą przesłanką, czymś już znanym, uznanym z góry za pewnik. Dla tak pojmowanej wiary [zredukowanej do tego] pytaniem staje się: lecz ja wierzę czy też nie? To pytanie często ma w sobie pewną nutkę sceptycyzmu czy moralizmu, które z czasem stają się nie do zniesienia. I jest trochę tak, jak gdyby wiara – przy niewystarczającej lub brakującej świadomości tego, co mi się wydarzyło, i co wciąż na nowo się wydarza – mogła być wynikiem czegoś, co ja mogę dodać lub zastosować. To zaś staje się trudem, który ciebie wyniszcza”.

I jeszcze jeden list: „Drogi księżu Carrón! Podczas spotkania naszej małej grupy na Szkole wspólnoty niektórzy z nas opowiadali o swoich doświadczeniach.

Wszystkie wypowiedzi dotyczyły pewnej postawy wobec życia: ktoś opowiadał o tym, w jaki sposób opiekuje się swoimi rodzicami; ktoś inny o tym, jak inne podejście do pracy sprawia, że czuje się bardziej zadowolony; jeszcze ktoś dał osąd pewnego rodzaju doświadczenia. Wszystko to było piękne i ciekawe, lecz mogłoby także być owocem jakiegoś wysiłku intelektualnego czy moralnego. Co jednak z tym wszystkim ma wspólnego doświadczenie chrześcijańskie? Nikt z nas nie podaje w wątpliwość istnienia Boga, w czym zatem tkwi różnica? Każdy mógłby się opiekować swoimi rodzicami, każdy mógłby dobrze wykonywać swoją pracę, wszyscy pragną i starają się dobrze traktować swojego narzeczonego albo męża czy swoje dzieci. Wydaje mi się jednak, że czasami od razu przeskakujemy do jakiegoś «potem», do konsekwencji. A co pozostaje z fascynacji chrześcijaństwem, o której tak często mówimy? Co pozostaje z fascynacji Chrystusem? W ostatnim czasie byłam pod wrażeniem czytań liturgicznych okresu wielkanocnego, które opowiadają o zdumieniu apostołów w obliczu Jezusa zmartwychwstałego i nieustannie powtarzanego zdania: «I uwierzyli w Niego». A zatem, na czym polega różnica pomiędzy byciem dobrymi ludźmi a chrześcijaństwem z krwi i kości?”.

Jeśli wiara staje się jedynie oczywistą przesłanką albo, jeśli zostanie zredukowana do konsekwencji etycznych to z fascynacji Chrystusem cóż pozostanie?

Wszyscy winniśmy być wdzięczni każdemu, kto – tak jak ta nasza przyjaciółka – zadaje nam tego rodzaju pytanie, kto zmusza nas do przyjrzenia się temu pytaniu, nie zadowolając się konsekwencjami, ale rzuca nam je prosto w twarz.

Drugie przywołanie przychodzi wprost od księdza Giussaniego, który nigdy nie przestał przestrzegać nas przed traktowaniem wiary za z góry oczywisty pewnik. Powód jest prosty: można należeć do ruchu – powiada – nie mając prawdziwej [konkretnej] wiary.

„Prawdziwym problemem CL dzisiaj jest prawda jego doświadczenia, a zatem, jego spójność z początkiem. Natomiast, rozpowszechniona wśród nas



postawa wyraża się większym zatroskaniem o to, jak się mają różne sprawy albo jak żyje wspólnota, podczas gdy pilną potrzebą musi się stać to, by ożywić wrażliwość wobec prawdy doświadczenia ruchu. Trzeba, aby CL było życiem, a nie pozostało jedynie schematem. [...] Można należeć do ruchu, dziś, nie angażując w to prawdziwej wiary, w taki sposób, że życie osób i wspólnot nie zostanie przez nią zadrażnione, czyli bez nawrócenia”<sup>5</sup>.

Papież Franciszek mówił ostatnio, że niekiedy np.: „z powodu wyłącznie horyzontalnej (doczesnej) wizji życia, czasem z powodu obojętności [jesteśmy] zajęci tysiącami spraw, które są uważane za ważniejsze od wiary”<sup>6</sup>. To jednak nie dzieje się bez konsekwencji dla życia. Aby ułatwić każdemu z nas zdanie sobie z tego sprawy, ksiądz Giussani, jak zwykle, oferuje nam bardzo wyraźną wskazówkę odnośnie do tej sytuacji: „[Najbardziej niesamowitym] objawem przewagi schematu nad życiem jest zagubienie, jakie dotyka osobę dorosłą, kiedy ta zostaje postawiona w obliczu problemów życiowych. Najogólniej rzecz biorąc, osoba dorosła uchyla się od trudu wcielania wiary w życie i nie pozwala, aby ona cokolwiek w niej poruszyła [...] ; z kolei w relacji z żoną, w kwestii wychowania dzieci, w sprawach politycznych lub związanych z pracą, abstrahuje od tego, co manifestuje w życiu wspólnoty; co najwyżej staje się rzecznikiem inicjatyw proponowanych przez wspólnotę”<sup>7</sup>.

Zagubienie nas dorosłych w obliczu problemów życiowych, według księdza Giussaniego, jest ściśle związane z wysiłkiem wcielania wiary w życie. Jeśli wiara nie jest pomocą w przeżywaniu trudności, którym trzeba stawiać czoła, to czemu służy wiara? Co znaczy mieć wiarę? Ksiądz Giussani ma niezwykle precyzyjny osąd sytuacji, w której żyjemy: „Wielkim problemem dzisiejszego świata nie jest już teoretyczne stawianie pytań, ale pytanie egzystencjalne. Nie: «Kto ma rację?», ale: «Jak żyć?». Dzisiejszy świat został doprowadzony do poziomu ubóstwa ewangelicznego; w czasach Jezusa problemem było jak żyć, a nie: kto miał rację; ten ostatni był problemem uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Ta obserwacja zmienia także aspekt naszej troski: musimy przechodzić od pozycji krytycyzmu intelektualnego do pasji względem tego, co charakteryzuje dzisiejszego człowieka: wątpliwości dotyczące egzystencji, lęk istnienia, kruchość życia, niespójność nas samych, strach z powodu niemożności, przerażenie z powodu dysproporcji pomiędzy sobą a ideałem. To jest sedno sprawy i tu jest punkt wyjścia dla nowej kultury, dla nowego rodzaju krytycyzmu”<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> *Il vero problema di CL è la verità della sua esperienza*, a cura di L. Cioni, *CL litterae Communionis*, n. 4, aprile 1977, s. 8.

<sup>6</sup> Franciszek, Katecheza podczas audiencji generalnej, 3 kwietnia 2013.

<sup>7</sup> *Il vero problema di CL è la verità della sua esperienza*, dz. cyt. s. 8.

<sup>8</sup> *Corresponsabilità*. Stralci dalla discussione con Luigi Giussani al Consiglio internazionale di Comunione e Liberazione – agosto 1991, “Litterae communionis-CL”, novembre 1991, s. 33.

Te słowa dzisiaj mają znacznie większy ciężar gatunkowy niż wtedy, gdy zostały wypowiedziane, w odległym roku 1991. Ten osąd księdza Giussanigo znakomicie określa poziom, na którym sytuuje się trud życia, ów wysiłek opisany przez C. Pavese, z właściwą jemu genialnością: „Życie człowieka toczy się na tym padole ziemskim pomiędzy domami, wśród pól; przed ogniskiem i w łóżku. A każdy nowy dzień, który się zaczyna stawia cię wobec tego samego trudu i tego samego niedostatku. I to dopiero daje się nam we znaki. [...] Jest taka nawałnica, która odświeża wioski – nie odbiera nam odwagi ani śmierć, ani wielki ból. Lecz ten niekończący się trud, ów wysiłek trwania przy życiu z godziny na godzinę, wieść o nieszczęściu innych, o złu podłym, natrętnym niczym muchy w lecie – oto jest życie, które zwala z nóg”<sup>9</sup>. Jest niezwykle trudno opisać dramat codziennego życia w bardziej dobitny i pasujący sposób niż ten tutaj. Każdego dnia ten sam trud i ten sam niedostatek. Niekończący się trud, natrętny niczym muchy w lecie. Taka codzienność jest „życiem, które zwala z nóg”. Nie odbierają nam odwagi wielki ból czy śmierć, ale właśnie owa codzienność zwalająca z nóg jest tym, co czyni życie naprawdę dramatycznym.

I właśnie wobec tego życia, które zwala z nóg (nie w naszych myślach, w naszych intencjach, nie w naszych sentymentach i nie w naszych dyskusjach) musimy dokonywać weryfikacji wiary: ona następuje w obliczu wyzwań rzeczywistości! Ksiądz Giussani jednak nigdy się nie poddaje; stawiając nas wobec problemu w wymiarze egzystencjalnym, nie dopuszcza do tego, byśmy oszukiwali samych siebie lub byli nieuczciwi wobec wiary. On rzuca nam wyzwanie, mówiąc, że to właśnie w obliczu prób życiowych widać prawdziwość lub nieprawdziwość naszej wiary: „Oto właśnie [...] przejaw prawdy, prawdziwości lub nieprawdziwości naszej wiary, a mianowicie, czy na pierwszym planie jest naprawdę wiara albo czy na pierwszy plan wysuwa się inny rodzaj troski; czy naprawdę oczekujemy wszystkiego od faktu Chrystusa, albo od faktu Chrystusa oczekujemy jedynie tego, co postanowiliśmy oczekiwać, czyniąc z Niego ostatecznie pewną inspirację i poparcie dla własnych projektów i programów [które w końcu staną się tym, od czego będziemy naprawdę oczekiwać wszystkiego]. Prawo rozwoju duchowego, owo dynamiczne prawo życia naszej wiary [...] posiada istotnie najwyższe znaczenie tak dla konkretnych osób, jak i dla społeczności; dla społeczności, podobnie jak dla poszczególnych osób. I jest rzeczywiście prawdą to, że dla kogoś, kto rozumie Boga i pragnie Boga, wszystko służy dobru; i tak samo jest prawdą, że w trudnościach wychodzi na jaw to, czy ty pragniesz Boga, czy też nie. [...] To bowiem, co człowiek kocha ujawnia się w obliczu znaków zapytania, problemów, pytań, trudności. [...] Albowiem to właśnie w momencie prób i trudności wychodzi na jaw, okazuje się czy

<sup>9</sup> C. Pavese, *Dialoghi con Leuco*, Torino 1947, s. 165-166.

tym, czego szukasz jest Chrystus albo czy też jest nim nasza miłość własna, potwierdzanie siebie w jakiegokolwiek postaci, jakkolwiek by na to spojrzeć”<sup>10</sup>.

W tym roku nie brakowało trudności, wręcz przeciwnie. Każdy z nas doskonale ma je w pamięci, zarówno te globalne z powodu kryzysu, który coraz bardziej doskwiera i coraz bardziej dotyka każdego z nas, naszych przyjaciół, naszych współobywateli, jak i te trudności, które dotyczyły nas jako ruchu.

Co wyszło na jaw, stawiając czoła tym wszystkim trudnościom? W dniu inauguracji roku pracy postawiliśmy sobie pewną hipotezę pracy do zweryfikowania: „Bóg nie pozwala, aby w życiu kogoś, kogo On powołuje, wydarzyło się coś, co nie miałyby służyć dojrzałości, coś, co nie prowadziłyby ku dojrzałości wszystkich, których powołał”<sup>11</sup>. Testem, jaki ksiądz Giussani proponuje, by sprawdzić czy stajemy się coraz dojrzałsi w wierze, jest właśnie owa umiejętność, jaką każdy z nas ma, aby z tego, co jawi się jako obiekcja, prześladowanie czy po prostu jakakolwiek trudność czynić narzędzie albo sposobność do dojrzewania. I to jest właśnie to, co ukazuje prawdę naszej wiary.

Co zrobiliśmy z tą hipotezą pracy? Czy ją podjęliśmy? Czy spróbowaliśmy ją zweryfikować? Co się wydarzyło, niezależnie od odpowiedzi, jaką każdy z nas udzielił otrzymanej propozycji? Co się wydarzyło, jeśli z niej skorzystaliśmy? A co się stało, kiedy nie skorzystaliśmy z niej? Jakie doświadczenie stało się naszym udziałem? Czego się nauczyliśmy?

W ostatnich czasach powtarzaliśmy często, że „wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na jego wymagania, nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to *wszystko*, zdaje się jej sprzeciwiać”<sup>12</sup>. A zatem, czy po tym roku staliśmy się większymi entuzjastami naszej wiary i przebytej drogi, albo jesteśmy bardziej zniechęceni, bardziej przygnębieni, bardziej stłamszeni? Po tych wszystkich wyzwaniach, którym musieliśmy stawiać czoła, czujemy się bardziej pewni czy bardziej niepewni? Czy jesteśmy silniejsi czy bardziej zniszczeni? Okoliczności zmusiły nas do pracy.

Czy po wszystkich podjętych wyzwaniach możemy – z większą niż dotychczas świadomością – powiedzieć: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?”

Pomyślmy o św. Pawle – iluz to ogromnym trudnościom musiał on stawić czoła, ale to właśnie doprowadziło go do owej pewności: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy

<sup>10</sup> L. Giussani, *La lunga marcia della maturità. Appunti di una conversazione alla "Scuola quadri" di CL*. Milano 27 febbraio 1972, "Tracce-Litterae Communio", marzo 2008, s. 58 i 60.

<sup>11</sup> Tamże, s. 57.

<sup>12</sup> L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, s. 18.

nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: «Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce na rzeź przeznaczone». Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierchność, ani rzeczy terazniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co [jest] wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, który jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym<sup>13</sup>. Czy te słowa dla nas są tylko pięknymi zdaniem, z którymi się zgadzamy, albo są one pewnością będącą owocem przeżytego doświadczenia? Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę z różnicy, jaka występuje pomiędzy powtarzaniem zdań a przekazem doświadczenia przeżytego, ucieleśnionego, potwierzonego życiem.

Niektórzy mogą odpowiedzieć w następujący sposób: „Drogi księżę Carón. Przeczytałem syntezę ze Spotkania odpowiedzialnych, jakie odbyło się w Pacengo. Na pytanie: «A ja, z tego okresu, w którym byliśmy wystawiani na próbę przez różne nieubłagane wyzwania, czy wyszedłem z większą pewnością co do Chrystusa?». Odpowiadam – tak. I mogę wydawać się zarozumiały, ale nie jestem, ponieważ jest Chrystus, który mnie czyni”.

Posłuchajcie także innego listu: „Odczuwam pragnienie napisania do Ciebie, w poczuciu mojej wielkiej wdzięczności i uznania za Twoje ostatnie słowa, te wypowiedziane i napisane. Mam tu na myśli Twoją syntezę, jaką wygłosiłeś podczas Trzech dni z odpowiedzialnymi ruchy oraz Twoje listy publikowane w prasie z okazji różnych okoliczności, jakie dotykały naszego życia. Równocześnie czuję potrzebę opowiedzenia Tobie, w jaki sposób, przeżywając moją codzienność, pójście za staję się istotnym czynnikiem mojego osobistego wzrostu w wierze, który rodzi pewność w stawianiu czoła codziennym trudnościom. To, co się dokonuje we mnie jest czymś zaskakująco nowym, a równocześnie czymś starym, a mianowicie odradzaniem się nowości, jakie doświadczenie chrześcijańskie wnosi w moją mentalność. Jest to droga bardzo powolna, ale nieubłagana, której nie zamierzam stawiać oporu”.

I jeszcze jeden list: „Najdroższy Juliànie, nie potrafię powstrzymać się, by Ci tego nie powiedzieć. Od kilku dni, nawet w nocy, jestem bardzo podniekcytowana! Mając czterdzieści osiem lat zaskakuje mnie to, iż żyję takimi emocjami na myśl o tym, że za kilka dni udam się na Rekolekcje. Zauważył to nawet mój mąż i wczoraj wieczorem powiedział mi: «Najpiękniejszą sprawą tych Rekolekcji dla mnie jest to twoje emocjonalne zaangażowanie, to twoje oczekiwanie. Któż inny mógłby się aż tak emocjonować!». [Nie w tym rzecz, że przedtem nic jej się nie wydarzyło...]. W minionych latach, po śmierci mojego ojca, pragnienie, by tego nie stracić było jedynym motorem mego życia. To

<sup>13</sup> Rz 8, 35-39.

obudziło we mnie pewne egzystencjalne pytanie: czy zaszyć się w zakamarkach okoliczności czy też zacząć od nowa od tej jedynej prawdziwej rzeczy, jaka wydarzyła się w moim życiu. Twoja przyjaźń, bliskość, poprzez uczestnictwo w Szkołach wspólnoty prowadzonych przez Ciebie, na nowo rozpały to wyzwanie! Z biegiem czasu jak gdyby została zerwana jakaś zasłona i wszystko wokół mnie zaczęło się rozjaśniać. Podczas gdy ja zaczęłam widzieć wyraźniej, cała rzeczywistość pogarszała się, upadała, w gruzach leży wszelkie zabezpieczenia (praca mojego męża, pogarszająca się sytuacja gospodarza, czwórka uczących się dzieci, z których pierwsza zaczęła studia na uniwersytecie) i związane z tym wszystkim ryzyko. Paradoxem dla mnie jest to, że ja obecnie jestem bardziej zadowolona niż wcześniej, i jest to radość prawie nie do opisanie. Teraz zdaję sobie sprawę, że to, co mnie zadziwia, zaczyna zadziwiać także innych, którzy mi mówią: «jesteś jakaś odmieniona!», albo: «Jest w tobie tyle pasji wobec różnych rzeczy, że chciałabym podobnie postępować». Tym jednak, co najbardziej mnie zdziwiło w tym okresie, po rezygnacji papieża Benedykta i po wyborze papieża Franciszka, jest to, że rozmawiam z ludźmi o Chrystusie w sposób bezpośredni i prosty, jak gdyby to był najbardziej oczywisty znak tego, co się wydarzyło. I pewna osoba mi powiedziała: «Wiesz, teraz, kiedy ty mi o tym mówisz, ja również to sobie uświadamiam». Różne osoby zatrzymują się, by mnie posłuchać, zdumione odpowiednim przedstawianiem faktów. A potem ktoś wyraził obawę przed utratą papieża Franciszka, jako czegoś pięknego, co mogłoby się skończyć! A ja – najpierw sama sobie – odpowiedziałam zdaniem z dramatu *Miguel Mañara*, które niedawno ponownie usłyszałam z ust księdza Giusa (z CD) i które mnie bardzo uderzyło: «Dlaczego lękasz się utracić coś, co potrafiło cię odnaleźć?». To wszystko, co się wydarzyło nie zostało wymyślone przez nas! To zaskoczyło mnie, ale także i innych! P.S. Dziękuję, za świadectwo, jakim jesteś dla mojego życia”.

Co pozostaje, kiedy jesteśmy wyzuci z wszelkich zabezpieczeń? Kim jesteśmy? Do kogo należymy? Co pozostaje po zawałeniu się wielu naszych projektów? Co pozostaje, kiedy nasze roszczenia zostają wyzerowane? Pozostaje to, co się nam wydarzyło, ponieważ nikt nie może tego z nas wyrwać, nawet my sami z naszymi rozczarowaniami, gniewem czy buntem. Pozostaje fakt, który nam się wydarzył.

Ale nie wystarczy, że pozostaje. Każdy z nas musi podjąć decyzję, lepiej: decyduje i już zdecydował. Alternatywa jest jasna: albo uznać Fakt, który tak czy inaczej pozostaje, ponieważ nic nie jest w stanie go z nas wyrwać, albo nie uznać Faktu, pozwalając by przeważały nasze miary, niechęci i sceptycyzm. Każdy z nas, w odpowiedzi, której udzieli będzie mógł odkryć, obserwując samego siebie, co ma najdroższego, do czego naprawdę przynależy, co w jego życiu przeważa [jest na pierwszym miejscu]. W sposobie, z jakim odpowiada-

my, wykrzyczymy wobec wszystkich (od siebie poczynając), co mamy najdroższego. To zaś nie jest problem moralistyczny: to jest kwestia osądu, wartości i szacunku.

I właśnie w tym miejscu możemy zrozumieć znaczenie pytania postawionego na początku: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”<sup>14</sup>. Może jakąś pomocą, by nie brać tego pytania za z góry przyjęty pewnik, będzie to, jeśli sformułujemy je w inny sposób: czy nadal uważamy, że Chrystus może wypełnić życie? Czy naprawdę oczekujemy wszystkiego od faktu Chrystusa – tak jak rzuca nam wyzwanie ksiądz Giussani –, albo nie jesteśmy już tacy „naiwni” (powiedzmy sobie), jak na początku i Chrystus jest tylko jedną z wielu rzeczy, jakimś przyczynkiem do naszych projektów? Czy wierzymy, że Chrystus jest właściwą odpowiedzią dla nas teraz, w okolicznościach, które przeżywamy, z latami, które mamy? Czy wiara w Chrystusa jest wiarą, która dotyczy życia albo jest tylko wykazem abstrakcyjnych stwierdzeń bądź inicjatyw do podjęcia? Ponieważ prawdą jest to, co mówi ksiądz Giussani: „Można należeć do ruchu, dziś, nie angażując w to prawdziwej wiary, w taki sposób, że życie osób i wspólnot nie będzie przez nią zadrażnione, czyli bez nawrócenia”<sup>15</sup>.

To zdanie z Apokalipsy, które czuję skierowane przede wszystkim do mnie, i z tego powodu proponuję je wam, przyjaciele, wydaje się dotyczyć nas wszystkich: „Ty masz wytrwałość i zniósłeś cierpienie dla imienia mego – niezmordowany. Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości”<sup>16</sup>.

Gdzie się podziała nasza pierwotna miłość?

Gest o takim znaczeniu nie może się „utrzymać na nogach” bez zaangażowania i ofiary każdego z nas, dzięki uwadze wobec ogłoszeń, przez milczenie i przestrzeganie dawanych wskazań. Każda z tych rzeczy jest sposobem, w jaki możemy błagać Chrystusa, aby ulitował się nad naszą nicością, aby obdarzył nas nawróceniem, które uczyni nas naprawdę bardziej sobą. Wszyscy wiemy, jak bardzo potrzebujemy tego milczenia, które pozwoli, by to, co jest nam mówione przeniknęło nas aż do szpiku kości i aby to milczenie mogło stać się krzykiem, wołaniem zanoszonym do Chrystusa, by się nad nami ulitował.

<sup>14</sup> Łk 18, 8.

<sup>15</sup> *Il vero problema di CL è la verità della sua esperienza*, dz. cyt., s. 8.

<sup>16</sup> Ap 2, 3-4.

# MSZA ŚWIĘTA

*Liturgia Mszy św. Dz 9,1-20; Ps 116 (117); J 6,52-59*

## HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO

„Jezus powiedział: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym»<sup>17</sup>. Za kilka chwil ta obietnica, ten osąd Chrystusa stanie się fizyczną rzeczywistością. Jego obecność jako zmarłychwstałego pokonuje przestrzeń ponad dwudziestu wieków, jakie dzielą nas od tamtych słów i tamtej przestrzeni: Kafarnaum, Damaszek, Rimini. Żadna, największa nawet, ludzka genialność nie jest w stanie wyobrazić sobie takiej bliskości, czułości, pasji wobec życia konkretnego człowieka: „Ciało moje jest twoim pokarmem, a Krew moja jest twoim napojem na życie”, na prawdziwe życie, abyś ty mógł żyć ze Mnie, ze Mną, dla Mnie. Po tych słowach Jezusa niemal wszyscy, z wyjątkiem owych Dwunastu, oddalili się.

To jest właśnie ów moment, który ksiądz Giussani opisuje jako początek wiary, kiedy Piotr z typowym dla niego szczerem, a zarazem porywczym, temperamentem mówi: „Nie rozumiemy, jak to może się stać, ale, odchodząc od Ciebie, dokąd pójdziemy?”. Chrystus pochwyił tych prostych ludzi, wkroczył w głębię ich jestestwa, czyniąc to jednak nie na siłę, lecz z czułością, nieustannie wychodząc wobec nich z inicjatywą tak długą, dopóki ich serce nie wypełniło się Nim, nie stało się pełne Niego. On pochwyił Piotra, owego prostolinijnego, choć szorstkiego rybaka, pochwyił Pawła, wyrafinowanego intelektualnie faryzeusza, prześladowcę, przemieniając go w człowieka rozmówianego w Nim. Skoro pochwyił Piotra, skoro pochwyił Pawła, a potem bardzo długi łańcuch osób aż do księdza Giussaniego, to dlaczego nie miałyby teraz pochwyić i przygarnąć także mnie i ciebie, tym samym gestem pełnym czułości i pasji dla życia każdego z nas? Dlaczego miałyby sprzeciwiać się temu? Jakie masz powody, aby się opierać? Czy jest coś prostszego niż wyrażenie zgody na to, by On Swoim życiem wkroczył w moje, czyniąc nas jedno ze Sobą?

---

<sup>17</sup> J 6, 53-54.

# *Sobota 20 kwietnia, rano*

*Na wejście i wyjście:*

*Franz Schubert, Tercet z fortepianem nr 2 in mi bemolle maggiore, op. 100 D 929*

*Eugene Istomin, fortepian – Isaac Stern, skrzypce – Leonard Rose, wiolonczela*

*“Spirto Gentil” n. 14, Sony Classical*

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

## ■ PIERWSZA MEDYTACJA

Julián Carrón

### **„Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi”**

Celem Roku Wiary jest to, aby pomóc nam odkryć na nowo piękno i radość wiary, która zaczyna się wraz z wkroczeniem Tajemnicy w historię, jak to przypominamy sobie każdego poranka: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi”. To jest początek. W tej pierwszej lekcji zajmiemy się wydarzeniem chrześcijańskim, owym wkroczeniem Tajemnicy po to, aby uchwycić jego prawdziwą naturę, pozostawiając na popołudniową lekcję temat odpowiedzi na to wkroczenie.

#### **1. Chrześcijaństwo jest wydarzeniem: „Był przepelniony tym spojrzeniem”**

„Chrześcijaństwo jest wydarzeniem”<sup>18</sup>: oto stwierdzenie, które jest nam bardzo bliskie. Wszyscy jednak wiemy, że nie wystarczy być w posiadaniu odpowiedniej definicji chrześcijaństwa, aby przeżywać je żyć zgodnie z jego naturą. Co to znaczy, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem? Jaka jest treść tego doświadczenia? Chrześcijaństwo w swej naturze jawi się jako odpowiedź na pewną obecną potrzebę. A zatem, zainteresuje nas ono dzisiaj jeśli odpowie na tę potrzebę, która charakteryzuje tego człowieka, jakim jesteśmy, jeśli odpowie na ów „niekończący się trud”, na „życie, które zwala z nóg”<sup>19</sup>.

„Najdroższy księże Juliánie, zaczynam przechodzić od «heroicznego» okresu fundamentalnej wojny (trzęsienie ziemi z powodu choroby) do codziennej bitwy, do rozumienia, że wszystko musi się rozgrywać chwila po chwili.

<sup>18</sup> L. Giussani, *All'origine della pretesa cristiana*, Rizzoli, Milano 1999, s. 136.

<sup>19</sup> C. Pavese, *Dialoghi con Leucó*, dz. cyt., s. 166.



Każdego dnia, przeżywając nudności, osłabienie fizyczne, zmiany nastroju powodowane lekami przeciwbólowymi, bezgłos, który mnie dopada podczas mówienia, wszystko to pomaga mi rozumieć, że potrzebuję pewnej obecności obecnej teraz, chwila po chwili, która byłaby w stanie pokonać wszelkie redukcje, jakie podsuwa przyzwyczajenie<sup>20</sup>. Podobnie jak ten nasz przyjaciel, my wszyscy potrzebujemy wydarzenia teraz, ponieważ zbawienie naszego ja i historii jest wydarzeniem, a nie jakąś ideą. A kto to przede wszystkim rozumie? Chorzy, ludzie poranieni, grzesznicy, biedni, czyli osoby świadome swojej ludzkiej kondycji, ci, którzy nie depczą swojego człowieczeństwa z jego wymogami pełni i spełnienia.

Evangelie dokumentują to nieustannie; uderzające jest to, jak bardzo byli potrzebującymi ci, którzy szukali Jezusa. Prototypem zaś owych potrzebujących są celnicy. Zdumiewa to, co czytamy w Ewangelii – my jednak niemalże nie zdajemy sobie z tego sprawy, umyka nam to prawie niezauważalnie z powodu jej prostoty: „Zbliźali się do Niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to faryzeusze i uczeni w Piśmie, szemrali [przyznając w ten sposób rację, dla której inni przybliźali się do Jezusa], mówiąc: «Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi»<sup>20</sup>. To zdanie jest pewnym uogólnieniem czegoś, co musiało się już zdarzyć wielokrotnie. „Odchodząc stamtąd, Jezus ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: «Pójdź za Mną!». A on wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników i zasiadło wraz z Jezusem i Jego uczniami. Widząc to, faryzeusze mówili do Jego uczniów: «Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?». On, usłyszawszy to, rzekł: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają»<sup>21</sup>.

Dlaczego właśnie ci ludzie, którzy mogliby się wydawać najbardziej dalecy, najmniej zainteresowani trwaniem przy Nim, są tymi, którzy najbardziej Go szukają? Co takiego dostrzegali w Nim, czego nie znajdowali gdzie indziej? Tylko przy Nim potrafili patrzeć na samych siebie. To jest najlepszy przykład, że ktoś drugi jest dobrem. Obecność Jezusa była przez nich postrzegana jako cenne dobro, przebywanie z Nim było dla nich dobrem; dla Jezusa natomiast dobrem były owe osoby, dlatego przestawał z nimi, aby spożywać z nimi posiłek. Jakież to wielkie pocieszenie dla każdego z nas – jeśli utożsamiamy się z prostotą tych przekazów – że jesteśmy ogarnięci przez taką Obecność (niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajdujemy, z trudnościami z którymi się borykamy, z wyzwaniem, którym musimy stawiać czoła). Czy ktoś może poczuć się wykluczony? „Jakie to musi być niesamowite wrażenie, gdy ktoś, osoba

<sup>20</sup> Łk 15, 1-2.

<sup>21</sup> Mt 9, 9-12.

zupełnie obca, patrzy na ciebie takim wzrokiem i poznaje cię takim, jakim naprawdę jesteś<sup>22</sup>.

Móc stanąć przed Nim bez przemilczania lub ukrywania czegoś o sobie, nie dlatego, aby Jezus udawał, że nie wie o wszystkich naszych błędach lub aby je usprawiedliwiał. To nie dałoby im spokoju. Wokół siebie mieli wystarczająco dużo ludzi, którzy usprawiedliwiali ich błędy, tych, z którymi zazwyczaj przebywali. Dlaczego zatem szukali Jego? Szukali Go, właśnie dlatego, że przy Nim nie czuli się zmuszeni, by cokolwiek ukrywać, gdyż Jego spojrzeniu wszystko było jasne. Inni natomiast brali Go za naiwniaka, za kogoś nie do końca świadomego, jak naprawdę mają się rzeczy. „Jeden z faryzeuszów [zwany Szymonem] zaprosił Go do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście grzeszne życie, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanąwszy z tyłu u Jego nóg, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkim. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: «Gdyby On był prorokiem, wiedziałby co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą»<sup>23</sup>. Jezus więc, by pokazać owemu faryzeuszowi, że wcale nie jest naiwny i że dobrze znał ową kobietę, zaraz opowiedział przypowieść o dwóch dłużnikach: „Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował? Szymon odpowiedział: «Sądzę, że ten, któremu więcej darował». Jezus mu odpowiedział: «Słusznie osądziłeś». Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: «Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała mi stopy i swoimi włosami je otarła. Nie dałeś mi pocałunku; a ona odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Dlatego powiadam ci: odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje»<sup>24</sup>.

Wszyscy, którzy zbliżali się do Niego, podobnie jak Samarytanka, wiedzieli doskonale, że przed tym Prorokiem nic nie jest zakryte: „Powiedział mi wszystko, co uczyniłam”<sup>25</sup>. Nawet jej pragnienie szczęścia było Mu znane. Zatem żaden błąd, żadna choroba, żaden ból, żadna sytuacja czy okoliczność nie były w stanie przeszkodzić temu, by wydarzyło się coś absolutnie nieprzewidzianego, jak pokazuje – tak bliskie nam – opowiadanie o Zacheuszu, zwierzchniku celników z Jerycha.

<sup>22</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Opole 2011, s. 9.

<sup>23</sup> Łk 7, 36-37.

<sup>24</sup> Łk 7, 41-47.

<sup>25</sup> J 4, 39.

Zwróćmy uwagę na spojrzenie, do którego zaprasza nas ksiądz Giussani, aby móc zrozumieć. Zobaczmy, co tracimy, jeśli nie mamy nigdy czasu, by patrzeć tak, jak nas uczy ksiądz Giussani! I jakąż korzyścią dla naszego życia, dla naszego patrzenia na nas samych, byłoby to, gdybyśmy zachowywali się jak ksiądz Giussani, starając się utożsamiać z Chrystusem, aby i nasze życie było pełne owego spojrzenia, tego spojrzenia, jakie Chrystus skierował na Zacheusza!

A oto w jaki sposób ksiądz Giussani opowiada historię Zacheusza: „Był zwierzchnikiem urzędu podatkowego, szefem mafii w Jerycho i okolicy, szefem poborców podatkowych, czyli tych wszystkich, którzy uznawani byli za wrogów ludu i publicznych grzeszników, od których trzeba było stawać w odległości dziesięciu metrów, by się nie skalać, zaprzędany Rzymianom. Doszło do niego, że w mieście przebywał Jezus, ponieważ wszyscy o nim w tej okolicy mówili. Wyminął tłum, wspiął się na sykomorę, takie niezbyt wysokie drzewo, aby zobaczyć go, gdy będzie przechodził, z ciekawości, by go lepiej widzieć, jako że był niskiego wzrostu. Nadchodzi tłum, Jezus przemawia, przechodzi, zatrzymuje się właśnie tam, podnosi głowę i mówi: «Zacheuszu, zejź z drzewa, chcę przyjść do twego domu». A Zacheusz na to: «Schodzę». Wyobraźmy sobie owego człowieka, który bez słowa schodzi z drzewa i biegnie do domu. Pomyślcie o owym głębokim milczeniu, o uszach i sercu, w których brzmia jeszcze usłyszane słowa, usłyszane jego własne imię: wreszcie ktoś wymówił jego imię! Możemy doskonale wyobrazić sobie, jak owo zawołanie pobrzmiwało później niczym echo w tym wszystkim, co czynił, także kiedy trwał w milczeniu, kiedy w milczeniu pracował. Dla Zacheusza to spotkanie było cudem, to znaczy czymś, co radykalnie odmieniło jego życie. Zacheusz nie bał się, że cokolwiek straci; kiedy usłyszał słowa: «Zacheuszu, chcę przyjść do twego domu», porzucił wszystko, czym dotąd się zajmował, a został napełniony tym imieniem”.

Zaproszenie księdza Giussaniego jest jasne: „My musimy utożsamiać się z postaciami, o których mówi Ewangelia. Ale nie rozumiemy ich i nie będziemy w stanie utożsamiać się z tym, czym byli, jeśli nie utożsamimy się z Chrystusem, który mówi: «Zacheuszu!». Kiedy wybrzmiewa to słowo «Zacheuszu», wówczas rozumiemy, kim on był. Gdy Jezus mówi: «Zacheuszu, zejź z drzewa, chcę przyjść do twego domu», to w tym momencie rozumiemy, kim był Zacheusz. Pomyśl, co musiał poczuć Zacheusz, jak w jednej chwili ocenił wszystkie popełnione błędy, nawet bez ich wyliczania, jak poczuł to, kim był on i kim był Ten, który go wzywał. Kim był Zacheusz widzimy dopiero wtedy, gdy utożsamiamy się z Jezusem”<sup>26</sup>. W innym miejscu ksiądz Giussani zauwa-

<sup>26</sup> Assemblea con un gruppo di giovani che hanno iniziato il cammino vocazionale nell'Associazione ecclesiale *Memores Domini*, 26 giugno 1993, pro manuscripto.

ża: „To właśnie owa bliskość, to właśnie ta Obecność – nie obecność kogoś, kto patrzy gdziekolwiek, ale obecność kogoś, kto patrzy na ciebie – to jest ta bliskość, która wstrząsa, powodując przemianę życia. Zacheusz, udając się do domu, nie mówił do siebie: «Teraz to on mi wypomni, że tu ukradłem sto, tam trzydzieści cztery...», tam jeszcze...». On natomiast, udając się do domu, by przygotować obiad dla owego Człowieka, przepełniony był Jego spojrzeniem, tym, w jaki sposób On na niego popatrzył. I dopiero potem – jako konsekwencja – pomyślał: «Otóż, zwróć wszystko, co zabrałem». To jednak była konsekwencja, która trwała przez całe życie, ponieważ nie jest czymś automatycznym; każdy z nas zna ów impet, z jakim oddaje się czemuś i wie także, że później się wycofuje, stąd też jest to walka życia. To jednak, co powoduje przemianę życia, stało się faktem. Mateusz został przemieniony, owa kobieta, grupa kobiet były przemienione. Spróbuj pomyśleć, co mogli powiedzieć ich małżonkowie i dzieci tychże kobiet: «Zwariowałyście?». One były kimś innym, Zacheusz był inny, ich życie zostało przemienione; wszyscy oni zrozumieli, że chcą bardziej kochać swoich mężów i swoje dzieci, a Zacheusz zrozumiał, że ponieważ był blisko owego Człowieka, teraz jest bogatszy niż wcześniej, przemieniony. Przeciwnieństwem tego wydarzenia jest historia bogatego młodzieńca, do którego Chrystus powiedział: «Pójdź za mną», czyli: «Chcę być blisko ciebie». I Ewangelia mówi: «A ten odszedł zasmucony», bogaty młodzieniec – smutny. Zatem: albo przemienieni albo smutni, ponieważ nie można stać w miejscu po tym, jak Chrystus nas wezwał, jak Chrystus obdarzył nas powołaniem; po tym, jak Chrystus przybliżył się do naszego życia, jak poprosił, aby nasze życie było świadectwem o Nim w świecie. Nie można już być takimi, jakimi byliśmy wcześniej: albo pozwalamy się przemienić albo stajemy się coraz bardziej smutni, coraz bardziej pogrążeni w smutku, nawet wtedy, kiedy wydaje nam się, że łapiemy oddech, ponieważ powraca się do robienia tego, co nam się podoba, popada się w jakąś miernotę, po ludzku nawet bolesną<sup>27</sup>.

To, iż chrześcijaństwo jest wydarzeniem, w doświadczeniu oznacza przewagę [pierwszeństwo dane] obecności: ale nie jakiegokolwiek obecności, ale tej Obecności będącej w stanie odpowiedzieć na potrzebę życia. „Aby dać się rozpoznać Bóg wkroczył w życie człowieka jako człowiek, w ludzkiej postaci. W ten sposób myśl, wyobraźnia i afektywność człowieka zostały jakby «zablokowane», namagnesowane przez Niego<sup>28</sup>. Dlaczego zostały przez Niego, przez Jego obecność namagnesowane? Ponieważ ta Obecność jako jedyna była w stanie odpowiedzieć na potrzebę życia, na wymóg spełnienia. Chrześcijaństwo jako wydarzenie jest przewagą Obecności, bez której życie byłoby ponure,

<sup>27</sup> Appunti da una lezione agli Esercizi dei novizi dei *Memoires Domini*, agosto 1982.

<sup>28</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 24.

smutne, pozbawione prawdziwego zainteresowania; bez niej nie da się żyć. To jest prawdziwy powód, dla którego szuka się jej nieustannie. I nie przede wszystkim, aby być „dobrymi”, ale aby żyć, aby móc stawać wobec samego siebie, aby móc pokochać samego siebie.

„Twoja łaska lepsza jest od życia”<sup>29</sup>. Czym jest owa „łaska”, która lepsza jest od życia? Dla nas ta łaska nosi imię: Jezus. Jego osoba jest czystą łaską.

Dlaczego ta Obecność jest w stanie z taką mocą górować nawet w obliczu wszystkich problemów życia, w które często się wikłamy? Dlaczego narzuca się z taką prostą mocą, że nie jesteśmy w stanie trzymać się od niej z daleka? Jak to się dzieje, że nawet nasze zło, nasza niekonsekwencja (a ta celników dopiero była wielka!) nie są w stanie przeszkodzić, by ona opanowała nasze życie? – Z powodu odpowiedniości, którą odnajduje – powoduje – w sercu człowieka. Ów człowiek może być roztargniony, zredukowany ile tylko się chce, lecz nic nie może przeszkodzić, aby chociaż przez moment, górę wzięła ta obecność. Ten pierwszy moment po prostu wymyka się spod jego kontroli. Nikt nie może przeszkodzić, by nie mógł być uderzony przez jakąś obecność, niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajduje. Nikt też nie może kontrolować rzeczywistości do tego stopnia, by uniemożliwić zdumienie wydarzeniem. Ono bowiem jest tak nieprzewidywalne, że zaskakuje nas, pozbawiając obrony, przynajmniej przez chwilę.

Lecz, zatem, co ma z tym wszystkim wspólnego potrzeba? Dlaczego Jezus mówi, że przyszedł do tych, którzy się źle mają? Ponieważ jedynie ci poranieni są zazwyczaj najbardziej otwarci na to coś nieprzewidzianego. Bez odczucia potrzeby, zranienia człowiek natychmiast zamyka jakąkolwiek możliwość otwarcia się na to coś nieprzewidzianego, usiłuje poukładać różne sprawy. Potrzeba jest koniecznym warunkiem nie tyle zaistnienia wydarzenia, ile jego rozpoznania. Wydarzenie wkracza, wydarza się w nieredukowalny sposób, tu i teraz, i nie jest konsekwencją czegoś, co było wcześniej. Potrzeba pozwala zobaczyć wydarzenie, zdać sobie z niego sprawę. Jak powiedział papież Franciszek podczas audiencji z kardynałami: „Prawda chrześcijańska jest pociągająca i przekonująca, ponieważ zaspokaja głęboką potrzebę ludzkiej egzystencji, głosząc w niezaprzeczalny sposób, że Chrystus jest jedynym Zbawicielem całego człowieka i wszystkich ludzi. Przepowiadanie to dziś jest tak samo aktualne, jak na początku chrześcijaństwa, kiedy została zapoczątkowana pierwsza wielka misja szerzenia Ewangelii”<sup>30</sup>.

Ten, kto pozwala się uderzyć przez tę Obecność nie może uniknąć przekonania, iż jest ona dobrem, którego nie można utracić. To zaś aż tak

<sup>29</sup> Ps 63 (62), 4.

<sup>30</sup> Franciszek, Przemówienie podczas audiencji z Kardynałami, 15 marca 2013.

odpowiada oczekiwaniu, że nic innego nie jest w stanie przynieść satysfakcji równie poruszającej. Dlatego przy Nim nawet najędzniejszy człowiek przeżywa doświadczenie tak wielkiej satysfakcji, że czuje się wolny. Ta odpowiedniość wykrzykuje bardziej niż jakakolwiek inna formuła, w której chcielibyśmy zamknąć doświadczenie, wartość tejże Obecności: jej wyjątkowość, jej boskość.

Czy w nas przeważa obecność tego spojrzenia, czy ono ogarnia nasze życie to widać po sposobie, z jakim wchodzimy w relację ze wszystkim. „Jego relacja z Bogiem – mówi ksiądz Giussani o uzdrowionym przez Jezusa paralityku – sposób, w jaki owego wieczoru się modlił, sposób, w jaki potem uczęszczał każdego dnia do świątyni; poczucie życia, z jakim przyglądał się wschodzącemu lub zachodzącemu słońcu, i kiedy każdego ranka udawał się do pracy w duchu wielkiej wdzięczności i z duszą pełną tajemniczej bojaźni, z bojaźnią i drżeniem wobec owej tajemnicy Boga, który dotarł aż do niego w owym człowieku, który go uzdrowił; krótko mówiąc, uczucie wobec Jezusa, to, w jaki sposób mówił, że Jezus jest Mesjaszem – i co powiedział także innym, ponieważ później dołączył do niego i stał się Jego uczniem – sposób, w jaki wraz z innymi przemierzał miejscowości, by obwieszczać, że Królestwo Boże jest już obecne pośród nich (ponieważ był Jezus), sposób, w jaki działał, w jaki myślał o swojej przeszłości (o całym marazmie, któremu się poddał: podłości, zniechęcenia, pomówienia), sposób, w jaki kiedyś traktował swoich najbliższych i jak ich traktuje teraz – te wszystkie działania wypływały ze świadomości siebie, z poczucia własnej osoby, której fizjonomia została ukształtowana, zrodzona z pamięci o tym, w jaki sposób Jezus go pochwylił, jak go ogarnął, jak Jezus go potraktował i w jaki sposób on poznał Jezusa”<sup>31</sup>.

Jest to obecność tak nieredukowalna, iż jest w stanie zrodzić tak ogromną nowość, która pozwala patrzeć na wszystko w zupełnie innym świetle, z mniejszym zamieszaniem i bardziej prawdziwie. Owo doświadczenie nowości w relacji ze wszystkim prowadzi do prawdziwego poznania Chrystusa. Pozwala uchwycić Jego wartość dla życia. Pozwala poznać Jezusa nie jako abstrakcyjną definicję, ale jako doświadczenie. I to właśnie w nim człowiek może zrozumieć wartość tej obecności. Tego, kto Go odkrywa, poznaje się po osądzie szacunku, jaki się w nim rodzi.

Nikt inny nie potrafił lepiej wyrazić tego niż św. Paweł: „Jeśli ktoś inny mniema, że może ufność złożyć w ciebie, to ja tym bardziej: obrzezany w ósmym dniu, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków, w stosunku do prawa – faryzeusz, co do gorliwości – przesładowca Kościoła, co do sprawiedliwości legalnej – stałem się bez zarzutu. Ale to wszystko, co było

<sup>31</sup> L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, Bur, Milano 2002, s. 5.

dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzulem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa”<sup>32</sup>.

Jezus był w pełni świadom tego, co wnosił w świat: „Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył go ponownie. Z radości poszedł, sprzedał wszystko, co miał i kupił tę rolę”<sup>33</sup>. Jakaż wielką wartością jest ta Obecność, że zamienia się w sprawę, która staje ponad wszystkim innym?

I o tym właśnie dawali świadectwo uczniowie. Atrakcyjność owej Obecności była tak wielka, że pozostawili wszystko, aby za nią pójść. Dlaczego? Jego Obecność całkowicie zawładnęła ich życiem – odpowiadając w pełni na ich głód i pragnienie znaczenia i afektywności – tak, że On wystarczał. Satysfakcja, jaką wzbudzała była tak ogromna, że jedyną możliwością, aby jej nie utracić, było pójście za. Jego Obecność jest tym samym zadziwiającym źródłem dla moralności. Istotnie, moralność rodzi się z Obecności, a nie z jakiegoś wysiłku woli. Z kolei moralizm wywodzi się z czegoś innego niż pójście za (ono bowiem zawsze jest zdumieniem z powodu obecności).

I to właśnie tę Obecność spotkali celnicy. Dlatego staje się zrozumiałe, dlaczego udawali się ciągle na poszukiwanie Go: nie czynili jednak tego z powodu moralizmu, ale dzięki owej najgłębszej sympatii, jaką Jego osoba w nich wzbudzała. Byli Nim zafascynowani. Chcieli z Nim przebywać, podobnie jak faryzeusz Paweł czy rybak Piotr. „To spotkanie jest tym, co nieustannie ukierunkowuje nasze życie, nadaje znaczenie naszej egzystencji oraz dokonuje jej syntezy. Poza nim nie żadnego innego źródła uświadomienia sobie nowości w życiu. W nim wydarzenie Tajemnicy dotyka naszego życie i czyni je częścią nieprzerwanego strumienia nowości”<sup>34</sup>.

Staje się zrozumiałe, że każdy, kto Go spotyka, jak pisze F. Dostojewski, nie może już się od Niego oderwać: „Nie wiem, jak to się dzieje w przypadku innych, ale ja nie mogę postępować, jak wszyscy inni. Ktoś myśli o tym i zaraz potem o czymś innym. Ja nie potrafię myśleć o niczym innym. Ja przez całe moje życie rozmyślałam o tym, co mi się wydarzyło”<sup>35</sup>. Te słowa pozostają w tym samym duchu, co znane nam powiedzenie Möhlera: „Myślę, że nie mógłbym już żyć, gdybym nie słyszał jak On przemawia”<sup>36</sup>.

<sup>32</sup> Flp 3, 4-8.

<sup>33</sup> Mt 13, 44.

<sup>34</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawic ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 25.

<sup>35</sup> F. Dostojewski, *Biesy...*

<sup>36</sup> Zob. J.A. Möhler, *L'unità nella Chiesa, cioè il principio del cattolicesimo nello spirito dei Padri della Chiesa dei primi tre secoli*, Città Nuova Editrice, Roma 1969, s. 71.

Sposób, w jaki ksiądz Giussani nauczył nas patrzeć na Jana i Andrzeja pozostanie dla nas zawsze kryterium, by weryfikować to, czy chrześcijaństwo wydarza nam się teraz, tzn. czy jest pierwszeństwem danym obecności, czy też już zostało zredukowane do pewnej kategorii, do jakiejś abstrakcyjnej definicji. W przeciwnym razie tylko mówimy, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem, ale jest raczej przedstawieniem jakiejś definicji niż czymś, co się wydarza teraz.

„Chrześcijaństwo jest «wydarzeniem» – czymś, czego wcześniej nie było, a co nagle się pojawiło. I nie dlatego, że Andrzej i Jan powiedzieli: «To, co nam się przytrafiło jest wydarzeniem». Najwidoczniej nie trzeba było tworzyć definicji tego, co im się wydarzało: właśnie – wydarzało się! Chrześcijaństwo jest wydarzeniem. Nie ma innego słowa, które mogłoby określić jego naturę: nie jest to słowo «prawo», ani słowo «ideologia», «koncepcja» lub «projekt». Chrześcijaństwo nie jest religijną doktryną, zbiorem praw moralnych, ogółem rytów. Chrześcijaństwo jest faktem, wydarzeniem – wszystko inne jest konsekwencją»<sup>37</sup>.

Uczniowie mogli rozpoznać Go, gdy patrzyli na Niego, jak mówił, gdy czuli, jak na nich patrzył, gdy czuli się ogarnięci aż do głębi swego jestestwa. I oni pojęli, że Jego obecność była w stanie przewyższyć wszystko, ponieważ natychmiast poczuli się zdobyć, pochwyceni, z tego powodu, iż rozpoznali owego człowieka w Jego wyjątkowej wartości, i że stało się łatwe uznanie tego. Kiedy jednak przeważa w nas uwaga skierowana na konsekwencje, to oznacza, że już oddaliliśmy się od faktu!

„Bóg stał się wydarzeniem w naszym codziennym życiu po to, by nasze «ja» rozpoznało siebie w swoich pierwotnych czynnikach i osiągnęło swoje przeznaczenie, by doszło do zbawienia. Tak było w przypadku Maryi i Józefa. Tak było w przypadku Jana i Andrzeja, który poszli za Jezusem na znak dany przez Jana Chrzciciela. Bóg wszedł w ich życie jako wydarzenie. Niezależnie od tego czy zawsze o tym pamiętali, czy też chwilami o tym zapominali – zwłaszcza w pierwszych dniach lub miesiącach – całe ich życie zależało od tego wydarzenia; ze względu na wagę wydarzenia nie ma od niego odwrotu. Tak było w ich przypadku. Tak jest dziś z nami – wydarzenie może wyznaczać początek i drogę. Wydarzenie może pokazywać *metodę życia*. Chodzi w każdym razie o doświadczenie, które trzeba przeżyć. Wędrówka ta wymaga zaangażowania człowieka poruszonego wydarzeniem, musi bowiem uchwycić prawdziwe znaczenie początkowego przecucia – to jest wędrówka spojrzenia»<sup>38</sup>.

Nicola Kabasilas powiada: „Poznawanie przez doświadczenie [...] oznacza osiągnięcie tejże rzeczy: tutaj jednak kształt odciska się w duszy i wzbudza

<sup>37</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 12.

<sup>38</sup> Tamże, s. 15.



pragnienie będące wspomnieniem proporcjonalnym do jego piękna<sup>39</sup>. Piękno tej Obecności, odcisnięte w duszy, budzi pragnienie. Z tego powodu wyznacza początek, drogę.

Jeśli prawdą jest, że od wydarzenia nie ma od już odwrotu, to tak samo jest prawdą, że my owo wzbudzone pragnienie możemy zaspokajać lub nie. Od pójścia za ciekawością, od zaangażowania się w nie zależy czy to wydarzenie wyznaczy początek i drogę albo zablokuje się wędrówkę spojrzenia.

I tu naprawdę zaczyna się dramat, ponieważ wielokrotnie to, co się dzieje na naszych oczach jest niczym innym jak wydarzeniem Chrystusa obecnego. To widać w odmienności, z jaką przeżywamy sprawy, którymi żyją wszyscy, jak często o tym sobie opowiadamy. To może być sposób przeżywania uroczystości ślubnej albo sposób odprawiania pogrzebu, do tego stopnia, że inni patrząc na nas, są zdumieni tą odmiennością: „Jeśli tak jest, to niemal czymś pięknym jest umrzeć”, powiedziała pewna osoba na pogrzebie jednego z naszych przyjaciół. Lecz jeśli my się zatrzymamy, jeśli zablokujemy pragnienie wzbudzone przez ową odmiennost, wówczas stajemy się niewolnikami rezultatu, a pierwsze niepowodzenie wzbudzi w nas złość. Stąd też ksiądz Giussani, z nieskończoną miłością, czyni wszystko, aby nam uświadomić, że jeśli się zatrzymamy na sentymentalnym odruchu, bez podążaniu za przemożną atrakcyjnością piękna, jakie mamy przed sobą, to taka postawa nie wystarczy, aby żyć.

Zawsze byłem poruszony następującym epizodem, ponieważ on nam pokazuje problem, o który często się potykamy. Po pięknej piosence wykonanej z wielką starannością, w ludzkim, godnym pozazdrosczenia, niepowtarzalnym klimacie, w jednym z domów Gruppo Adulto [przyp. tłum. – spopularyzowana forma nazwy *Memores Domini*], ksiądz Giussani na chwilę się zatrzymał i powiedział: „Ta piosenka jest bardzo piękna, i jako muzyka, i w sposobie wykonania, zarówno jako ludzkie uczucie przyjaźni i braterstwa, jak i towarzystwo współdzielące swój los. A przecież, gdyby wszystko dało się tak uporządkować, jak to teraz zrobiłem, i na tym koniec [wszystko piękne, ale „dość”, zatrzymujemy się tutaj] i gdyby za odgórnie przyjętą oczywistość zostało uznane coś innego – zaakceptowane i uznane, ale przyjęte z góry za pewnik – i gdyby Jego imię nie było wypowiedziane w jakimś patetycznym dialogu, z pragnieniem, by dał się usłyszeć, z pragnieniem usłyszenia go; gdyby nie miał osobowości do pewnego stopnia niezależnej, gdyby nie miał tej zupełnie wyjątkowej twarzy o nieomylnych rysach, także z tymi, które On uczynił jako znak samego siebie<sup>40</sup>, to wszystko nie byłoby wystarczające: nie wystarczałoby naszemu oczekiwaniu szczęścia, nie wystarczałoby naszemu pragnieniu prze-

<sup>39</sup> N. Cabasilas, *La vita in Cristo*, Città Nuova, Verona 2005, s. 142.

<sup>40</sup> L. Giussani, *L'attrattiva di Gesù*, Bur, Milano, s. 148.

znaczenia, podobnie jak nie jest wystarczające to, że mamy wyjątkową pracę lub odnosimy sukcesy w życiu. To nie jest wystarczające!

I to właśnie dlatego, przyjaciele, podkreśla on z naciskiem: „Bądźmy uważni, bo Jezus pomiędzy nami może być początkiem całego ludzkiego świata, pełnego wesela i przyjaźni, racji zasadniczo bez zarzutu i konkretnej pomocy, zarówno formalnej, jak i materialnej [...]. Lecz Jezus [owa Obecność] mógłby zostać zredukowany do «portretu pięknej kobiety wyrzeźbionego na jej pomniku nagrobnym»<sup>41</sup>. Jeśli jednak na myśl o tym, że Jezus może być zredukowany do portretu pięknej kobiety wyrzeźbionego na jej pomniku nagrobnym nie macie ochoty zapłakać, to...

Chrystus „nie może być roztrwoniony czy rozmyty przez ukazywanie się w pięknym i pogodnym obliczu towarzystwa, które winno być tylko Jego znakiem!”. Tej redukcji możemy uniknąć tylko wtedy, „gdy prawdziwie, tzn. z całą świadomością «ja», mówimy «Ty»: im bardziej jesteśmy świadomi siebie, tym silniejsze, większe, prawdziwsze, prostsze i czystsze jest oddanie dla Niego [...]. Obecność Chrystusa w świecie jest cudem naszego towarzystwa. Lecz to jest ten wyłaniający się szczyt znaku, który „zanurza się w czymś prawdziwszym”, lub inaczej mówiąc, to jest ów szczyt znaku, który we wszystkim innym zatapia się w powszechnym znaczeniu, który zatapia się w powszechnej naturalności. Stąd też, im bardziej intensywnie pragniemy dobra, – tam, gdzie tym dobrem jest mówienie «ja» z impetem, jakiego inni nie znają albo mówienie «ty» z impetem nieznanym innym – to w zasadzie nie chodzi o zamortyzowanie ciężaru naszej przyjaźni, o przyćmienie skuteczności, jaka wypełnia oczy, usta i twarz, słowa, śpiew, serce tak pięknego towarzystwa, jak nasze, lecz jest raczej pewnego rodzaju przemożnym dążeniem do tego – z tym wszystkim, co wymieniłem, a co kształtuje nasze towarzystwo – by wykrzyknąć, o Chryste, twoje imię: „Dziękuję, że pozwoliłeś się zobaczyć i że się tutaj przysiadłeś”<sup>42</sup>.

Otóż, jeśli brakuje takiego przemożnego dążenia, by wykrzyknąć twoje imię, o Chryste, to nic nie wystarczy!

Stąd też kwestia całkowitego zaangażowania w rzeczywistość – o czym dyskutowaliśmy ostatnio przy pewnej okazji – jest kwestią szacunku, jak powiedział pewien nasz przyjaciel podczas spotkania: „Człowiek nie angażuje się w pełni w rzeczywistość, ponieważ w gruncie rzeczy nie szanuje tego, co spotkał. Istotnie, człowiek darzy szacunkiem coś, co ma dla niego wartość absolutną, obdarza szacunkiem jedną spośród innych rzeczy. Otóż, to jest właśnie tak, jakby dla nas szacunek dla Chrystusa zamiast być czymś wyłącznym, jest jedną z wielu rzeczy: Chryste, ponieważ nie szanuję cię aż do końca, dlatego i moje

<sup>41</sup> Tamże, s. 150-151.

<sup>42</sup> Tamże, s. 152-153.

zaangażowanie w rzeczywistości jest tylko częściowe. Widzę to w sobie i w innych: jeśli jest w tobie pełny szacunek do Chrystusa, wówczas będzie miało miejsce całkowite zaangażowanie w rzeczywistość, szukanie znaczenia. Jezus jest wszystkim”.

A zatem, nadzieją dla nas jest to, że to Wydarzenie nadal się dzieje i całkowicie nas pociąga, budząc w nas pragnienie, by się w nie zaangażować, tak byśmy mogli uchwycić Go w jego wydarzeniu się. Jeśli bowiem nie mamy percepcji Jego obecności, to nieuchronnie centrum afektywne się przesuwają, nawet wtedy, gdy nie zdajemy sobie z tego sprawy. Z Jego obecności może wypłynąć również cały ludzki świat, ale Chrystus nie przeważa. Tu właśnie w grę wkracza wiara.

W jaki sposób uświadamiamy sobie, że to nie Chrystus przeważa? Doświadczenie oferuje nam wszystkie niezbędne do tego „kontrolki”: nic nam nie wystarcza, ani praca ani piękne towarzystwo. My jednak nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak dochodzi do takiej redukcji, a wszystko z powodu owego dziwnego „zatrucia umysłu”<sup>43</sup>, jak powiada Benedykt XVI.

Skoro metodą poznania jest wydarzenie, skoro zdajemy sobie sprawę z samych siebie jedynie dzięki obecnemu Wydarzeniu, a zatem tylko ktoś, w kim natura Wydarzenia nie jest przyćmiona może uświadomić sobie swoje zagubienie, swoją redukcję. I to jest właśnie dar księdza Giussaniego dla nas. On, jak nikt inny, nie tylko opisał chrześcijaństwo jako wydarzenie, ale nam też o nim zaświadczył. To, iż w nim nieustannie wydarzało się Wydarzenie, widać było po tym, że potrafił zdawać sobie sprawę z każdej z owych redukcji przez nas dokonywanych. W nim Wydarzenie po prostu się wydarzało – ktoś bowiem, kto dostrzega pustynię, do pustyni nie przynależy – dlatego on nie zadowolął się czymś, co było mniejsze od jego Obecności, jak to dokumentował swoim przemożnym dążeniem do wypowiedziania Jego imienia. My natomiast owo dążenie już zagubiliśmy po drodze!

## 2. „Na początku tak nie było”

Aby zrozumieć wydarzenie zwykle wychodzimy od naszego doświadczenia. Coś się wydarza w jakimś momencie czasu i przestrzeni, ale zaraz po tym przechodzimy do czegoś innego. To, co nam się wydarza może pozostawić jakiś mniejszy lub większy ślad, zależy to od znaczenia wydarzenia, ale to szybko pozostaje za nami. Jesteśmy tak bardzo przekonani, iż sprawy winny nieuchronnie przebiegać w taki sposób, że często komentujemy to następująco: „Nie sposób

<sup>43</sup> Benedykt XVI, *Światłość świata. Papież, Kościół i znaki czasu*, Znak, Kraków 2011, s. 59.

trwać w takim zdumieniu, jak na początku”. Wręcz zaczynamy do tego dorabiać teorię.

Ale ksiądz Giussani takiemu naszemu sposobowi myślenia rzuca wyzwanie, mówiąc, że takie rozumowanie nie ma zastosowania w odniesieniu do wydarzenia chrześcijańskiego: „Chrześcijaństwo w istocie jest «wydarzeniem», jest rzeczywistością nowego życia, jakie weszło na świat i zatem, dosiegając mnie staje się doświadczeniem nowego życia, nowego nie tylko na początku, ale zawsze nowego”<sup>44</sup>. Chrześcijaństwo nie jest jakąś pozostałością wydarzenia, ale zawsze jest wydarzeniem; w przeciwnym razie okazałoby swoją niewiarygodność. Istotnie, coś co nie jest w jakiś sposób obecne, nie istnieje: albo coś się wydarza teraz, albo tego nie ma. Dzięki temu możemy jeszcze lepiej zrozumieć, co to znaczy, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem.

Ksiądz Giussani mówi: „Natknęcie się na obecność odmiennego człowieczeństwa *uprzedza* nie tylko początek, lecz każdy moment, który po nim następuje: rok czy dwadzieścia lat później. Fenomen początkowy – zetknięcie się z odmiennością człowieczeństwa, zachwyt, który się rodzi – jest przeznaczony na to, aby być *początkowym i pierwotnym fenomenem każdego momentu rozwoju*. Nie ma bowiem żadnego rozwoju, jeśli owo początkowe zetknięcie się nie powtarza się, tzn., jeśli wydarzenie nie jest dalej aktualne. Albo się odnawia, albo nic się nie dzieje, i natychmiast wydarzenie staje się przedmiotem teoretycznych dociekań i po omacku szuka się zastępczych punktów oparcia, zamiast Tego, który naprawdę leży u początku odmienności. Czynnikiem pierwotnym jest – nieustannie – zderzenie się z odmienną rzeczywistością ludzką. Jeśli zatem nie przytrafia się na nowo i nie odnawia to, co wydarzyło się na początku, nie urzeczywistnia się prawdziwa kontynuacja: jeśli człowiek teraz nie przeżywa zderzenia z nową rzeczywistością ludzką, nie rozumie tego, co mu się wydarzyło wcześniej. Wydarzenie początkowe rozświetla się i pogłębia, a tym samym kształtuje się jako kontynuacja, rozwój”<sup>45</sup>.

Ksiądz Giussani ze swoją genialnością miał do tego stopnia jasne rozumienie natury chrześcijaństwa, że w powyższym tekście nie tylko przypomina nam stałe cechy chrześcijaństwa jako wydarzenia – aktualność i nieredukowalna odmiennosc – ale również daje nam wskazania, pozwalające nam rozpoznać kiedy chrześcijaństwo przestaje być doświadczane jako obecne wydarzenie. Poznajemy to w oparciu o dwa znaki:

Po pierwsze: teoretyzuje się wydarzenie. W przypadku braku fascynacji wydarzeniem zadowolamy się teorią, dyskursem, jakąś abstrakcyjną kategorią.

<sup>44</sup> *Verso una vita di fede più matura*, a cura di Comunione e Liberazione, *pro manuscripto*, Milano 1976, p. 6.

<sup>45</sup> L. Giussani, *Qualcosa che viene prima*, in *Tracce-Litterae communionis*, novembre 2008, p. 2.

I powtarzamy to nieustannie, a wręcz usprawiedliwiamy, jak nam przypomina F. Dostojewski: „Człowiek jest do tego stopnia przywiązany do jakiegoś systemu i abstrakcyjnego wywodu, że próbowałby nawet celowo zniekształcić prawdę, że jest gotów, widząc ją – nie widzieć i słysząc ją – nie słyszeć, byleby tylko usprawiedliwić swoją własną logikę”<sup>46</sup>. Istotnie, zagubiwszy po drodze atrakcyjność Obecności, w teoretycznym dociekaniu (będącym redukcją do kategorii lub dyskursu) dominuje to, co już wiemy, to, co myśmy ustalili, czyli nasz schemat, nasza opinia.

Lecz skoro jesteśmy stworzeni, aby być spełnieni, to pustka, jaka pozostaje po braku obecności, musi być czymś wypełniona. A zatem – i to jest ów drugi znak – poszukuje się, jak powiada ksiądz Giussani, zastępczych punktów oparcia, które dokumentują to przesunięcie afektywne. Kiedy uczniowie nie zdawali sprawy z wagi Obecności, którą spotkali, zaczęli szukać *korzyści*: „Wtedy Piotr rzekł do Niego: «Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za tobą: cóż więc otrzymamy?»<sup>47</sup>. Lecz czy Jego obecność nie jest wszystkim? Jednakże nawet on, Piotr, nie zdawał sobie z tego sprawy.

Innym zastępczym punktem oparcia jest poszukiwanie *sukcesu*: „Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością, mówiąc: «Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają». Wtedy rzekł do nich: «Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stapania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie»<sup>48</sup>”. Owym siedemdziesięciu dwóm uczniom nie wystarczała Jego obecność, aby ich życie napełnić radością. I nie w tym rzecz, aby pomniejszać dokonane dobro, lecz to dobro nie może przesłaniać przepastnej odległości, jaka istnieje pomiędzy dokonanymi cudami a faktem, iż oni byli Jego! To jednak nie przemknęło nawet im przez myśl, i podobnie rzecz ma się z nami.

Jeszcze inną próbą wypełnienia wspomnianej pustki jest *władza*: „Wtedy podeszli do Niego synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: «Nauczycielu, chcemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy». On ich zapytał: «Co chcecie, żeby wam uczynił?» Rzekli Mu: «Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie». Jezus im odparł: «Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić, albo przyjąć chrzest, którym Ja mam być ochrzczony?» Odpowiedzieli Mu: «Możemy». Lecz Jezus rzekł do nich: «Kielich, który Ja mam pić, pić będzie-

<sup>46</sup> F.M. Dostojewski, *Memorie del sottosuolo*, Einaudi, Torino 1988, s. 24.

<sup>47</sup> Mt 19, 27.

<sup>48</sup> Łk 10, 17-20.

cie; i chrzest, który Ja mam przyjąć, wy również przyjmiecie. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej lub lewej, ale [dostanie się ono] tym, dla których zostało przygotowane». Gdy dziesięciu [pozostałych] to usłyszało, poczęli oburzać się na Jakuba i Jana<sup>49</sup>.

A jakie są nasze zastępcze punkty oparcia? Nie różnią się zbytnio od tych dopiero co wymienionych w życiu apostołów. Przyjrzyjmy się im wspólnie, jak je nam opisał ksiądz Giussani.

*a) Chrześcijaństwo zredukowane do wartości*

„Któregoś wieczoru, podczas spotkania w Mediolanie, zauważyłem, że w minionych latach – mniej więcej od jakichś piętnastu lat –, że w tych wszystkich latach naszej drogi jest trochę tak, jakby [...] ruch budował na wartościach przyniesionych nam przez Chrystusa. W ten sposób wszelkie próby działalności stowarzyszeniowej, operatywnej, charytatywnej, kulturalnej, społecznej i politycznej, miały na celu zmobilizowanie nas i rzeczy w odniesieniu do [...] elementów wartości, które Chrystus dał nam poznać. Nie tak jednak było na początku ruchu. Jak wspominałem wczoraj, na początku ruchu, w jego pierwszych latach, nie budowaliśmy na wartościach przyniesionych przez Chrystusa, lecz budowaliśmy na Chrystusie, może nawet i naiwnie, jeśli chcecie, ale racją serca, przekonującym powodem był fakt Chrystusa, a zatem fakt Jego ciała w świecie, czyli Kościół. Na początku budowaliśmy, staraliśmy się budować na czymś, co się wydarzało, a nie na przyniesionych wartościach, a zatem nieuchronnie na naszej ich interpretacji. Staraliśmy się budować na tym, co się wydarzało i co nas ogarnęło. I jakkolwiek to mogło wydawać się naiwne i rażąco nieproporcjonalne, to jednak była to czysta, właściwa, postawa. Stąd też odkąd ją niejako porzuciliśmy, potwierdzając raczej pewną «tradycję kulturową» niż entuzjizm z powodu Obecności, my już nie poznajemy Chrystusa – w biblijnym znaczeniu tego słowa – nie poznajemy tajemnicy Boga, ponieważ On przestał być dla nas kimś bliskim<sup>50</sup>. Musimy zatem odzyskać ową pierwotną czystość.

Czego potrzebował ksiądz Giussani, aby zdać sobie sprawę z tego rodzaju zredukowania chrześcijaństwa do wartości? Jemu potrzebne było to, by żyć chrześcijaństwem jako czymś, co mu się wydarzało.

Pomyślmy o tym, jak łatwo jakiejś zakochanej osobie zauważyć, kiedy w relacji dwojga ludzi, którzy się pobrali, przestało istnieć to coś, co się wydarza, a pojawiło się coś innego niż entuzjizm z powodu obecności.

<sup>49</sup> Mk 10, 35-41.

<sup>50</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2002, ss. 100-101.

*b) Od obecności, która się narzucała do pójścia za organizacją*

„Ruch narodził się z obecności, która się narzucała i wносиła w życie prowokację obietnicy, za którą można było iść. Ale potem trwanie tego początku powierzyliśmy dyskursom i inicjatywom, zebraniom i rzeczom do wykonania. Nie powierzyliśmy go naszemu życiu i dlatego początek bardzo szybko przestał być prawdą podarowaną naszej osobie, a stał się punktem zaczepienia dla jakiegoś stowarzyszenia, dla jakiejś rzeczywistości, na którą można zrzucić odpowiedzialność za własną pracę i od której można domagać się rozwiązywania problemów”<sup>51</sup>. I nie w tym rzecz, że się neguje Chrystusa, jednak Chrystus stał się po prostu jedynie „przywołaniem duchowym”, natomiast tym, co przeważa, jest coś innego. „Dla wielu z nas fakt, że zbawieniem jest Jezus Chrystus i że wyzwolenie życia i człowieka, tutaj i na tamtym świecie, jest nieustannie związane ze spotkaniem z Nim, stało się jakimś przywołaniem «duchowym». Konkretem zaś byłoby coś innego: zaangażowanie w związki zawodowe, promowanie pewnych praw, organizacja, zespoły robocze a zatem i zebrania, lecz nie jako wyrazy wymogu życia, raczej jako uśmiercenie życia, jako ciężar i daninę płaconą za przynależność, której wciąż nie rozumiemy”<sup>52</sup>.

Powiedział to bardzo wyraźnie, wówczas jeszcze, kard. Bergoglio: „Kiedy wierny uświadamia sobie, że utracił dawny impet i entuzjazm, zaczyna przyjmować postawy, które nie są jego. [...] Utrata pierwotnej gorliwości prowadzi niektórych [...] do chronienia się w czymś, co moglibyśmy nazwać «drugorzędnymi zadaniami». [...] Owa ucieczka objawia się jako ucieczka w kierunku cnót «wtórnych»: niektórzy poświęcają się sprawom społecznym [...]. Inni, wręcz przeciwnie, skupiają się na obrzędach. W obu przypadkach to nie wystarcza, by stawić czoła prawdziwemu wyzwaniu”<sup>53</sup>.

*c) Od gorączki spraw do poprawnego i czystego dyskursu*

Kiedy chrześcijaństwo nie jest już wydarzeniem Obecności, które wdziera się w życie i na nowo je rozpala, wówczas zaczynamy snuć wokół niego teoretyczne dociekania: „Przekazuje się poprawny i czysty dyskurs [wywód], pewne zasady odnośnie do tego jak być chrześcijanami i ludźmi. Lecz bez miłości, bez rozpoznania życiodajnej Tajemnicy, człowiek gaśnie i umiera. Naszą nadzieją – zbawienie Chrystusa – nie może być coś, co wyczytaliśmy i co potrafimy doskonale powtarzać: jakiś mniej lub bardziej budujący czy moralistyczny wywód – oto do czego często zostaje zredukowane orędzie. Należałoby jednak na nowo się rozpalić [...] Jeszcze nie do końca ukazało się wywyższenie jednostki,

<sup>51</sup> L. Giussani, *Il rischio educativo. Come creazione di personalità e di storia*, SEI, Torino 1995, s. 63.

<sup>52</sup> Tamże, s. 61.

<sup>53</sup> J.M. Bergoglio – Francesco, *Aprite la mente al vostro cuore*, Rizzoli, Milano 2013, ss. 154-155.

zwycięstwo Tajemnicy, chwala Chrystusa w obliczu tego, co się wydarza. Lecz to się dzieje, jeśli ma miejsce takie doświadczenie”<sup>54</sup>.

Chrystus nie jest i nie może być czymś, co wyczytaliśmy lub wywodem, który potrafiśmy znakomicie powtórzyć. Przed tego rodzaju redukcją już w 1962 r., ksiądz Giussani przestrzegał członków Młodzieży studenckiej (GS), będącej wówczas u szczytu swego rozprzestrzeniania się, mówiąc: „Owo pierwotne doświadczenie, dzięki któremu przystąpiliśmy do GS, uległo jakby skostnieniu, jakby się skryształizowało. [...] U samych początków coś się zadziało dla was, w was, wokół was; była to prosta reakcja na ów dar, który was poniósł razem z nami”. Jednak później jego miejsce zajął formalizm, czyli „jakiś zastój nowości”<sup>55</sup>. Wkroczyły formalizm i zastój.

#### *d) Wydarzenie staje się faktem z przeszłości*

Chrześcijaństwo jest do tego stopnia wydarzeniem, że kiedy staje się zjawiskiem z przeszłości, aby na nowo mogło się wydarzać nie można użyć innej metody – mówi nam ksiądz Giussani – jak właśnie metody będącej wydarzeniem. Chrześcijaństwo jest do tego stopnia wydarzeniem, że musi się ono wciąż na nowo wydarzać. Jeśli oderwaliśmy się od niego, jeśli nastąpiło przerwanie kontynuacji (przez co wydarzenie stało się jedynie pobożnym wspomnieniem czegoś, co wydarzyło się w przeszłości), kiedy usiłujemy sprawić, by dzięki naszym inicjatywom mogło się na nowo wydarzyć, to się nie udaje. „Założmy, że dzisiaj spotkali by się niekörtzy z tych, którzy już przeżyli doświadczenie, o którym mowa, i zachowując w pamięci niezwykle wrażenie, jakie na nich wywarło wydarzenie, którym zostali poruszeni – które przysporzyło im dobra, a nawet zdecydowało o ich dalszym życiu – i chcieliby podjąć je na nowo niwelując pewien brak kontynuacji, który zaistniał z biegiem lat. Tym, dzięki czemu jeszcze dzisiaj czują się przyjaciółmi jest pewne doświadczenie z przeszłości, zaistniały fakt, który jednak obecnie stał się – jak mówiliśmy – «pobożnym wspomnieniem». W jaki sposób mogą oni teraz podjąć na nowo kontynuację początkowego wydarzenia, które ich poruszyło? Gdyby np. powiedzieli sobie: «zbierzmy się razem i zorganizujemy grupę katechetyczną, albo rozwińmy jakąś nową inicjatywę polityczną, albo udzielmy poparcia jakiejś działalności charytatywnej, podejmiemy jakieś dzieło, itd.» – żadna z tych odpowiedzi nie byłaby odpowiednia, by zrekompensować ów brak kontynuacji. Trzeba czegoś, «co jest przedtem», co jest jedynie narzędziem rozwoju tego «czegoś, co jest przedtem». Trzeba zatem, aby przytrafiło się na powrót to, co wydarzyło się im na początku: nie

<sup>54</sup> L. Giussani, *Un caffè in compagnia*, Rizzoli, Milano 2004, ss. 173-175.

<sup>55</sup> «Scuola incaricati 1962», Archivio CL.



«w taki sposób, jak» wydarzyło się na początku, ale «to, co» się wydarzyło na początku: zderzenie z odmiennością człowieczeństwa, dzięki któremu odnawia się to samo wydarzenie, które poruszyło ich na początku. Tutaj nabiera się tężyzny, i idąc za kimś, łączy się z tym, co wydarzyło się na początku. A wszystkie podstawowe czynniki minionego doświadczenia zjawiają się na nowo dojrzałej i wyraźniej<sup>56</sup>.

Wszelkie nasze starania nie są w stanie zrekompensować owego braku kontynuacji, gdyż nie potrafią z pobożnego wspomnienia uczynić aktualne wydarzenia. I dzieje się to, o czym w Wielki Czwartek mówił papież Franciszek: „Stąd właśnie pochodzi niezadowolenie niektórych [księży], którzy w końcu stają się smutni, zamieniają się w pewien rodzaj kolekcjonerów antyków<sup>57</sup>”.

Zaczynamy widzieć, w jaki sposób od pierwszeństwa danemu Obecności, która ogarniała każdy gest, dzięki której każdy czyn był wyrazem Jej majestatu, doszliśmy do zagubienia jej w biegu życia. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że wiele razy – mówi ksiądz Giussani – „nasze zaangażowanie w problemy życia społecznego, kulturalnego i politycznego” przeżywamy „z większą otwartością niż żywe, prawdziwe doświadczenie chrześcijańskie. Tymczasem owo zaangażowanie w sprawy społeczne, kulturowe i polityczne winno być wyrazem tego doświadczenia pełnego pasji wobec życia. Natomiast bardzo łatwo jest doprowadzić do tego, iż to zaangażowanie zrodzi jakiś klimat niszczący uwagę wobec tego doświadczenia, ugruntowując wręcz postawę przeciwną do niego, niemalże izolując je i tłamsząc. Często także ktoś, kto pragnie żyć doświadczeniem autentycznego życia chrześcijańskiego, potwierdza wolę tego [...] w sprzeczności z zaangażowaniem wobec owych problemów. Obydwa te przypadki są jakby podwójnym obliczem tego samego poważnego błędu<sup>58</sup>”. Aktywizm albo zatrzymanie się na sobie: tym jednak, co dominuje nie jest już Wydarzenie, które się narzuca i zmienia postrzeganie nas samych, rodząc nowy sposób patrzenia i nową pasję wobec wszystkiego.

Zobaczmy, jak ksiądz Giussani niestrudzenie demaskował pokusę redukcji natury chrześcijaństwa: „Analiza skomplikowanej sytuacji, ku której zmierzamy [historycznie był to rok 1976 r., ale dotyczy to także roku 2013, naszego «dziś»], jakiej chcę dokonać, jest czysto metodologiczna i wolna od oskarżającego tonu, jest aspektem osądu, który pozwala nam zacząć od początku<sup>59</sup>”. Jesteśmy nieustannie wystawieni na tego typu redukcję, stąd też ksiądz Giussani ciągle dokonywał osądu, korygował, przywoływał; nieubłagane, nieustępliwie.

<sup>56</sup> L. Giussani, *Qualcosa che viene prima*, op. cit., ss. 3-4.

<sup>57</sup> Franciszek, *Homilia podczas Mszy św. Krzyżma* (28 marca 2013).

<sup>58</sup> *Verso una vita di fede più matura*, a cura di Comunione e Liberazione, *pro manuscripto*, Milano 1976, s. 6.

<sup>59</sup> Tamże, s. 7.

To wszystko, co opisaliśmy pozwala nam zrozumieć wielkość naszej potrzeby. Jesteśmy naprawdę potrzebującymi! Jakież wyzwolenie, gdy to uznajemy i możemy wspólnie mu się przyrzec! Z takiego rozpoznania musi wypłynąć pewne pytanie, takie właśnie, jakie przychodzi przez usta Kościoła: „Wszchemogący Boże, z powodu własnej słabości upadamy w grzechy, daj nam nowe życie, przez zasługi Twojego Jedyne Syna”<sup>60</sup>.

W jaki sposób Chrystus odpowiedział na słabość Apostołów, na ich człowieczeństwo osłabione grzechami tak, iż poszukiwali zastępczych punktów oparcia? Nie za pomocą jakiejś strategii albo moralistycznego upominania. To z pewnością by im nie wystarczyło, podobnie jak nie może być wystarczające dla nas. Ogrom potrzeby jest taki, że jedynie Jego śmierć i Jego zmartwychwstanie mogły, i nadal mogą, uzdrowić u samego korzenia nasze zło. Możemy powrócić do życia tylko dzięki męce Syna, jak powiada liturgia. Jednakże dla nas, którzy nie do końca zdajemy sobie sprawę z naszego dramatu, powiedzenie tego sprowadza się prawie do „dewocji”. Po czym to poznajemy? Po sposobie, w jaki stawiamy czoło potrzebie, po zarozumiałości i po z góry przyjętym założeniu, które w sobie nosimy. Natomiast tym, czego naprawdę potrzebujemy, mówiąc za św. Bernardem, jest właśnie to, aby „[Chrystus] powrócił i aby przywrócił mi moją zbawienną radość, aby przywrócił mi mnie samego”<sup>61</sup>.

### 3. Trwanie chrześcijaństwa jako wydarzenia w teraźniejszości: On jest tutaj

Jezus powrócił. Żyje. Jeśli jest taki moment, w którym ponownie przeważa Jego żywa obecność, to jest nim zmartwychwstanie. Jakimż wrażeniem dla zdumionych uczniów było patrzeć na Jego żywą i nieuchronną Obecność! Ale widzimy także Jezusa, jak walczył z tą ich nieumiejętnością widzenia: „Ucniowie jednak nie wiedzieli, że to był Jezus”<sup>62</sup>. Raz po raz próbował wyprowadzać ich z ich własnej miary, bądź przez Jemu właściwy sposób mówienia: „Mario!”, albo poprzez cud: „Zarzućcie sieć po drugiej stronie łodzi, a znajdziecie”<sup>63</sup>. Jezus chciał wzbudzić w swoich uczniach wiarę i pewność: „To jest Pan”<sup>64</sup>. Zawsze można zaczynać od nowa, ponieważ On żyje, jest Żyjący. Aby pomóc uczniom powracać do życia, nie zadowalał się tym, by pozostać bierną obecnością. To właśnie Jego obecność jest tą, która przejmuje inicjatywę, by odpowiedzieć na ich potrzebę. Aby odpowiedzieć na zagubienie z powodu Jego śmierci, wyja-

<sup>60</sup> Modlitwa z jutrzni Wielkiego Poniedziałku (*Liturgia godzin*, t. II, Pallottinum, Poznań 1984, s. 336).

<sup>61</sup> Zob. San Bernardo di Chiaravalle, *Sermoni sul Cantico dei Cantici*, LXXIV, II, 7.

<sup>62</sup> J 21, 4.

<sup>63</sup> J 21, 6.

<sup>64</sup> J 21, 7.

śniał im Pisma: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały? I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wyklądał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego”<sup>65</sup>. Z kolei, odpowiadając na zdradę Piotra, pyta go: „Piotrze, czy Mnie miłujesz”<sup>66</sup>. A następnie powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”<sup>67</sup>. Albo wtedy, gdy pozwalała się im rozpoznać przy łamaniu chleba, w Eucharystii.

To zawsze będzie punktem wyjścia. Tylko Jego inicjatywa może sprawić, że na nowo wyruszymy. Przypomniał nam o tym Benedykt XVI podczas otwarcia Synodu, w październiku ubiegłego roku: „[...] my nie możemy tworzyć Kościoła, możemy tylko pokazywać, co On uczynił. Kościół nie zaczyna się od naszego «działania», ale od «działania» i «mówienia» Boga. Dlatego Apostołowie, po kilku spotkaniach, nie powiedzieli: teraz chcemy stworzyć Kościół, i nie postanowili stworzyć dla niego odpowiedniej konstytucji. Nie, oni modlili się, i oczekiwali w modlitwie, bo wiedzieli, że tylko Bóg może utworzyć swój Kościół, że Bóg jest pierwszym działającym: jeśli Bóg nie działa, nasze sprawy pozostają wyłącznie nasze i są niewystarczające; tylko Bóg może zaświadczyć, że sam mówi i że przemówił. Zesłanie Ducha Świętego jest warunkiem narodzin Kościoła: tylko dlatego, że Bóg zadziałał pierwszy, Apostołowie mogą działać wraz z Nim i z Jego obecnością, uobecniając to, co On uczynił. Bóg przemówił, i to «przemówił» jest czasem przeszłym dokonaniem wiary, ale jest też zawsze czasem teraźniejszym: czas dokonany Boga nie jest po prostu przeszłością, ponieważ jest to przeszłość prawdziwa, niosąca w sobie teraźniejszość i przyszłość. Bóg «przemówił» oznacza również «mówi». I tak jak wtedy, tylko z inicjatywy Boga mógł narodzić się Kościół, mogła być poznawana Ewangelia – fakt, że Bóg przemówił i mówi – tak też i dzisiaj tylko Bóg może zacząć: my możemy jedynie współpracować, ale początek musi wyjść od Boga. Dlatego nie jest tylko zwykłą formalnością, że zaczynamy każdego dnia nasze zgromadzenie od modlitwy: odpowiada to samej rzeczywistości. Tylko fakt, że Bóg nas poprzedza, sprawia, że możemy iść, współpracować, a zawsze jest to współpraca, a nie czystą naszą decyzją. Dlatego ważne jest, by wiedzieć zawsze, że pierwsze słowo, prawdziwa inicjatywa, prawdziwe działanie przychodzi od Boga, i tylko włączając się w tę Boską inicjatywę, tylko błagając o tę Boską inicjatywę, możemy i my stać się – z Nim i w Nim – ewangelizatorami. Bóg jest zawsze początkiem”<sup>68</sup>.

<sup>65</sup> Łk 24, 25-27

<sup>66</sup> J 21, 15-16.

<sup>67</sup> J 20, 22-23.

<sup>68</sup> Benedykt XVI, Rozważnie podczas pierwszej Kongregacji generalnej XIII Zgromadzenia Ogólnego Zwyczajnego Synodu Biskupów, 8 października 2012.

Tylko ten, kto godzi się na włączenie w ów ciągły początek może zobaczyć, jak życie się odradza, jak nasza egzystencja odzyskuje siły.

W jaki sposób chrześcijaństwo pozostaje w historii jako obecne wydarzenie? Poprzez tych, którzy przez Niego zostali pochwyconeni, poprzez tych, w których świadomość Jego obecności stała się czymś przewyższającym wszystko.

Bądźmy uważni, by nie redukować konsystencji i bogactwa towarzystwa wierzących do naszych prób, ponieważ byłoby to niewystarczające, aby zaspokoić wielkość naszej potrzeby: „Wydarzenie Chrystusa trwa w historii przez towarzystwo wierzących, które jest znakiem: jest jak namiot, w którym znajduje się *sancta sanctorum* [świętość świętości – przyp. tłum.], Tajemnica, która stała się człowiekiem. Ta tajemnica trwa w życiu każdego człowieka i świata, osobiście, realnie, poprzez namacalną jedność chrześcijan. Towarzystwo wierzących jest dla ludzi skutecznym znakiem zbawienia Chrystusa, jest sakramentem zbawienia świata. W ten sposób Zmartwychwstały Chrystus nas przygarnia: to towarzystwo właśnie jest obecnym Chrystusem. Jest ono Chrystusem w jego ludzkiej rzeczywistości; to Ciało Chrystusa uobecnia się tak, że jest dotykalne, widoczne, słyszalne. Wartość tego towarzystwa sięga głębiej niż to, co widać, ponieważ to, co widać jest wyłonieniem się Tajemnicy Chrystusa, który się objawia”<sup>69</sup>.

Skoro Chrystus, aby odpowiedzieć na nasze osłabione człowieczeństwo musiał umrzeć i zmartwychwstać, to pojawia się pytanie: jak my dzisiaj możemy uczestniczyć w Jego zwycięstwie? I w jaki sposób dzisiaj Chrystus przejmuje inicjatywę, by dać nam udział w Swoim zwycięstwie? „Chrystus daje się poznać, czyni się dostępnym, a więc daje nam swojego Ducha w Kościele poprzez Pismo Święte, sakramenty, sukcesję apostołską, przede wszystkim jednak Jego Duch wstrząsa nami i naciera na nas przez całe życie Kościoła. Kościół jest wszechświatem, do którego Chrystus dociera poprzez swojego Ducha. Kościół, więc, jest człowieczeństwem, które stało się prawdziwe, zjednoczone przez obecność Chrystusa, mocą tej re-kreatywnej energii, którą jest tajemnica Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. Gdyby Chrystus nie był obecny w żyjącym Kościele, byłby nieodwracalnie daleki, stając się przez to ofiarą naszej interpretacji. Gdyby Chrystus nie ofiarował się nam w tajemnicy swojego Ciała, którym jest Kościół, jako treść i metoda, zostałby w ostatecznej analizie subiektywnie zredukowany. Dlatego Kościół jest metodą, przy mocy której Chrystus oznajmia o sobie w czasie i przestrzeni. Analogicznie, Chrystus jest metodą, którą Bóg wybrał, by oznajmić o sobie ludziom po to, by ich zbawić. Poprzez człowieczeństwo Kościoła Boskość dociera do nas zarówno jako «przekaz prawdy» (Pismo Święte, Tradyc-

<sup>69</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 43...

cja i Magisterium), czyli jako pomoc udzielana człowiekowi, by uzyskać on obiektywną jasność i pewność w pojmowaniu ostatecznych znaczeń własnej egzystencji, jak i «przekaz samej boskiej rzeczywistości» – Łaski – poprzez sakramenty<sup>70</sup>.

Naszą pierwszą aktywnością, zatem, winna być swoista bierność, czyli zgoda na zaangażowanie się w inicjatywę Chrystusa obecnego w Kościele.

Inicjatywa Chrystusa ma początek w chrzcie świętym: „Spotkanie Chrystusa z naszym życiem, dzięki któremu zaczął On stawać się rzeczywistym wydarzeniem; zderzenie się Chrystusa z naszym życiem, od którego zaczął On kierować się ku nam jako *vir pugnator* [waleczny mąż – przyp. tłum.], wszczął bitwę po to, by dokonać «inwazji» na naszą egzystencję, nazywa się chrzest<sup>71</sup>. On, włączając nas w swoją śmierć i zmartwychwstanie, odnawia nas, czyni nas innymi. „Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie<sup>72</sup>”.

Ten początek musi być nieustannie karmiony, pielęgnowany, abyśmy mogli postępować w tym nowym życiu: „Przyjmowanie w Komunii Ciała Chrystusa Zmartwychwstałego, «ożywionego i ożywiającego Duchem Świętym», podtrzymuje, pogłębia i odnawia życie łaski otrzymane na chrzcie. Wzrost życia chrześcijańskiego potrzebuje pokarmu Komunii eucharystycznej, Chleba naszej pielgrzymki<sup>73</sup>. Jeśli nie chcemy osłabiać relacji z Chrystusem, który nas pochwylił, potrzebujemy ciągłego przystępowania do sakramentów, jak żebracy: „Komunia święta pogłębia nasze zjednoczenie z Chrystusem. Pierwszym owocem przyjmowania Eucharystii w Komunii jest głębokie zjednoczenie z Chrystusem Jezusem, który powiedział: «Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim» (J 6, 56). Uczta eucharystyczna jest podstawą życia w Chrystusie: «Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie»” (J 6, 57)<sup>74</sup>. To On, zatem, jak nam przypomina Jan Chryzostom, jest tym, którego poszukujemy: „Dla ciebie zostałem opluty i byłem bity, wyzbyłem się mojej chwały, pozostawiłem mojego Ojca i przyszedłem do ciebie, właśnie do ciebie, który mnie nienawidziłeś, uciekałeś przede mną i nie chciałeś nawet słyszeć mojego imienia. A ja kroczyłem za tobą, biegłem twoimi śladami, aby wziąć cię w

<sup>70</sup> Tamże, s. 58-59.

<sup>71</sup> Tamże, s. 64-65.

<sup>72</sup> Rz 6, 4-5.

<sup>73</sup> *Katechizm Kościoła katolickiego*, Pallottinum, Poznań 1994, nr 1392.

<sup>74</sup> *Katechizm Kościoła katolickiego*, dz. cyt., nr 1391.

posiadanie; złączyłem, związałem cię ze sobą, trzymałem cię mocno, przygar-  
nałem cię. «Spożywaj mnie», powiedziałem, «Pij mnie». I mam ciebie ze sobą  
w niebie i wiąże się tobą na tej ziemi. Nie wystarcza mi jednak, że posiadam  
w niebie twoje pierwociny, to nie zaspokaja mojej miłości. Ponownie przy-  
szedłem na ziemię, nie tylko, by wmieszać się pomiędzy twoich ludzi, ale, by  
mocno przygarnąć cię do siebie<sup>75</sup>.

Tylko to jest ciągłym źródłem prawdziwej komunii między nami. Tylko  
komunia eucharystyczna może przemienić nas, rodząc jedno ciało, ogarniając  
swoją obecnością wszystkie nasze relacje.

Nasza komunია z Chrystusem oraz z braćmi potrzebuje nieustannego od-  
budowywania przez miłosierdzie, czyli przez obecność Chrystusa, który zwraca  
się do nas tak, jak do Piotra po jego zdradzie. Jedyne ta inicjatywa, pełna  
miłosierdzia wobec nas, odnawia nas samych w naszej relacji z Chrystusem,  
z braćmi i z nami samymi. Bez miłosierdzia nie ma drogi i nie ma komunii.  
Dlatego „Chrystus ustanowił sakrament pokuty dla wszystkich grzeszników w  
Kościele, a przede wszystkim dla tych, którzy, po chrzcie popełnili grzech ciężki  
i w ten sposób utracili łaskę chrztu oraz zadali ranę komunii kościelnej<sup>76</sup>”.

„*Nawrócenie do Chrystusa*, nowe narodzenie przez chrzest, dar Ducha Świę-  
tego, Ciało i Krew Chrystusa otrzymane jako pokarm sprawiły, że jesteśmy  
«święci i nieskalani przed Jego obliczem» (Ef 1, 4), jak sam Kościół, Oblubie-  
nica Chrystusa, jest «święty i nieskalany» (Ef 5, 27). Nowe życie otrzymane  
w sakramentach wtajemniczenia chrześcijańskiego nie wyeliminowało jednak  
kruchości i słabości natury ludzkiej ani jej skłonności do grzechu, którą tra-  
dycja nazywa *pożądlivością*. Pozostaje ona w ochrzczonych, by podjęli z nią  
walkę w życiu chrześcijańskim z pomocą łaski Chrystusa. Tą walką jest wysiłek  
nawrócenia, mający na uwadze świętość i życie wieczne, do którego Pan nie-  
ustannie nas powołuje<sup>77</sup>”.

I tylko wtedy, gdy godzimy się uczestniczyć w gestach Chrystusa, przyjęc  
te gesty – poprzez które On przyciąga nas do siebie, czyni z nas jedno ciało,  
odnawia nas w sakramencie pokuty, karmi swoim Ciałem i swoją Krwią –  
możemy na nowo wyruszyć. „Chrystus – powiedział papież Franciszek w Po-  
niedziałek Wielkanocny – zwyciężył zło w sposób pełny i definitywny, ale do  
nas, ludzi każdego czasu, należy przyjęcie tego zwycięstwa w naszym życiu i w  
konkretnych realiach dziejów oraz życia społecznego. Z tego względu wydaje  
mi się ważne podkreślenie tego, o co prosimy dzisiaj Boga w liturgii: «Boże,  
Ty przez chrzest nieustannie pomnażasz liczbę dzieci swojego Kościoła, spraw,  
aby Twoi wierni przestrzegali w życiu zobowiązań płynących z sakramentu,

<sup>75</sup> Cfr. Giovanni Crisostomo, *Commento alla prima Lettera a Timoteo*, Omelia XV.

<sup>76</sup> *Katechizm Kościoła katolickiego*, dz. cyt., nr 1446.

<sup>77</sup> *Katechizm Kościoła katolickiego*, dz. cyt., nr 1426.

który z wiarą przyjęli» [...] To prawda, chrzest, który nas czyni dziećmi Bożymi, Eucharystia jednocząca nas z Chrystusem, powinny stać się życiem, to znaczy przekładać się na postawy, zachowania, gesty, wybory. Łaska zawarta w sakramentach wielkanocnych jest ogromnym potencjałem odnowy w życiu osobistym, rodzinnym, odnowy stosunków społecznych. Ale wszystko przechodzi przez ludzkie serce: jeśli pozwolę, by dotarła do mnie łaska Chrystusa Zmartwychwstałego, jeśli pozwolę, by zmieniła mnie w tym aspekcie, który nie jest dobry, który może wyrządzać krzywdę mnie i innym ludziom, to pozwalam, aby zwycięstwo Chrystusa utrwaliło się w moim życiu, by poszerzyło się jego dobroczynne działanie. To jest moc łaski! Bez łaski nic nie możemy uczynić. Bez Jego łaski nic nie możemy uczynić! A z łaską chrztu św. i Komunii świętej mogę stać się narzędziem Bożego miłosierdzia, tego wspaniałego Bożego miłosierdzia! Naszym codziennym obowiązkiem, ale powiedziałbym także: naszą codzienną radością, jest – drodzy bracia i siostry – wyrażanie życiem sakramentu, który otrzymaliśmy! Radością jest poczucie, iż jesteśmy narzędziami łaski Chrystusa, jak szczepy winnego krzewu, którym jest sam Chrystus, ożywiane sokami Jego Ducha!<sup>78</sup>

Jego zdolność do przemiany życia i czynienia nas uczestnikami tej łaski wyraża się, wraz z sakramentami, także poprzez charyzmaty: „Duch Święty nie tylko przez sakramenty i posługi uświęca i prowadzi lud Boży oraz cnotami go przyozdabia, ale «udzielając każdemu, jak chce» (1 Kor 12, 11) darów swoich, rozdziela między wiernych wszelakiego stanu także szczególne łaski, mające na celu odnowę i dalszą pożyteczną rozbudowę Kościoła”<sup>79</sup>.

30 maja 1989 r., na placu Świętego Piotra, Jan Paweł II powiedział nam: „Prawdziwe charyzmaty muszą prowadzić do spotkania z Chrystusem w sakramentach. Kościelne wspólnoty, do których należycie, pomogły wam odkryć wasze powołanie chrzcielne, wykorzystać dary Ducha Świętego otrzymane w sakramencie bierzmowania, zawierzyć miłosierdziu Bożemu w sakramencie pojednania i uznać Eucharystię za źródło i szczyt całego chrześcijańskiego życia”<sup>80</sup>.

I to jest właśnie historyczny wkład, jaki ksiądz Giussani подарował nam i całemu Kościołowi: „Charyzmat właśnie jest czasem, przestrzenią, charakterem, temperamentem, uwarunkowaniami psychologicznymi, uczuciowymi, intelektualnym, przy pomocy których Pan staje się wydarzeniem dla mnie, a tym samym także dla innych”<sup>81</sup>. Charyzmat, zatem, jest elementem przynależności do Chrystusa i Jego prawdy: „Kwestia charyzmatu jest decydująca, po-

<sup>78</sup> Franciszek, *Modlitwa Regina Coeli*. Poniedziałek Wielkanocny, 1 kwietnia 2013.

<sup>79</sup> Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 12.

<sup>80</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie do ruchów kościelnych i nowych wspólnot w Kościele*, 30 maja 1998.

<sup>81</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 43.

nieważ jest czynnikiem, który egzystencjalnie ułatwia przynależność do Chrystusa; jako że nas porusza, jest oczywistością obecnego dzisiaj Wydarzenia. W tym sensie charyzmat wprowadza w pełnię dogmatu. Skoro charyzmat jest sposobem, w jaki Duch Chrystusa pozwala nam odczuć Jego nadzwyczajną Obecność i daje nam moc, aby przylgnąć do niej z prostotą i miłością, to życie zgodnie z charyzmatem rozjaśnia obiektywną treść dogmatu”<sup>82</sup>.

Nie wolno nam jednak zapominać, że tylko dzięki łasce sakramentalnej charyzmat może dzisiaj się nieustannie rodzić, może przejawiać swoją vitalność. I tylko łaska sakramentalna sprawia, że się rodzi i utrzymuje przy życiu Kościół w swoim ciele, jak to powiedział Jan Paweł II, w pamiętnym dla nas przemówieniu: „Narodziny ciała Kościoła jako instytucji, jego siła przekonywania i jego energia gromadzenia ludzi mają swój korzeń w dynamizmie łaski sakramentalnej. Ona, zatem, znajduje właściwą formę wyrazu, skuteczny sposób działania, konkretny historyczny wpływ poprzez różne charyzmaty, które charakteryzują temperament i osobistą historię. [...] Kiedy jakiś ruch zostaje uznany przez Kościół, staje się uprzywilejowanym narzędziem osobistego i nieustannie nowego przylgnięcia do tajemnicy Chrystusa. Nie pozwólcie, aby w waszym uczestnictwie zagnieździł się mół przyzwyczajenia, rutyny czy starości! Odkrywajcie wciąż na nowo charyzmat, który was zafascynował i niech on was coraz bardziej prowadzi, byście stawali się sługami tej jedynej mocy, którą jest Chrystus Pan”<sup>83</sup>.

Tylko wówczas, gdy pozwolimy, by dosięgła nas moc zmartwychwstałego Chrystusa, który nieustannie wychodzi nam naprzeciw przez sakramenty i charyzmat zobaczymy, że codzienność „która zwala nas z nóg” staje się możliwa do przeżywania: „Cudem jest owa ludzka rzeczywistość przeżywana codziennie, bez specjalnych uniesień, bez konieczności czegoś wyjątkowego, bez szczególnie sprzyjających okoliczności; jest nim rzeczywistość jedzenia, picia, czuwania i snu ogarnięta świadomością owej Obecności, która swoje punkty terminalne ma w dotyku dłoni, w napotkanych twarzach, w okazanym przebaczeniu, w wydawanych pieniądzach, w podejmowanym trudzie, w podjętej pracy”<sup>84</sup>.

„Obecność Chrystusa w normalności życia przyprawia zawsze o mocniejsze bicie serca: wzruszenie Jego obecnością przekłada się na wzruszenie w życiu codziennym i coraz bardziej rozświetla, wnosi czułość, upiększa i łagodzi bieg codziennego życia. Nic już nie jest bezużyteczne, nic nie jest obce, ponieważ w twoim przeznaczeniu nie ma rzeczy obcych i takich, do których nie moż-

<sup>82</sup> Tamże, ss. 109-110.

<sup>83</sup> Jan Paweł II, Przemówienie do kapłanów uczestniczących w doświadczeniu ruchu Comunione Comunione Liberazione.

<sup>84</sup> L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo* (1990-1991), Bur, Milano 2013, s. 269.



na by uczuciowo przyłgnąć [...], ze wszystkimi wspaniałymi konsekwencjami, jak szacunek dla tego, co robisz, precyzja w tym co robisz, lojalność wobec konkretnego dzieła, wytrwałość w realizacji celu; stajesz się niestrudzony [...]. Zmęczenie jako takie, jeśli tak można powiedzieć, zostaje wchłonięte, stając się czysto fizjologicznym zmęczeniem<sup>85</sup>.

Oto jest właśnie sprawdzian, w codziennym życiu, tej zwycięskiej obecności Chrystusa, który pozwala nam coraz bardziej przyłgnąć do Siebie, by móc za Adą Negri powiedzieć: „Wszystkim / dla mnie ty byłeś i jesteś”<sup>86</sup>. Spośród wielu osób, być może ktoś mógłby powiedzieć: „Wszystkim dla mnie ty byłeś”. Ale powiedzieć o kimś nie tylko: „Byłeś”, w przeszłości, w początkowym spotkaniu, ale: „Jesteś”, teraz, w teraźniejszości – to jest całkowicie inna sprawa!

Tylko angażując się w Jego zwycięstwo, będziemy mogli powiedzieć w prawdziwy sposób: „Chryste, wszystkim dla mnie Ty byłeś i jesteś”.

---

<sup>85</sup> Tamże, s. 103-104.

<sup>86</sup> A. Negri, *Atto d'amore. Mia giovinezza*, Bur, Milano 2010, s. 70.

# MSZA ŚWIĘTA

*Liturgia Mszy św.: Dz 9,32-42; Ps 115 (116); J 6,60-69*

## HOMILIA JEGO EMINENCJI KARD. JEANA-LOUISA TAURANA PRZEWODNICZĄCEGO PAPIESKIEJ RADY DS. DIALOGU MIĘDZYRELIGIJNEGO

Jak zwykle Jezus pozostawia ludziom wolny wybór. Także Dwunastu – oni także muszą odnowić swoje przyłgnięcie do Chrystusa: „Czy i wy chcecie odejść?”. Szymon Piotr odpowiada w ich imieniu: „Do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. Myśmy uwierzyli i wiemy, żeś Ty jest Świętym Boga”. W obliczu słów i czynów Jezusa, człowiek jest zmuszony odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Największym dramatem człowieka nie jest ani choroba, ani śmierć: jest nim jego wolność. On może powiedzieć Bogu „nie”, a Bóg uszanuje jego wolność. Słynny poeta Hölderlin, współczesny Goethemu, napisał: „Bóg po stworzeniu człowieka wycofał się, podobnie jak cofa się morze, by powstały kontynenty”.

Nie można stronić od Jezusa Chrystusa. Ale Jezus przeszkadza, ponieważ jest znakiem sprzeciwu: „Trudna jest ta mowa, któż jej słuchać może?” (J 6, 60). My jesteśmy tutaj, gdyż jesteśmy uczniami Jezusa, a także dlatego, że jesteśmy heroldami Jego orędzia dla świata, dla współczesnych Włoch. Owo orędzie jest radykalną kontestacją „etykiety politycznej i kulturowej”. Pomyslcie: mówimy naszym przyjaciółom: „Jesteście – jesteśmy – powołani do życia wiecznego”. Co więcej, musimy przypominać współczesnej i przyszłej ludzkości o tym wyjątkowym wydarzeniu w historii: Jezus zmartwychwstał! Żadna rewolucja, żaden naukowy postęp nie zdoła nigdy podarować ludziom „czegoś tak ważnego” jak zmartwychwstanie Jezusa. A Ewangelia jest właśnie niesłychanym świadectwem zwycięstwa nad bólem, grzechem, śmiercią, które Chrystus odniósł dla siebie i dla nas. Jest Wydarzeniem nie do opisania, które dotyczy i ogarnia każdego z nas!

Zobaczmy zatem, że wierzyć nie oznacza jedynie uwierzyć, że Bóg istnieje. Nie, uwierzyć oznacza przyjąć, że Bóg działa w ludzkiej egzystencji. Przedmiotem naszej wiary – usłyszałem dziś rano, jak to podkreślał ksiądz Carrón – jest wydarzenie bądź owy ciąg zdarzeń: uwierzyć, że Bóg przemówił do Abrahama, że wyprowadził lud z Egiptu, że przyjął ciało z Maryi Dziewicy, że powstał z martwych. Dla nas wierzyć oznacza także, że Bóg jest obecny wśród nas w Eucharystii: oto „największy z paradoksów”. Prawdą jest, iż ludzie, mniej więcej, są gotowi uznać jakąś boskość, która jest „ponad nimi i nie przeszkadza im”. Ale uwierzyć, że Bóg wkracza w tkankę ludzkiej egzystencji, że są boskie dzieła, które dzieją się dzisiaj: to już jest „zgorzenie”, które większość nam współczesnych odrzuca; odrzucają oni nadprzyrodzoność.

Takie zgromadzenie, jak wasze: liczne, ważne i zaangażowane, ponieważ jest boskim wydarzeniem, rozgrzewa serca. Tutaj, tego poranka, tu i teraz, Bóg jest pośród nas w tej Eucharystii. Dla nas chrześcijaństwo nie jest tylko „pewną wizją świata”. To nie jest jakiś system, który akceptujemy, ponieważ nam się opłaca. Jesteśmy tu, ponieważ wierzymy, że coś nam się wydarzyło, że Chrystus zmartwychwstał, że On jest Prawdą, a to jest interesujące dla nas i dla wszystkich ludzi.

Jak wiecie, my chrześcijanie, jesteśmy „obserwowani”. Wszyscy doszukują się nie tyle dobrych rzeczy, jakie możemy spełnić, ile raczej naszych braków. A to nam przypomina, że Kościół jest równocześnie rzeczywistością boską i ludzką. Nie musimy jednak mieć kompleksów, ponieważ to Duch Święty prowadzi Kościół i przygotowuje nieustannie niespodzianki. Wystarczy przypomnieć to, co wydarzyło się w Rzymie w zeszłym miesiącu. Zauważyłem, że w wypowiedziach nowego Papieża pojawia się często używane przez niego słowo, czasownik: „wychodzić”. Wyjść z nas samych, pozwalając, aby Bóg nas oczyścił; wyjść z naszych kościołów, z naszych klasztorów, z naszych sal spotkań, zebrań, by dotrzeć do ludzi tam, gdzie mieszkają, budują, cierpią i umierają.

Pierwsze czytanie ukazało nam Piotra – jakbyśmy dzisiaj powiedzieli – podczas „wizyty duszpasterskiej”. Zostały w nim podkreślone pokój i braterskie zrozumienie. Wiemy, że do tego pokoju i braterskiego zrozumienia należy dodać jeszcze słuchanie Słowa, łamanie chleba i wspólnotę dóbr. Są to cechy charakterystyczne pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej i zawsze musimy je odnosić do tej społeczności. Ale zachowanie Piotra, który uzdrowia chorych przypomina nam, że my także musimy odpowiadać na błagania ludzi naszych czasów. Muszą oni widzieć nas na modlitwie, by mogli nam powierzać swoje fundamentalne pytania; oni potrzebują słowa „podnoszącego ich na duchu”, potrzebują spotykać wspólnoty, które by ich przygarnęły, w których byliby wysłuchani i szanowani. Tak, wszyscy potrzebują wyjść z owego kontekstu śmierci, nieufności, podejrzliwości, który, niestety, rujnuje nasze życie i który charakteryzuje współczesną kulturę: brak poczucia sensu, izolacja, brak poczucia własnej wartości. Piotr był w stanie spełnić oczekiwania ludzi w trudnej sytuacji, których spotykał, bo on sam nauczył się od Jezusa, jak się modlić i jaką misję wypełniać.

Podczas tych Rekolekcji postawiliście sobie pytanie: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?”. Aby móc odpowiedzieć: „Nikt, nic”, wy także musicie mieć doświadczenie bliskości, przyjaźni z Chrystusem.

Wielkim niebezpieczeństwem w dzisiejszym świecie jest organizowanie naszego życia, naszego społeczeństwa według miary człowieka. My chrześcijanie proponujemy Boga Ojca bliskiego nam, który staje się sługą i pokarmem: i to jest właśnie to, co odróżnia nas od uczniów Mahometa czy Buddy. Ale, uwaga:

nie powinniśmy nigdy przyzwyczajać się do tej niesamowitej bliskości Boga. Ten, kto mówi o Bogu: „On”, nie mówiąc nigdy: „Ty”, powoli zacznie zapominać rysy oblicza Bożego. I pewnego pięknego dnia Bóg pozostanie niczym innym, jak piękną ideą i bardzo szybko niczym innym, jak słowem.

Nie dalej jak wczoraj rano, papież Franciszek przypominał, że życie chrześcijańskie jest rozmową z Bogiem twarzą w twarz, tak jak się rozmawia z jakąś osobą. „Nie z jakimś Bogiem – mówił – nieokreślonym i rozpowszechnianym na zasadzie sprayu rozpylanego tu i ówdzie”.

Bracia i siostry, módlmy się, abyśmy otrzymali duchowe siły, potrzebne nam do bycia konsekwentnymi chrześcijanami, zdolnymi do budowania społeczności z celami godnymi człowieka. Niech Bóg strzeże nas przed „samozadowoleniem”, redukującym miłość do czystej filantropii, zmieniając ducha apostołskiego w prostą propagandę, a Kościół w jakiś klub.

Dziękujemy Bogu za te rekolekcje, które po raz kolejny pozwalają nam zobaczyć, jak wielu jest mężczyzn i wiele kobiet, którzy w codziennym życiu są świadomi wierności Boga, objawionej w Jezusie Chrystusie i Jego Kościele. Wszyscy razem czujemy się silniejsi, by kochać i służyć naszemu światu, temu światu ukochanemu przez Boga i zbawionemu przez Chrystusa. Jest to świat, w którym człowiek chce wnikać w tajniki atomu, ale równocześnie pozostaje ślepy na sens ludzkiej przygody; ten świat bogaty w projekty i osiągnięcia techniczne, ale równocześnie przeżywający niepokój co do przyszłości. Świat, w którym następuje bardzo szybka wymiana informacji, ale który jest światem coraz większej samotności; ten świat, w którym mężczyźni i kobiety są zdolne do godnych podziwu gestów solidarności, ale w którym tak wielu żyje zamkniętych w sobie. A przecież to jest właśnie ten świat, który Bóg kocha i który my także musimy pokochać i mu służyć. Musimy otwierać drzwi naszych serc, aby przygarbiać innych, rozumieć ich, prowadzić z nimi dialog, dodawać im odwagi, pozwalając im wzrastać, ale i my wzrastam dzięki ich pytaniom.

Miał rację wielki papież Paweł VI, kiedy w Wielkanoc roku 1969 powiedział: „Chrześcijaństwo nie jest łatwe, ale daje szczęście”. Zatem, pomagajmy sobie nawzajem nawiązywać i pogłębiać osobistą więź z Jezusem! Z tym Jezusem, który stał się sługą, który dziś rano po raz kolejny zastawił dla nas stół, przy którym On jest jednocześnie pokarmem i tym, który służy.

Okazujmy zatem pełne zaufanie temu Bogu, który jest wierny i w ten sposób nasza miłość do osoby Jezusa stanie się tak silna, że nic nie zdoła nas odłączyć od Niego. Amen!

## PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM

**Juliàn Carrón.** Eminencjo, w imieniu nas wszystkich pragnę podziękować przede wszystkim za udział Księdza Kardynała w naszych Rekolekcjach.

Proszę pozwolić mi jeszcze podziękować za uwagę, z jaką Eminencja przygląda się naszemu doświadczeniu, za tę uwagę, która z czasem przerodziła się w ojcowską przyjaźń.

Jest dla nas niesłychanie znaczące to, że właśnie z ust Jego Eminencji usłyszeliśmy wieczorem 13 marca wieść o wyborze papieża Franciszka, tego wielkiego daru, który Pan uczynił Kościołowi.

Dziękujemy za tak przejrzyste świadectwo mądrej i zarazem dyskretnej służby Ojcu Świętemu, które pomaga nam w naszym codziennym kroczeniu za Chrystusem.

Dziękuję, Wasza Eminencjo!

**Kardynał Tauran.** I ja dziękuję! Kiedy zostałem kardynałem rozdałem moim przyjacielom taką małą pamiątkę z następującymi słowami świętego Pawła, pochodzącymi z drugiego listu do Koryntian: „Jesteśmy sługami waszymi ze względu na Jezusa”. To jest program każdego kapłana.

Dziękuję za zaufanie!

# *Sobota 20 kwietnia, po południu*

*Na wejście i wyjście:*

*Franz Schubert Sonata na harfę i fortepian, D 821*

*Mściław Rostropowicz, wiolonczela - Benjamin Britten, fortepian*

*„Spirto Gentil” n. 18, Decca*

## ■ DRUGA MEDYTACJA

Julián Carrón

### **„Niech mi się stanie według twego słowa!”**

Benedykt XVI powiedział: „Całe życie chrześcijańskie jest odpowiadaniem na miłość Boga. Pierwszą odpowiedzią jest właśnie wiara jako przyjęcie, pełne zdumienia i wdzięczności, niesłychanej inicjatywy Bożej, która nas poprzedza i przynagła. I «tak» wiary wyznacza początek świetlanej historii przyjaźni z Panem, która wypełnia całe nasze życie i nadaje mu sens”<sup>87</sup>.

O takiej to wierze teraz będziemy mówili.

## **1. Wiara jest uznaniem Obecności**

„Nasza postawa wobec wydarzenia Chrystusa jest taka sama, jak postawa Zacheusza wobec Człowieka, który zatrzymał się pod drzewem, powiedział do niego: «Zejdź szybko, przyjdę do twojego domu». Taka sama jest postawa wdowy, której jedyny syn zmarł. Jezus przemówił do niej w sposób, który wydaje się nam niedorzeczny: «Kobieto, nie płacz!». To przecież absurd powiedzieć matce, która straciła jedynego syna: «Kobieto, nie płacz!». Dla tamtych ludzi – ale także dla nas – było to doświadczenie obecności czegoś zasadniczo odmiennego od naszych wyobrażeń, a co jednocześnie całkowicie i pierwotnie odpowiada głębokim oczekiwaniom naszej osoby. Doświadczenie tego, co najbardziej odpowiada naszemu sercu [jak mówiliśmy w porannej lekcji], jest czymś absolutnie wyjątkowym [...]. Ponieważ nasze serce zostało stworzone to takiej właśnie odpowiedniości, powinna ona być w życiu czymś zwyczajnym, nigdy jednak tak nie jest. Kiedy tak się dzieje, to jest to wyjątkowe doświadczenie. Szczerść uznania, prostota przyjęcie oraz miłosne przyłgnięcie do takiej Obecności – oto czym jest wiara”<sup>88</sup>.

<sup>87</sup> Benedykt XVI, *Wiara w miłość pobudza do miłości*. Orędzie na Wielki Post 2013.

<sup>88</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 29.

Ksiądz Giussani kontynuuje: „Aby w człowieku i w świecie mogła zaistnieć wiara, najpierw musi wydarzyć się coś, co jest łaską, czystą łaską: wydarzenie Chrystusa, wydarzenie spotkania z Chrystusem, gdzie doświadczają się pewnej wyjątkowości, która nie może wydarzyć się samoistnie. Wiara zasadniczo jest uznaniem odmiennej Obecności, uznaniem wyjątkowej, Boskiej Obecności. [...] Kto wie, ile razy Samarytanka – nie zdając sobie z tego wcześniej sprawy – pragnęła, by ktoś potraktował ją tak, jak w tamtej chwili potraktował ją Chrystus; kiedy się to wydarzyło, od razu Go rozpoznała”<sup>89</sup>.

Trzeba sobie zdać sprawę, że wiara chrześcijańska ma swoje źródło poza nami. Ona nie jest czymś, co my możemy stworzyć. Ileż razy chcielibyśmy być twórcami owej odpowiedniości, którą pragniemy posiadać! Ale skoro źródło wiary jest czymś poza nami, to nie ma ono nic wspólnego z jakąś introspekcją, z czymś, czego moglibyśmy się dokopywać w nas samych. Wiara zatem nie jest ani uczuciem, ani etyką, ponieważ nie jest ona w naszych rękach i nie w naszej mocy leży zrodzenie takiej obecności, która by nam odpowiadała. Wiara chrześcijańska jest całkowicie określona przez przedmiot, tak iż bez tej Obecności po prostu by jej nie było. Podobnie jak z zakochaniem: bez obecności ukochanej osoby, po prostu go nie ma. I bezsensowne jest myślenie, że możemy je wzbudzić za pomocą jakiejś strategii, dzięki jakimś staraniom, poprzez jakiś wysiłek, wskutek porywu uczuciowego, za pomocą rozumowania (wymieniajcie inne możliwości, jakie tylko chcecie): wszystko to jest bezprzedmiotowe, by wzbudzić choćby tylko moment doświadczenia zakochania. Otóż, elementem zakochania jest pewna obecność, która je powoduje, która je rodzi, która je wspiera.

Dlatego: „Wiara jest częścią chrześcijańskiego wydarzenia, ponieważ jest częścią łaski, jaką jest wydarzenie [...]. Wiara przynależy do wydarzenia, ponieważ – będąc *miłosnym uznaniem* obecności czegoś nadzwyczajnego – jest darem, łaską. Tak jak Chrystus daje mi się w terażniejszym wydarzeniu, tak też ożywia we mnie zdolność uchwycenia i uznania wyjątkowości tego wydarzenia”<sup>90</sup>.

Lecz w jaki sposób ta wyjątkowa Obecność ożywia zdolność uchwycenia Jej? Ponieważ, jeśli Jego Obecność nie ułatwia dotarcia aż do tego miejsca i jeśli, jak to widzieliśmy dziś rano, nie idziemy za pragnieniem obudzonego na nowo przez tę Obecność, jeśli nie ma w nas owego przemożnego dążenia, by wymawiać Jego imię, to my do tej Obecności nie dotrzemy, a nasze serce nie znajdzie spełnienia, dla którego jest stworzone. Dlatego ksiądz Giussani pisze: „Ten sam gest, przez który Bóg w wydarzeniu chrześcijańskim uobecnia

<sup>89</sup> Tamże, s. 31.

<sup>90</sup> Tamże, s. 32.

się człowiekowi, wzbudza także zdolność poznawczą świadomości, wyostrza spojrzenie ludzkie na tę wyjątkową rzeczywistość, która go prowokuje. I to nazywa się łaską wiary<sup>91</sup>. Analogicznie, to właśnie obecność ukochanej osoby jest tym, co wzbudza naszą zdolność poznawczą, abyśmy mogli pojąć ją w jej najgłębszej prawdzie.

W jaki sposób, zatem, zostaje wzbudzona nasza zdolności poznawcza tak, aby była w stanie uchwycić całą głębię Obecności? Ksiądz Giussani nalega: „W rzeczy samej, poznawanie potrzebuje [...] postawy otwartości, czyli «miłości». Nie sposób poznawać bez miłości. W gruncie rzeczy miłość tę sugeruje pierwotny instynkt, ze względu na który natura – czyli stwarzający nas Bóg – popycha nas, przepelnionych ciekawością, do powszechnego porównywania. [...] Ostatecznie, tylko ta żywa otwartość na przedmiot, która staje się miłością, sprawia, że dotyka on nas takim, jakim naprawdę jest (łac. *affici* – być dotkniętym przez). Tak jak człowiek angażuje się w wędrówkę całym sobą, tak całym sobą patrzy [nie można rozbić ja, uczył nas zawsze ksiądz Giussani]: patrzy oczami rozumu, ponieważ serce jest otwarte na, jako że to miłość utrzymuje otwartość oczu, w przeciwnym razie oko się zamyka na przedmiot, «zasypia», ucieka. Oko rozumu widzi więc, ponieważ wspiera je miłość, która jest już przejawem dynamiki wolności<sup>92</sup>.

Trzeba dobrze przyjrzeć się temu opisowi, którego dokonuje ksiądz Giussani, aby móc go w pełni zrozumieć. Dlaczego konieczna jest owa wyjątkowa Obecność? Co ma ona wspólnego z otwartością oczu rozumu? Ta wyjątkowa Obecność do tego stopnia przyciąga niczym magnes ciekawość i miłość człowieka – co widzimy na przykładzie dzieci – że jest w stanie utrzymywać otwartość oczu rozumu, aby ten mógł poznać przedmiot bez redukcji go. I tylko wtedy, gdy rozum jest wspierany przez miłość, może uchwycić wszystkie czynniki związane z wyjątkową Obecnością. Wyjątkowa obecność Chrystusa otwiera zatem na oścież spojrzenie, wzmacniając zdolności poznawcze człowieka, aby on mógł do Niego dotrzeć i rozpoznać Go w Jego wyjątkowości. Przypomnieliśmy o tym, posługując się słowami św. Augustyna o Zacheuszu: „On został ogarnięty spojrzeniem, i zatem widzi”<sup>93</sup>. Następnie ksiądz Giussani kontynuuje: „Wiara jest spełnieniem się ludzkiego rozumu. Jest ona pojmowaniem rzeczywistości w jej ostatecznym horyzoncie, uznaniem tego, na czym wszystko się zasadza. Wrodzona inteligencja [uwaga!] nie jest w stanie osiągnąć tego ostatecznego horyzontu. Nasza odnowiona inteligencja może go uznać i dotknąć tylko za sprawą czegoś, co się wydarzyło, za sprawą Boga, który stał się człowiekiem, za sprawą Jego daru.

<sup>91</sup> L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, s. 131-132.

<sup>92</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 30-31.

<sup>93</sup> Św. Augustyn, *Discorso*, 174,4,4.



W ten sposób wiara osiąga szczyt, który znajduje się poza rozumem; bez niego rozum nie osiąga pełni, podczas gdy w niej staje się drabiną nadziei<sup>94</sup>.

„Wiara jest formą poznania, która przekracza granice rozumu. Dlaczego przekracza granice rozumu? Ponieważ pojmuje rzecz, której rozum nie jest w stanie zrozumieć: «obecność Jezusa wśród nas», «Chrystus jest tutaj, teraz», rozum nie może tego postrzec tak, jak postrzega, że ty tu jesteś; czy to jest jasne? A jednak nie mogę nie przyznać, że jest. Dlaczego? Dlatego, że tu w środku jest pewien czynnik, który decyduje o tym towarzystwie, o pewnych skutkach tego towarzystwa, o pewnym rezonansie tego towarzystwa, [czynnik] tak zaskakujący, że jeśli nie potwierdzą tego czegoś innego, to nie przyznają racji doświadczeniu, ponieważ rozum jest potwierdzeniem doświadczalnej rzeczywistości z uwzględnieniem wszystkich czynników, które ją tworzą, właśnie wszystkich czynników. Może tam być jakiś czynnik, który ją tworzy i który pobrzmiwa niczym echo, który wydaje owoce [mówiliśmy w porannej lekcji: owoc odmiennego człowieczeństwa], którego to konsekwencję nawet widać, chociaż jego samego nie można dostrzec bezpośrednio; i jeśli ja powiem: «A zatem nie ma go», to jestem w błędzie, ponieważ usuwam coś z doświadczenia, a to nie jest rozumne<sup>95</sup>».

Ponieważ jednak to uznanie nierzadko wiąże się z wysiłkiem, zakłada owo przemożne dążenie (Iluż z was tak pomyślało, jedynie słuchając tego! A spróbujcie to podjąć!), to często zatrzymujemy się na powierzchni, pozostajemy na zewnątrz tego, co powinno być wspomnianym znakiem, czy to negując bądź eliminując ów czynnik, który pobrzmiwa niczym echo, czy też zadowolając się pozytywnym jego oddźwiękiem, dopóki się nim nie zmęczymy, uświadamiając sobie, że to nie wystarcza do życia, że nie jest w stanie nas zaspokoić, że nie satysfakcjonuje życia. I wtedy wiara zaczyna przechodzić kryzys. I to właśnie dlatego człowiek przeżywa zdumienie świadectwem, jakie zawsze dawał nam ksiądz Giussani swego przemożnego dążenia do uchwycenia wszystkich czynników aż po „Ty”. Czy kiedy ksiądz Giussani mówił nam o tych sprawach, to czynił tak zwyczajnie po to, by nam skomplikować życie, albo czynił tak po to, by nie zagubił owej Obecności, której odblask widział i którą pragnął osiągnąć? Posłuchajcie, z jakim naciskiem o tym mówił: „Wiara jest rozumna, ponieważ rozkwita na najdalszej granicy rozumnej jako kwiat łaski, do którego człowiek łąnie w swej wolności [wraz z rozumem, oto drugi decydujący czynnik ludzki – wolność]. W jaki sposób udaje się człowiekowi przyłączyć w swojej wolności do tego kwiatu, którego pochodzenie i faktura są niepojęte? Przyłąćcie w swojej wolności

<sup>94</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 33.

<sup>95</sup> L. Giussani, *Czy można tak żyć?* Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2009, s. 272.

oznacza dla człowieka uznanie z prostotą tego, co jego rozum pojmuje jako wyjątkowe, z natychmiastową pewnością, jak to się dzieje w przypadku niekwestionowanej i trwałej oczywistości czynników i chwil rzeczywistości, tak jak wchodzi one w horyzont samej osoby<sup>96</sup>. „W ten sposób moja wolność akceptuje to wydarzenie, uznaje je”<sup>97</sup>.

Powiada C.S. Lewis: „Abym ja mógł być «ja [sobą]», to muszę dokonać jakiegoś aktu rezygnacji, jakkolwiek małego i prostego, aby zamiast żyć dla siebie, żyć dla Boga. To jest, jak chcecie, ów «słaby punkt», w dziele stworzenia, ryzyko, jakie Bóg pozornie uznał za warte podjęcia [wobec nas]”<sup>98</sup>.

„Dlatego wiara w nas jest zarówno uznaniem wyjątkowej obecności [której dokonuje rozum], jak i prostym i szczerym przyłgnięciem, które bez zastrzeżeń mówi «tak» [co sprawia wolność]. Uznanie i przyłgnięcie są częścią chwili, w której Pan, mocą swojego Ducha, nam się ukazuje; są częścią chwili, w której wydarzenie Chrystusa wkracza w nasze życie”<sup>99</sup>. Dlatego św. Paweł mówi, że nikt nie może powiedzieć, że Jezus jest Panem (czyli, naprawdę wykonać pełny akt wiary), jeśli nie pod natchnieniem Ducha Świętego<sup>100</sup>, który wynosi rozum i wolność na wyżyny, ponieważ wiara chrześcijańska jest tak ludzka, że wywyższa całe człowieczeństwo, z rozumem i wolnością. Bez tego wywyższenia i bez naszej decyzji, by w nim uczestniczyć, nie ma wiary. Ksiądz Giussani nie bez powodu wykonał taki gigantyczny wysiłek. Uczynił to, by nam pomóc zrozumieć wszystkie czynniki wiary, ponieważ dzisiaj, w naszym świecie, w naszej kulturze, jeśli rozum i wolność nie są obecne w akcie wiary, to nie będzie już wiary w świecie; w świecie, w którym wszystko jej się przeciwstawia, nie można wierzyć tylko z przyzwyczajenia. Dlatego pójście za księdzem Giussanim jest jedyną możliwością, aby dziś zachować wiarę. Benedykt XVI toczył zaciętą walkę o rozszerzenie rozumu, by pomóc nam rozumieć, że wiara stanowi jego szczyt (co jest możliwe dzięki wydarzeniu Chrystusa), aby potwierdzanie Chrystusa nie było jedynie czymś dodanym do życia i, w ostatecznym rozrachunku, czymś irracjonalnym. Każdy z nas musi podjąć decyzję czy jest gotów kroczyć za księdzem Giussanim tą drogą, aby w świecie takim, jak nasz, móc żyć wiarą po ludzku, jako osoby dorosłe. Wiara nie jest jakimś opcjonalnym dodatkiem do Wydarzenia, a bez uznania wiary życie jest skazane na pustkę; zwyciężają lęk, samotność i brak satysfakcji. Dlatego św. Augustyn mówi: „Czuje się pociągnięty przez Chrystusa człowiek, który swego umiłowanego odnajduje w prawdzie, szczęściu,

<sup>96</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 33.

<sup>97</sup> Tamże, s. 32.

<sup>98</sup> C.S. Lewis, *Il problema della sofferenza*, Morcelliana, Brescia 1957, s. 83.

<sup>99</sup> Tamże, s. 32.

<sup>100</sup> Zob. 1 Kor 12, 3.

błogosławieństwach, w sprawiedliwości, w życiu wiecznym, czyli, mówiąc krótko, w tym wszystkim czym jest Chrystus<sup>101</sup>.

A zatem, w jaki sposób wiara może stawać się coraz bardziej moja?

## 2. Personalizacja wiary - Uczynić wiarę aktem osobistym

Charyzmat – ileż razy przypominał nam to ksiądz Giussani – jest darem Ducha Świętego jako pomoc, by czynić wiarę aktem osobistym, sprawiając w ten sposób, że staje się ona bardziej przekonującą w życiu każdego człowieka. W liście skierowanym do księdza Giussaniego, Jan Paweł II stwierdził, że „autentyczność charyzmatu każdego ruchu potwierdza się tym, że «ani nie zamierza on, ani nawet nie byłby w stanie, dodać cokolwiek do bogactwa *depozytu wiary*, strzeżonego przez Kościół z pełną pasji wiernością» [...]. Owa autentyczność, jednak «stanowi ogromne wsparcie, poruszające i przekonujące przywołanie do przeżywania w całej pełni, z inteligencją i kreatywnością, doświadczenia chrześcijańskiego. I to jest właśnie podstawa do odnajdywania właściwych odpowiedzi na wyzwania i pilne potrzeby czasów i wciąż nowych historycznych okoliczności»<sup>102</sup>.

W tym sensie, ksiądz Giussani przejawiał nieustanną troskę o to, by ruch był w stanie rodzić dojrzałe osobowości. Dlaczego ksiądz Giussani ciągle ukazywał tę swoją troskę? Ponieważ widział trudność takiego rodzenia osób dorosłych w wierze. Problem wiary nie jest czymś, co już jest poza nami, jako coś, co winno dotyczyć tylko innych. Nie, ale to jest jedyna, nieustanna troska księdza Giussaniego wobec nas: „Poważnym problemem jest ów mózół, z jakim wyłania się osoba dorosła. [...] Tym, więc, czego najbardziej brakuje to jakiegoś oblicza osobowości wiary. Są osobowości w dziedzinie kultury, w jakimś zawodzie, w temperamencie, ale brakuje osobowości wiary eklezjalnej (nie zamkniętej w sobie), stąd też brakuje kreatywności, ponieważ jeśli brakuje podmiotu ludzkiego, to brakuje również działania»<sup>103</sup>. Ksiądz Giussaniego niepokoiła właśnie owa trudność zrodzenia osobowości dojrzałych w wierze.

Jednak tego rodzaju spostrzeżenia nie zadowalały księdza Giussaniego. On wyraźnie wskazywał co było głęboką przyczyną takiego stanu rzeczy: „Uzasadnienie takiej sytuacji wiąże się najściślej z zagubieniem metody: z metody [ruchu] pozostają słowa i formuły zamknięte w klatce, natomiast brakuje geniusza. To tak, jakby geniusz został ogołocony z metody»<sup>104</sup>.

<sup>101</sup> Św. Augustyn, *L'Eucaristia: corpo della Chiesa*, Città Nuova Editrice, Roma 2000, s. 43.

<sup>102</sup> Jan Paweł II, *Messaggio a monsignore Luigi Giussani in occasione del ventesimo anniversario del riconoscimento della Fraternità di Comunione e Liberazione*, 11 febbraio 2002.

<sup>103</sup> *Scuola responsabili*, Collevalenza (Pg), 17-19 IX 1976. Archivio CL.

<sup>104</sup> Tamże.

W czym przejawia się tak poważny upadek metody? „Otóż, ów upadek metody można by opisać w następujący sposób: my, którzy wkroczyliśmy na arenę kościelną i społeczną, potwierdzając chrześcijaństwo jako doświadczenie [on mówił to w 1976 r., choć sądzę, że to jak najbardziej pasuje także do naszych czasów] obecnie nad doświadczenie przedkładamy intelektualizm, a wraz z intelektualizmem także przesadny aktywizm. I to jest bardzo niebezpieczne [poważny problem]. Każdy z nas może teraz powiedzieć: ruch nie jest moim życiem, albo inaczej, moje życie nie jest ruchem; ruch jest szeregiem uwarunkowań w moim życiu, które jednak nie jest przez nie przywoływane. [...] «Jest to bardziej jakiś ideologiczny konsensus niż życie doświadczeniem». Wiele się czyni, podejmuje się wiele inicjatyw, ale nie poszukuje się konfrontacji z codziennym życiem, podczas gdy to właśnie życie codzienne z pokorą, do której zmusza, z nieuniknionym cierpieniem, z konkretną i nie do usunięcia odpowiedzialnością, winno czynić nas coraz bardziej zrównoważonymi, konkretnymi i mniej ulotnymi, i ostatecznie bardziej wiernymi [księdzu Giussaniemu zależało na tym, by wiara mogła tak mocno wpływać na codzienność, by stawała się odpowiedzią na poważny zarzut Pavese o życiu codziennym, które zwala z nóg; bez tego wiara przestanie interesować nade wszystko nas, a coś dopiero innych!]. Dalej: inteligencję osoby zastępuje się intelektualizmem tłumu, ponieważ inteligencja – jak powiadał św. Tomasz z Akwinu – wypływa z doświadczenia [i to jest decydujące]. Inteligencja rodzi się z doświadczenia życia: jeśli brakuje doświadczenia, brakuje człowiekowi inteligencji; stąd jego angażowanie się w inicjatywy i jego zachowanie w obliczu problemów, które niepokoją społeczeństwo [...] są obecnością bez inteligencji [rozumienia]. Pierwszą konsekwencją jest konformizm, konformistyczna obecność, przejawiająca się brakiem krytycznego myślenia. Rodzi się pewien sposób osądu, który nie będąc zakorzeniony w doświadczeniu życia przed Bogiem, jest powierzchowny i niestały. Stąd też [ktoś, kto się tym zadawała] albo powtarza się go, automatycznie i ślepo idąc za nim, albo krytykuje reaktywnie, skupiając się na swojej opinii; blokuje się, narzeka i, bardziej lub mniej pogardliwie, wycofuje się i nie uczestniczy. I to jest właśnie ten osąd, który nie jest w stanie pokonać subiektywizmu swoich uczuć, by współpracować na rzecz budowania jedności. Drugą konsekwencją owego braku zrozumienia jest to, że brakuje postawy twórczej. [...] W ten sposób powstaje przyzwyczajenie, [...] twórczość bowiem zależy od poczucia nowości i odmienności, jakie w sobie odkrywamy [nie chodzi o robienie jakichś kursów na Harvardzie, ponieważ owa odmienna kreatywność wypływa z życia]. Dlatego ruch nie staje się dla każdego z nas życiem, a [...] nasze komunikowanie się [porozumiewanie] przybiera

ton «nieznośnej światowej banalności» [to określenie znakomicie opisuje pewne rozmowy, jakie prowadzimy między nami]<sup>105</sup>.

Jednak taki stan rzeczy nie zniechęca absolutnie księdza Giussaniego. Dlaczego, zatem, Pan pozwala na tego rodzaju upadek? „Pan pozwolił, abyśmy upadli po to, byśmy mogli powstać w sposób bardziej prawdziwy, bardziej świadomi tego, że jedynie On sam jest w stanie skierować nasze życie na właściwe ścieżki, że tylko on ma możliwość poszerzyć oczekiwanie na przyjście Jego królestwa. [...] Pan pozwala na nasze błędy i na nasze grzechy, jako dziwny sposób, najbardziej dramatyczny operatywnie, najbardziej skuteczny pedagogicznie po to, by pogłębić sens naszej relacji z Nim. Jesteśmy tacy nieugięci w zakresie miłości własnej, że bez doświadczenia własnych ograniczeń, nie potrafilibyśmy autentycznie powiedzieć: «Boże, ty jesteś wszystkim», ja zaś «jestem niczym»<sup>106</sup>».

Otóż, ów bardzo poważny upadek metody możemy streścić następującymi słowami: „Występuje zdecydowana przewaga intelektualizmu nad doświadczeniem, nad wydarzeniem życia”. A ten błąd ma swój natychmiastowy skutek: z pozycji intelektualnej nigdy nie narodzi się życie. „I to jest właśnie zasadniczy punkt ruchu: osoba dorosła nie wzrasta, ponieważ nastąpiła degradacja naszej metody, jaką jest doświadczenie, uczestnictwo w wydarzeniu a nie zgoda na dyskurs”<sup>107</sup>».

Doszedłszy do tego miejsca, nietrudno sobie wyobrazić, że zaczyna się poszukiwanie winnego tej sytuacji – znamy się już dobrze, co? –, starając się zrzucić na kogoś innego lub na organizację ruchu winę za taki stan rzeczy. Ale ksiądz Giussani ucina krótko, wskazując rzeczywistego winowajcę: problemem jesteś ty, jestem ja, jest każdy z nas. Oto, co mówi: „Bycie w ruchu jest uczestnictwem w przemianie pojmowania samych siebie, waszych relacji z innymi: tym jest nade wszystko ruch, a nie jedynie narzędziem do osądzania innych; pozbawia wszelkich usprawiedliwień, wszelkiego szemrania, ponieważ problemem *jestes po prostu ty*, i koniec. Największą, faktycznie, potrzebą ruchu są ludzie, którzy powinni być dorośli [dojrzałi]: lecz kto to jest dorosły? Dorosły określony jest przez sposób przeżywania relacji. Dlatego dojrzałym chrześcijaninem jest ten, kto stara się przeżywać relacje w świetle wiary (relacje między mężem i żoną, między rodzicami i dziećmi, we wspólnocie i poza nią). Co to jednak znaczy [przeżywać relacje] w świetle wiary? Oznacza to, że człowiek dorosły stara się przeżywać relacje w świetle tej Obecności [która nas ogarnęła], tym bowiem jest wiara. Niekoniecznie osobą dorosłą jest ktoś wygłaszający przemówienia, potwierdzający metodę czy nawet ktoś odpowiedzialny za inicjatywy albo ktoś, kto podsuwa rzeczy do wykonania, ponieważ

<sup>105</sup> *Verso una vita di fede più matura*, a cura di Comunione e Liberazione, pro manuscripto, Milano 1976, s. 7-8.

<sup>106</sup> Tamże, s. 8.10.

<sup>107</sup> Scuola responsabili, Collevalenza (Pg), 17-19 settembre 1976. Archivio CL.

nie to określa dorosłego: osoba dorosła to ktoś, kto stara się przeżywać relacje z osobami w Chrystusie<sup>108</sup>, pozwalając, aby one zostały ogarnięte Jego obecnością. Bez pierwszeństwa tej Obecności w oczach, w życiu jako czegoś prawdziwego i aktualnego, bez owej Obecności jako czegoś, co ciąży na naszym sposobie odnoszenia się do rzeczywistości, przeżywamy relacje ze wszystkim jak wszyscy inni ludzie. Tylko ten, kto stara się przeżywać każdą relację – z samym sobą, z osobami w domu, w pracy, z przyjaciółmi, z okolicznościami – w Chrystusie, z Jego obecnością w oczach, w sercu, będzie w stanie zweryfikować zwycięstwo Chrystusa zmartwychwstałego. Oto doświadczenie, które każdy musi przeżyć: nie da się go zastąpić komentarzami czy opiniami.

Kontynuuje ksiądz Giussanigo: „Taka fizjonomia życia chrześcijańskiego jest pełna zwycięstwa, śmiałości, ponieważ Chrystus jest zwycięzcą. Chrystus zmartwychwstał tutaj, we mnie, w miejscu pracy, dokądkolwiek się udaję, w moim domu: On zmartwychwstał. Jestem zwycięzcą, ponieważ zwycięzcą [tzn. zmartwychwstałym] jest Ten, który mnie posiadał. [...] To jest *zwycięstwo*, które zwycięża świat, czyli nasze ciało, nasz brak znaczenia [aby zostało ogarnięte jego żywą, prawdziwą Obecnością]”<sup>109</sup>.

A co jest znakiem wiary jako doświadczenie? Wesele ducha. Jeśli to zwycięstwo nie jest przeżytym doświadczeniem, to nam brak wesela ducha. I nie ma sensu zaślanianie się byle pretekstem. Możemy nasze spotkania wypełniać słowami, ale jeśli brakuje doświadczenia zwycięstwa Chrystusa w nas, „brak nam wesela ducha i niczego wokół nas nie zmieniamy”<sup>110</sup>.

Celem takiego dążenia do przeżywania wszystkich relacji w Chrystusie, czyli bycia ogarniętymi przez Jego obecność, jest osiągnięcie tego, co wg księdza Giussanigo określa osobę dorosłą: jedność życia (jako przeciwieństwo fragmentaryzacji, która tak często nas charakteryzuje): „Osobą dorosłą jest ktoś, kto osiągnął jedność życia, świadomość swego przeznaczenia, swego znaczenia, energii do przyłgnięcia. Osoba dorosła jest określona przez miłość, a zatem przez smak jego znaczenia”<sup>111</sup>.

W obliczu pewnych nieporozumień, jakie pojawiły się wokół znaczenia personalizacji wiary, czyli czynienia jej osobistym aktem, ksiądz Giussani zmuszony był dokonać dwóch uściśleń.

a) Czynienie wiary osobistym aktem nie oznacza pochylania się nad własnymi problemami bądź rezygnacji z impetu misyjnego. Ponieważ to nie „wskutek rezygnacji z obecności misyjnej znajdę rozwiązanie dla moich problemów, będę

<sup>108</sup> Giornata d'inizio d'anno di CL, Milano 10 settembre 1977. Archivio CL.

<sup>109</sup> Tamże.

<sup>110</sup> Convegno adulti, Varese, 19 maggio 1979. Archivio CL.

<sup>111</sup> Consiglio di CL, Milano, 18-19 giugno 1977, Archivio CL.

w stanie te problemy rozwiązać”, zauważył pewien nasz przyjaciel. Wręcz przeciwnie, jak mówiliśmy wcześniej, czynienie wiary osobistym aktem oznacza dążenie do przeżywania wszystkich relacji, okoliczności i wyzwań, z problemem osobistym włącznie, w świetle obecności Chrystusa, pozwalając, by zostały one ogarnięte obecnością Chrystusa. Także sprawy osobiste, a nawet przede wszystkim one, winny być podejmowane w świetle Obecności, która nas dosięgła.

b) Bez ukazania jednak, że wiara jest ściśle związana z naszymi osobistymi problemami, nasza misja będzie zarozumiałością: „W minionych latach staliśmy się naprawdę ofiarą przypuszczenia jakoby ruch był panaceum [gotową receptą] dla Kościoła i dla Włoch [społeczeństwa], ale to prowadzi mnie do źródła obserwacji: a mianowicie, jeśli ruch nie jest doświadczeniem wiary jako tej, która radzi sobie z moimi problemami, która je rozjaśnia, to nie może być także propozycją dla innych [jeśli doświadczenie wiary nie jest przeżywane jako coś, co rozświetla nasze problemy, jeśli ona nam nie pomaga, to zarozumiale stajemy się sędziami wszystkich!]. Propozycja dokonuje się przez moje człowieczeństwo, a zatem przechodzi przez odpowiedź mojego człowieczeństwa albo przez moje sprowokowane człowieczeństwo [i dlatego ruch może stać się propozycją dla innych]. [...] To prawda, że my mamy zadanie misyjne wobec Kościoła i Włoch, wobec dzisiejszego społeczeństwa, ale to, przechodząc przez fenomen osobistych problemów jako odpowiedź na nie, jako prowokacja na nie sprawia [...], że misja staje się naprawdę godną poparcia propozycją. [...] Impet misyjny jest wdzięcznością, w przeciwnym razie staje się zarozumiałością”<sup>112</sup>.

A zatem, co to znaczy czynić wiarę osobistym aktem? Oznacza to, że: „Wszystko, co jest nam mówione i dawane [propozycja, która jest nam dana] musi zainteresować życie [życie!]. A życiem jest uczuciowe poruszenie serca, ból głowy, spojrzenie na rzeczy, ciekawość wobec wszystkiego, spotkanie, śmiech i płacz, entuzjazm i zagubienie [oto wspaniały opis, «ukonkretniający» fakt życia, pokazując, że jeśli wiara nie jest ściśle związana z potrzebami życia, nie zainteresuje nas i będzie bezużyteczna dla wszystkich innych]. W społeczeństwie takim jak to nie można stworzyć czegoś nowego poza życiem: poza nim nie ma żadnej struktury, żadnej organizacji czy inicjatyw. Tylko nowe i odmienne życie jest w stanie zrewolucjonizować struktury, inicjatywy, relacje, w sumie wszystko. Życie zaś jest moje, nieuchronnie moje [bezsprzecznie moje]”<sup>113</sup>.

A zatem, w jaki sposób może dokonywać się to czynienie wiary osobistym aktem? Potrzeba jednego, aby Chrystus zawładnął wszystkim. Potrzeba, aby czy „jedząc i pijąc, przeżywając relacje z przyjaciółmi; idąc do pracy czy

<sup>112</sup> Centro di CL, Milano 17 novembre 1977. Archivio CL.

<sup>113</sup> *Movimento, „regola di libertà”*, „CL Litterae Communionis” 11(1978), s. 44.

studiując; w życiu afektywnym z twoją żoną lub z twoim mężem, z twoimi dziećmi, z innymi osobami, w życiu publicznym, na ulicy, to słowo wołające nas po imieniu nie było nigdy zapomniane; aby ten Chrystus, który zawładnął naszym sercem, który przenika nasze pragnienie szczęścia, mówiąc: Ja jestem drogą, prawdą i życiem [oby nigdy nie został zapomniany]. [...] Oto czym jest ruch. A zatem, to właśnie życie ruchu winno stanowić doświadczenie jakiejś większej racji dla życia, co więcej, jedynej, właściwej, całkowitej racji dla życia. [...] Ruch jest tym, co w tym pomaga, i tyle. Pomaga tobie być sobą”<sup>114</sup>.

Jaką zatem drogę należy przebyć, aby czynić wiarę owym osobistym aktem?

### 3. Metodą czynienia wiary osobistym aktem jest pójście za

„Uczymy się życia, idąc za kimś, kto żyje: i nie dlatego, aby był lepszy od ciebie! Może być nawet miliard razy gorszy od ciebie! Lecz metodą, postawą życia, zachowaniem, postawą stosowaną jest przykład. Idzie się za przykładem, nie idzie się natomiast za jakimś wywodem. Podczas gdy pójście za jakimś przykładem jest wyzwaniem dla naszego sposobu postępowania, wywód pozostaje na łasce własnej interpretacji”<sup>115</sup>.

Ksiądz Giussani konsekwentnie wskazywał pójście za [naśladowanie] jako metodę ku dojrzałości: „Jest tylko jeden sposób, przyjaciele moi, by być wychowywani do tej obecności, by być wspierani w wierze, aż do stania się świadectwem, a nie agitatorami czy osobami niespokojnymi niczym w jakimś stowarzyszeniu. Tym sposobem, dzięki któremu możemy uczyć się tej obecności jest pójście za [naśladowanie]”<sup>116</sup>. „Pójście za oznacza utożsamianie się z osobami, które żyją bardziej dojrzałą wiarą, *angażując się* w żywe doświadczenie, które powoduje «przekazywanie» nam (z łac. *tradit* – tradycja) ich dynamizmu i smaku. Ów dynamizm i smak przenikają w nas nie siłą naszych rozważań, nie jako efekt pewnej logiki, ale niemal przez ciśnienie osmotyczne: oto jakieś nowe serce, które komunikuje się naszemu, oto właśnie serce kogoś innego, które zaczyna poruszać się w naszym życiu”<sup>117</sup>. Rzecz nie w rozważaniach, komentarzach czy żartach! Pójście za jest żywym doświadczeniem!

Dlatego, jak to napisałem w liście po Synodzie, powołując się na księdza Giussaniego: „Pójście za kimś jest pragnieniem przeżycia na nowo *doświadczenia* osoby, która cię sprowokowała i prowokuje swoją obecnością w życiu wspólnoty, jest staraniem, by stać się nie jak tamta osoba w jej konkretności

<sup>114</sup> Giornata d'inizio Anno di CL, 17 settembre 1978. Archivio CL.

<sup>115</sup> Incontro dei preti di CL, Idice San Lazzaro (Bo), 7 gennaio 1980, Archivio CL.

<sup>116</sup> Giornata d'inizio Anno di CL, 10 settembre 1977. Archivio CL.

<sup>117</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, Bur, Milano 2006, s. 59.



pełnej ograniczeń, lecz jak owa osoba w jej wartości, której się powierza i która ostatecznie ocala jej oblicze ubogiego człowieka; jest pragnieniem udziału w życiu tej osoby, w które wprowadziło cię coś Innego, i właśnie owemu Innemu się poświęcasz, do Niego dążysz, do Niego chcesz przyłączyć poprzez tę drogę<sup>118</sup>. To zdanie pozostanie dla nas stałym terminem porównania, by weryfikować czy każdy z nas idzie lub też nie idzie za, to znaczy czy żyje doświadczeniem czy też nie. I dzięki Bogu, jak zwykle, ksiądz Giussani dał nam nie tylko całościowe wyjaśnienie pojęcia „naśladowanie”, ale także osądził rozpowszechnione wśród nas pojęcie naśladowania, wytykając jego braki po to, by pomóc nam z zapałem przeżywać czas bez marnowania go.

A zatem, bez roszczenia wyczerpującego przedstawienia problemu, zobaczymy teraz niektóre sposoby redukcji pojęcia pójść za.

a) Pierwszą redukcją pójścia za jest jego utożsamienie ze słuchaniem jakiegoś wykładu bądź z powtarzaniem usłyszanych słów (sądząc, że w ten sposób jesteśmy bardziej pewni, że idziemy za). Jednak ksiądz Giussani mówi: „Ale to w żadnym wypadku nie jest pójście za.”<sup>119</sup>. Istotnie, ja mogę słuchać tego, co ktoś mówi i mogę to powtarzać, jednakże istota mojego ja pozostaje nieporuszona, najgłębszy punkt mojego ja nie zostaje przez to dotknięty. A zatem propozycja nie rodzi we mnie nic nowego, nie odnawia mojego bytu. Gdybyśmy jednak kogoś, kto stara się powtarzać lub przyswajać sobie treść słowa, zapytali, jakiego określenia użyłby na opisanie tego, co czyni, odpowiedziałby szczerze: „pójście za: idę za”. A tymczasem nie, to nie jest pójście za, to jest właśnie redukcja tego pojęcia, ponieważ powtarzanie wyводу, dyskursu nie jest pójściem za. Mówił J. Daniélou: „Cała wiedza świata może owszem poszerzać rozmiary klatki, w której znajduje się człowiek, ale nie potrafi go z tej klatki wyprowadzić”<sup>120</sup>. Tego może dokonać tylko doświadczenie: „Pójście za jest utożsamieniem się i przyswojeniem sobie, naśladowaniem – oto właśnie odpowiednie słowo – naśladowaniem jakiego konkretnego i praktycznego wyjaśnienia, jakichś konkretnych i praktycznych zasad przedstawionych przez tego, który prowadzi wspólnotę, który prowadzi ruch”<sup>121</sup>.

b) Drugą redukcją jest utożsamianie pójścia za z inicjatywami, spotkaniami i rzeczami do zrobienia. „Ruch narodził się z dostrzeżenia obecności, która się narzucała i wносиła w życie prowokację obietnicy, za którą można było iść. Ale potem trwanie tego początku powierzyliśmy dyskursom i inicjatywom, zebraniom i rzeczom do wykonania. Nie powierzyliśmy go naszemu życiu i dlatego

<sup>118</sup> L. Giussani, *Il rischio educativo. Come creazione di personalità e di storia*, dz. cyt., s. 64.

<sup>119</sup> Diaconia dioecesa, Milano, 9 gennaio 1980. Archivio CL.

<sup>120</sup> J. Daniélou, *Saggio sul mistero della storia*, Morcelliana, Brescia 2012, s. 136.

<sup>121</sup> Diaconia dioecesa, 9 gennaio 1989, Archivio CL.

początek bardzo szybko przestał być prawdą podarowaną naszej osobie a stał się punktem zaczepienia jakiegoś stowarzyszenia, jakiejś rzeczywistości, na którą można zrzucić odpowiedzialność za własną pracę i od której można domagać się rozwiązywania problemów. To, co miało być podjęciem owej prowokacji, a więc żywym pójsciem za nią, stało się posłuszeństwem wobec organizacji”<sup>122</sup>.

c) Trzecią redukcją pójscia za jest personalizizm: sędzę, że idę za, ponieważ przywiązuję się do jakiejś osoby. Nie, powiada ksiądz Giussani. Bowiem „pójscie za jest utożsamieniem się z inteligencją i sercem [...] ze sposobem życia, łączącym to, czym żyjemy z naszym przeznaczeniem, którym jest Chrystus! Stąd też pójscie za oznacza pewien sposób postrzegania, rozpoznawania i utożsamiania się z proponowanymi wartościami, czyli z proponowanym doświadczeniem, które może być przekazywane przez określoną osobę; jednakże nie idzie się za osobą, to nie osobę się naśladuje! Idzie się za doświadczeniem, którym ta osoba żyje, przez co [pójscie za] jest wolne, uwalnia od osoby! Tymczasem, na przykład, wśród nas nietrudno znaleźć ludzi, którzy przywiązują się do naszej osoby [ksiądz Giussani mówił to o sobie], wskutek czego pozostają oni zależni od naszej osoby. A wyraźnym znakiem [tego] jest to, że między nimi nie ma pójscia za, tzn. między nimi nie ma uczucia, nie ma komunii, nie stają się wydarzeniem, nie stają się między sobą jednością, wydarzeniem, ponieważ [zwróćcie uwagę na rację, jaką podaje ksiądz Giussani] są przywiązani do mojej osoby! Może być ich stu, bardzo mocno przywiązanych do mojej osoby... Zobaczcie, że to jest naprawdę strasznym nieszczęściem”<sup>123</sup>. Ktoś mógłby powiedzieć: „Ale czego chcesz więcej niż przywiązania do osoby księdza Giussaniego?”. Dlatego robi wrażenie, że ksiądz Giussani mówi te rzeczy, odnosząc je do więzi ze swoją osobą! Potwierdzał to, mówiąc, że ci, którzy twierdzili, iż poszli za nim w rzeczywistości nie szli za nim, co uwidaczniało się przez to, że przywiązanie do jego osoby nie prowadziło do więzi między nimi. Każdy był „zależny” od księdza Giussaniego, „związany” z nim; jednak między nimi nie było żadnej więzi uczuciowej, między nimi nic się nie wydarzało. Dlaczego? Rację tego przedstawia sam ksiądz Giussani, mówiąc: „Tym, co łączy jest to, by każdy chciał się nauczyć”, tzn., aby każdy żył doświadczeniem tego, za którym idzie. Tylko w ten sposób może wydarzyć się komunია, a nie dochodząc do porozumienia. Trzeba, aby każdy uczył się od księdza Giussaniego, aby w sobie przeżywał jego doświadczenie.

Ksiądz Giussani – tym, którzy naprawdę chcą iść za – pozostawił całą serię narzędzi, aby wspierać nas w obliczu trudności, którym musimy stawiać czoła na naszej drodze.

<sup>122</sup> L. Giussani, *Il rischio educativo. Come creazione di personalità e di storia*, dz. cyt., s. 63. (Zob. Liście do Bractwa z 1 listopada 2012).

<sup>123</sup> Consiglio nazionale di CL, *Idice San Lazzaro (Bo)*, 1-2 marzo 1980. Archivio CL.

Jeśli teraz powrócimy do przywołanego wcześniej pojęcia pójścia za, to zrozumiemy, że najważniejszą sprawą jest to, że w tych wszystkich redukcjach brakuje przeżywania doświadczenia tego kogoś, kto nas uderzył [poruszył], czyli doświadczenia księdza Giussaniego. Jeśli ktoś nie wkroczy na tę drogę, która pozwoli mu osobiście doświadczać tego samego, czym żyje ten, który go sprowokował i nadal prowokuje swoją obecnością, wówczas to, co uderzyło tamtą osobę, nigdy nie stanie się jego doświadczeniem.

Dzięki czemu widzę, że przeżywam doświadczenie pójścia za? Dzięki temu, że nie ograniczam się tylko do słuchania lub powtarzania dyskursu, że nie zatrzymuję się tylko na organizacji lub formalistycznym ponawianiu gestów, że nie ograniczam się jedynie do personalnego przyłgnięcia do kogoś drugiego, ale że uczestniczę w życiu owej osoby, która przyniosła mi coś Innego. Jeśli więc, przeżywając doświadczenie tamtej osoby, nie dotrę do tego Innego – będącego tym, którego moje serce pragnie, dla którego żywi cześć i ku któremu wzdycha – to z czasem przestanę mi zależeć na pójściu za, ponieważ nie będzie w stanie pochwycić mnie. Ludzie nie porzucają wiary przede wszystkim dlatego, że mają problem z dogmatem o Trójcy Świętej, ale właśnie dlatego, że nie doświadczywszy tego w swoim życiu, w pewnym momencie wiara gubi swoją rozumność.

Evangelia nieustannie potwierdza te wszystkie redukcje, które wymieniliśmy. Także uczniowie usiłowali związać się personalnie z Chrystusem: „Skoro Pan domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kołatać do drzwi i wołać: «Panie, otwórz nam!» Lecz On wam odpowie: «Nie wiem, skąd jesteście». Wtedy zaczniecie mówić: «Przecież jadalśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczałeś». Lecz On rzecze: «Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście»<sup>124</sup>.

A oto inny epizod: „Jezus zapytał [...]: «A wy za kogo Mnie uważacie?». Odpowiedział Szymon Piotr: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego». Na to Jezus mu rzekł: «Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony». [...] Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie». Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie»<sup>125</sup>. Jezus nie zgadzał się na to, aby nawiązała się tylko personalna więź z Nim: Jemu nie wystarczyło, by Piotr jedynie przyłgnął do Jego osoby, trzeba było, aby miał on udział w

<sup>124</sup> Łk 13, 25-27

<sup>125</sup> Mt 16, 15-23.

Jego doświadczeniu; ponieważ jeśli Piotr nie przeżyje doświadczenia Jezusa, nie będzie potrafił pojąć zamysłu Boga wobec Jezusa i być mu posłusznym.

To samo dzieje się po rozmnożeniu chleba: wszyscy lgną do Niego, przywiązują się do Niego do tego stopnia, że chcą Go ogłosić królem. Ale Jezus nie ulega takiemu sposobowi przywiązania się do Niego, ponieważ wie, że człowiekowi nie wystarczy tylko zjedzenie chleba, ale że człowiek potrzebuje czegoś innego, dlatego rzuca im wyzwanie: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. [...] Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie”<sup>126</sup>. Jezus przez to chce ich doprowadzić do udziału w Jego własnym doświadczeniu.

A w Ogrodzie Getsemani, kiedy Piotr wyciągnął miecz i obciął ucho słudze arcykapłana, Jezus mówi: „Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną. Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów?”<sup>127</sup>. Jezus nie zgadza się na żadne redukcje.

Dokąd, poprzez to wszystko, Jezus chciał doprowadzić swoich uczniów? Do zrozumienia zamysłu Kogoś Innego, aby i oni mogli być w ów zamysł wprowadzeni. Gdyby Jezus nie doprowadził nas do Ojca, Jezus nie odsłoniłby ostatecznego źródła Jego inności i nie pomógłby nam przeżyć Jego własnego doświadczenia. Możemy przesłedzić całą Ewangelię i sprawdzić, że koncepcja pójścia za przedstawiona nam przez księdza Giussaniego jest dokładanie taka sama jak Chrystusa: „Jezus nie pojmował swojej atrakcyjności wobec innych jako ostatecznego odniesienia do Niego samego [jako przywiązanie osób do siebie], ale do Ojca, [do tego kogoś Innego, ku któremu wdycham, dla którego moje serce żywi cześć i z którym mogę się związać]: przez poznanie i posłuszeństwo wobec Siebie, prowadził do Ojca”<sup>128</sup>.

Bez prawdziwego pójścia za, doświadczenie Jezusa nie może stać się moim, twoim, naszym. Lecz jeśli ono nie staje się nasze, pozostajemy sam na sam z naszą nicością. Ponieważ, jeśli nie zgadzamy się wejść w tajemnicę Boga, w którym jest ostateczny sens życia, w którym możemy odnaleźć to, co odpowiada naszemu oczekiwaniu, to jak możemy stawać wobec życia z jego dramatami, z jego wyzwaniem i cierpieniami?

Stąd też, jeśli my redukujemy pójście za, uchylając się od przeżywania doświadczenia osoby, która nas uderzyła [poruszyła], to prędzej czy później chrześcijaństwo przestanie nas interesować. I nie chodzi tu o jakąś strategię,

<sup>126</sup> J 6, 53-57.

<sup>127</sup> Mt 26, 52-53.

<sup>128</sup> L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, Marietti, Genova 1999, s. 129.

tutaj w grę wchodzi wiara, ponieważ bez pójścia za nie dostrzeżemy ludzkiej korzyści wiary, nie odczuwamy jej odpowiedzialności wobec oczekiwania, jakie nosimy w sercu. I odwrotnie, znakiem tego, iż żyję tym samym doświadczeniem, co ten, który mnie poruszył jest to, że ja odnajduję tego Innego za którym tęsknię, dzięki czemu doświadczam tej odpowiedzialności serca, która potwierdza mi prawdę wiary. Stąd moja pobożność: bowiem z Jezusem, przywiązany do Niego wchodzę coraz bardziej w Tajemnicę. Jezus nieustannie prowadzi mnie do wchodzenia w tajemnicę Ojca. On po to przyszedł, aby wychować nas do Tajemnicy, aby doprowadzić nas do Ojca. A ponieważ my po to właśnie zostaliśmy stworzeni, to nie możemy okłamywać samych siebie i nikt nie może nas oszukiwać. To czy tamto może nas na moment rozproszyć, ale ponieważ to nam nie odpowiada, nie będzie trwało zbyt długo.

Skoro pójście za jest sposobem czynienia wiary osobistym aktem, to idąc za, za każdym razem bardziej doświadczam, że wiara staje coraz bardziej moja, że relacja z Chrystusem staje się coraz bardziej moja. A znakami tego są nowość życia i przemiana, jakie z niej się rodzą. I to są rysy, które zaczynają określać moje oblicze, moją tożsamość, gdziekolwiek bym nie był: w domu czy w pracy, sam lub w towarzystwie, na wakacjach, albo mierząc się z poważnymi problemami, które mnie dotykają.

Dlatego nie możemy zamieniać doświadczenia na cokolwiek innego: doświadczenie jest miejscem oczywistości i jeśli będziemy się go trzymać, to ono nas nie zawiedzie. Jak powiada Lewis: „Tym, co podoba mi się w doświadczeniu jest to, że chodzi w nim o coś najbardziej uczciwego. Możecie uczynić mnóstwo błędnych posunięć; miejcie jednak oczy otwarte a szybko zobaczycie właściwy znak, by się nie dać zbyt daleko odepchnąć. Mogliście oszukiwać samych siebie, ale doświadczenie nie próbuje was oszukiwać. Wszechświat odpowiada prawdziwie, jeśli tylko uczciwie stawiacie pytanie”<sup>129</sup>. To jest korzyść dla kogoś, kto pragnie żyć: on w swoim doświadczeniu odnajduje znaki prawdy, która go osiągnęła; doświadczenie bowiem jest tak oczywiste, że nawet jeśli chcesz z nim walczyć, to ono pozostaje, nie daje się usunąć. Dlatego żaden personalizm, żadne „już wiem”, żadna interpretacja czy redukcja nie mogą być wzięte za doświadczenie odpowiedzialności, za relację z Kimś Innym, którego pragniesz, za którym tęsknisz. I my to doskonale wiemy. W związku z tym każdy z nas musi liczyć się z doświadczeniem oraz zdecydować czy być mu posłusznym czy też nie. Ponieważ, w gruncie rzeczy, czym jest posłuszeństwo? „Ostatecznie, najwyższą formą posłuszeństwa jest pójście za odkryciem samych siebie, które dokonuje się w świetle słowa i przykładu kogoś inne-

<sup>129</sup> C.S. Lewis, *Sorpreso dalla gioia*, Jaca Book, Milano 2002, s. 131.

go<sup>130</sup>, dlatego że jest się przez niego uderzonym. Odkrycie samego siebie, spowodowane przez doświadczenie kogoś innego, jest wydarzeniem absolutnie nieredukowalnym. Możemy robić to, co chcemy, możemy oszukiwać się, ile chcemy, lecz to wydarzenie jest nieredukowalne, nie jest w naszej mocy.

Dlatego ksiądz Giussani podsumowuje wyzwanie słowem: pójście za, naśladowanie.

#### 4. Obecność

Owo pójście za, dzięki przemianie, której w nas dokonuje, jest tym, co czyni nas obecnością. Prawdziwe doświadczenie wiary sprawia, że rozkwitamy jako obecność.

„*Bycie obecnością*, oto nasza najwyższa kategoria. Bycie obecnością, bez względu na temperament i niezależnie od cech, które się posiada [...] oznacza odmienny sposób bycia w jakiejś sytuacji – gdyż nie żyjemy oderwani od relacji ze swoją dziewczyną, z przyjaciółmi, z rodzicami, ze studiami uniwersyteckimi, na które się uczęszcza, z książką, którą należy przeczytać – w określonym momencie kulturowo-politycznym społeczeństwa. Bycie obecnością w jakiejś sytuacji [zobaczcie, jak niesamowity sposób wyrażenia tego] oznacza takie bycie w niej, które porusza do tego stopnia, że gdyby ciebie nie było, to każdy by to zauważył. Gdziekolwiek się pojawisz inni albo będą się wściekać, albo będą cię podziwiać, a może będą udawać obojętność, ale nie będą nie mogli nie dostrzec twojej «odmienności». Bycie obecnością oznacza bycie w jakiejś sytuacji, czyniąc Chrystusa wydarzeniem naszej osoby. [...] Prawdziwe orędzie [oto istotny punkt!] ogłaszamy poprzez to, w jaki Chrystus wstrząsnął naszym życiem; to dzieje się przez ów niepokój, jaki Chrystus w nas wywołuje: *uobecniamy Chrystusa dzięki przemianie, jakiej On dokonuje w nas. A to jest właśnie pojęcie świadectwa*. My z łatwością wypowiadamy słowo obecność, lecz obecność jest przede wszystkim tym cudownym, fascynującym wstrząsem [niepokojem], prowokowanym przez przyjaźń, która rozwija się między nami z powodu Chrystusa – ten rodzaj przyjaźni zdolnej do wesela ducha i radości, owej niemożliwej radości<sup>131</sup>.”

Przypomniał nam to papież Franciszek: „Zadaję sobie pytanie: skąd pierwsi uczniowie czerpali siłę, by dawać świadectwo? [...] Ich wiara opierała się na tak mocnym i osobistym doświadczeniu Chrystusa ukrzyżowanego i zmarłych wstałego, że nie bali się niczego i nikogo [...]: kiedy człowiek naprawdę

<sup>130</sup> L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 146.

<sup>131</sup> L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, Edit Editoriale italiana-II Sabato, Toma 1993, s. 345-346.

zna Jezusa Chrystusa i wierzy w Niego, doświadcza Jego obecności w swoim życiu i mocy Jego zmartwychwstania, i już nie może nie przekazywać tego doświadczenia<sup>132</sup>.

My, zatem, niepokoiśmy jakieś środowisko tylko poprzez przemianę, jakiej On w nas dokonuje. Owo przyzwolenie, by On mógł nas kształtować, sprawia, że stajemy się świadkami, jak powiada Daniëlou: „Tym, co rodzi świadectwo jest fakt objawienia się jakiegoś boskiego działania tam, gdzie nie znajdzie się jakiejś wyjątkowej hojności. Heroizm demonstrowuje to, czego potrafi dokonać człowiek. Świątość pokazuje to, czego może dokonać Bóg”<sup>133</sup>.

Tym, czego sobie życzymy jest wydarzenie się, w każdej sytuacji, owego „wtargnięcia”, opisanego przez Juliana Greena: „Myśląc dziś o wrzawie, o tysiącu zbędnych słów, o hałasie ulicznym, owym piekielnym, przygnębiającym hałasie, o rozmowach telefonicznych, itp., o tym wszystkim, co składa się na tkankę dnia, i pośrodku tego chaosu pewien człowiek, ze spokojnymi gestami i słowami, które nigdy się nie zmieniają – dokonuje cudu zstąpienia Boga pośród nas. [Tym jest] owo wtargnięcie wiary [...], wtargnięcie nieskończoności w nasz wymyślony [sztuczny] czas”<sup>134</sup>. I to jest właśnie to, czego wszyscy oczekują, jak przypomina nam ksiądz Giussani: „Tym, czego brakuje nie jest z pewnością werbalne lub kulturowe powtarzanie orędzia [czyli intelektualizacja wiary lub dyskurs]. Dzisiejszy człowiek oczekuje, może nawet i nieświadomie, doświadczenia spotkania z osobami, dzięki którym fakt Chrystusa jest tak obecną rzeczywistością, że ich życie jest przemienione. Oto właśnie ludzkie zderzenie, będące w stanie potrząsnąć współczesnym człowiekiem: pewne wydarzenie, które jest echem tamtego początkowego wydarzenia, kiedy Jezus spojrział w górę i rzekł: «Zacheuszu, zejdź prędko, chcę przyjść do twego domu»”<sup>135</sup>. W ten właśnie sposób zostały jakby pokonane dwa tysiące lat historii, i my dzisiaj możemy przeżyć dokładnie to samo doświadczenie, co Zacheusz. My dajemy świadectwo wszystkim, że Chrystus jest obecny dzięki przemianie, jaką odkrywamy w nas samych.

„Normalność [codziennosc] staje się niespodziewanie gęsta i napięta zgodnie ze swoją prawdą, a jej prawdą jest relacja z Nieskończonością [...]. Normalność, chwila po chwili, jest relacją z ową obecnością. [...] Obecność Chrystusa w normalności życia przyprawia zawsze o mocniejsze bicie serca: wzruszenie Jego obecnością przekłada się na wzruszenie w życiu codziennym i coraz bardziej rozświetla, wnosi czułość, upiększa i łagodzi przebieg codziennego życia. Nic nie jest bezużyteczne, nic nie jest obce, ponieważ w twoim przeznaczeniu

<sup>132</sup> Franciszek, Rozważanie przed Regina Coeli z 14 kwietnia 2013.

<sup>133</sup> J. Daniëlou, *Saggio sul mistero della storia*, dz. cyt., s. 128.

<sup>134</sup> J. Green, *L'Espatriato. Diario 1984-1990*. Mursia, Milano 1992, s. 68.

<sup>135</sup> L. Giussani, *L'avvenimento cristiano*, Bur, Milano 2003, s. 23-24.

nie ma rzeczy obcych i takich rzeczy, do których nie można by uczuciowo przylgnąć [...], ze wszystkimi wspaniałymi konsekwencjami, jak szacunek dla tego, co robisz, precyzja w tym co robisz, lojalność wobec konkretnego dzieła, wytrwałość w realizacji celu; stajesz się niestrudzony<sup>136</sup>.

Dobrze to wyraził Werfel: „Każdy jego gest, każde powitanie, każdy uśmiech były wypełnione ową nieskończonością, że nie było potrzeby nazywania po imieniu<sup>137</sup>, tak bardzo było to oczywiste.

Jeśli owa przemiana jest tym, co uobecnia Chrystusa, wówczas trzeba oczyścić naszą koncepcję obecności z pewnych cech, z którymi czasami bywa utożsamiana, jak zalecał ksiądz Giussani: „Od Ekip z 1976 roku, którego tematem było *Od utopii do obecności*, przebyliśmy drogę, która obecnie przynagla nas do pogłębienia i uproszczenia słowa obecność: należy je pogłębić i uprościć. [...] Obecność jest owym argumentem, który zbiega się z twoim ja. Obecność rodzi się i tkwi w osobie. [...] A tym, co określa osobę jako aktora i protagonistę obecności jest jasność wiary, jest owa jasność świadomości, która nazywa się wiarą [...]. Obecność jest tym wszystkim, co istnieje w osobie, rodzi się i istnieje w osobie, osoba natomiast jest rozumnością rzeczywistości, aż po najdalszy horyzont<sup>138</sup>.

Podobnie, jak uczynienie wiary osobistym aktem nie daje się sprowadzić do czegoś intymnego [czysto wewnętrznego] czy do zawieszenia impetu misyjnego, tak samo usytuowania obecności w osobie nie należy odczytywać jako opozycji pomiędzy tym, co „publiczne” a „prywatne”, jako przywrócenie właściwych proporcji obecności, jako skupienie się na sobie. Wręcz przeciwnie: jest to głębokie usytuowanie zgodne z pierwotnym założeniem ruchu. Stwierdzenie zatem, że obecność całkowicie tkwi w osobie nie oznacza oddzielania lub przeciwstawiania sfery prywatnej, intymnej sferze publicznej (nie ma takiego podziału!). To jednak oznacza wskazanie pierwotnego miejsca [źródła] każdej przemiany, korzenia, z którego rodzi się owoc, ogarniający następnie swoją ekspansją całą historię, zgodnie z zamysłem Tajemnicy, a nie według naszych planów. Wszystko inne jest iluzją, oszustwem, stratą czasu. Osoba nie jest „jakąś prywatnością” pozostającą w opozycji do „czegoś publicznego” (to są kategorie światowe i redukcyjne, nie mające absolutnie zastosowania w życiu wiary). Przemiana osoby oraz istnienie autentycznej wspólnoty chrześcijańskiej mają wartość historyczną.

„Historia w żaden sposób nie jest zdefiniowana przez nas. Do nas należy żyć obecnością: dać całkowity kredyt zaufania owej Nieskończoności, która wkroczyła w nasze życie i która objawia się wprost jako nowe człowieczeństwo,

<sup>136</sup> L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo*, dz.cyt., s. 101-104.

<sup>137</sup> F. Werfel, *Barbara*, Corbaccio, Milano 2000, s. 52.

<sup>138</sup> L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo...* dz.cyt., s. 143-143.



jako przyjaźń, jako komunია. «Nie bój się, mała trzódka, jam zwyciężył świat». «Tym zwycięstwem, które zwycięża świat, jest wiara nasza». Czy nasza wiara będzie potrzebowała siedmiu, ośmiu, dziewięciu wieków, zanim cały świat uniwersytecki zostanie ponownie ogarnięty chrześcijańską obecnością? Nie w tym rzecz, byśmy prowadzili tego typu kalkulacje. Nas uniwersytet interesuje w celu budowania naszego podmiotu, a nie by mówić: «Zwycięzimy». [...] Musimy porzucić ową ideologiczną interpretację życia uniwersyteckiego, która staje się ciężką i wyczerpującą, trudną i gorzką pracą z powodu której wielu odchodzi; nikt natomiast nie porzuci nowego człowieczeństwa, z wyjątkiem przypadku diabelskiego i okrutnego buntu»<sup>139</sup>.

Lecz powiedzenie tego nie znaczy, żeby nic nie robić, oznacza natomiast wychodzenie na nowo z prostotą, bez zarozumiałości i hegemonicznych roszczeń, do tworzenia od początku gestów i miejsc przyczyniających się do budowania podmiotu; w ten sposób każdy, kto nas zobaczy nabierze ochoty, by iść z nami dzięki fascynacji życia, które ma przed sobą.

„*Pomnażanie i rozszerzanie wspólnoty chrześcijańskiej w środowiskach, w których żyjemy*: oto nasz wkład dla naszych braci ludzi, z otwartością, by dowartościować nawet najdrobniejszy element, jaki intuicja innych nam ukazuje, z gotowością do współpracy z każdym faktem, który w świetle wiary, jawi nam się jako właściwy. Prawdziwym podmiotem tej przygody, tego historycznego wkładu jest *osoba* przynależąca do *komunii*. W ten sposób powstała nazwa «Comunione e Liberazione» [Komunia i Wyzwolenie]»<sup>140</sup>.

<sup>139</sup> L. Giussani, *Dalla utopia alla presenza*, dz. cyt., s. 68-69.

<sup>140</sup> L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, dz. cyt., s. 345.

# Niedziela 21 kwietnia, rano

*Na wejście i wyjście:*

*Sergiej Rachmaninow, Koncert na fortepian i orkiestrę nr 2 in do minore, op. 18*

*Światosław Richter, fortepian*

*Stanisław Wisłocki – Warszawska Orkiestra Filharmoniczna*

*“Spirto Gentil” n. 8, Deutsche Grammophon*

**Ks. Pino.** „On został ogarnięty spojrzeniem, i zatem widzi”<sup>141</sup>. Czym jest modlitwa „Anioł Pański” jeśli nie tym momentem w ciągu dnia, w którym zdajemy sobie sprawę z inicjatywy Chrystusa wobec każdego z nas, Tajemnicy, która stała się Ciałem? Poza tą inicjatywą pozostaje tylko płatanina naszych wyobrażeń. Uświadamiając sobie i przygarniając Jego inicjatywę, zaczyna się nasz protagonizm w świecie.

*„Anioł Pański”*

*Jutrznia*

## ■ SPOTKANIE PYTAŃ

**Daide Prosperi.** Poranne spotkanie pytań ma na celu zatrzymanie się nad niektórymi elementami, które jeszcze bardziej mogą nam dopomóc w wędrówce w najbliższych kilku miesiącach, ponieważ będziemy mieli okazję, by wspólnie popracować nad treścią tych Rekolekcji.

Pierwszego wieczoru dzięki pytaniu Jezusa zostaliśmy postawieni przed wyzwaniem: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”. Poczuliśmy, że to pytanie zostało do nas skierowane osobiście, i nie tylko w sensie eschatologicznym; jednak w obliczu doświadczenia, jakim żyjemy każdego dnia zostaliśmy obnażeni, ponieważ owo „gdy przyjdzie” już jest teraz. Lecz to wyzwanie Jezusa, które jest Jego uściskiem, niesie ryzyko, może stać się ryzykiem, że w nas stanie się wątpliwością i intelektualizmem. Trochę zobaczyliśmy to po wynikach pracy wykonanej w hotelach, w pytaniach, które napłynęły. Sądzimy, że będzie przydatne ponowne zaproponowanie, nawet jeśli w sposób nieco krytyczny, niektórych z tych pytań, które w większości nawiązywały do drugiej lekcji, podkreślając trudność w odpowiadaniu na Wydarzenie, lecz uznając za pewnik samo wydarzenie.

<sup>141</sup> Święty Augustyn, *Discorso* 174, 44.

Pierwsze pytanie. „Utożsamiając się z Chrystusem poznajemy Zacheusza; wydawać by się mogło, że nam bliższe byłoby utożsamienie się z Zacheuszem. Jak jest możliwe utożsamienie się z Chrystusem, uczestniczenie w Jego własnym doświadczeniu? Myśl o tym, by przeżywać doświadczenie Chrystusa przyprawia o gęsią skórkę [o dreszcze]”.

**Julián Carrón.** To jest właśnie przykład przewagi intelektualizmu nad doświadczeniem tak bardzo wśród nas powszechnej, ponieważ wystarczyłoby wyjść od doświadczenia, jakie każdy z nas przeżył, aby w bardzo prosty sposób odpowiedzieć na to pytanie. Lecz my jesteśmy tacy „nowocześni” i zaledwie usłyszmy pewne słowa natychmiast przypisujemy im nowoczesne znaczenie.

Co dla nas oznacza utożsamienie się z Chrystusem? – „Wyobrażać sobie” to, jak On postępuje. A zatem, jak możemy być pewni, że wyobrażamy sobie poprawnie? I jak nie zredukować Chrystusa do naszych wyobrażeń? Kto może mnie zapewnić, że przeżywam to samo, co On doświadczenie? Tego rodzaju lęk jest jak najbardziej zrozumiały. Lecz gdybyśmy szli za tym, co nam mówi ksiądz Giussani – który nieustannie nas koryguje –, a mianowicie, iż rzeczywistość staje się przezroczysta [zrozumiała] w doświadczeniu (w doświadczeniu, którym żyjemy), wszystko byłoby znacznie prostsze. Istotnie, możemy utożsamiać się z tym, czym żyje ktoś inny jedynie dzięki doświadczeniu, które myśmy przeżyli.

Jakie doświadczenie przeżyliśmy w zderzeniu z ruchem? Kiedy ktoś spotyka ruch, gdy widzi coś, co wprawia go w zdumienie, niczego nie musi sobie wyobrażać: zostaje uderzony tym, co ma przed swymi oczyma. To właśnie o takim odwróceniu metody dokonanym przez chrześcijaństwo, mówił nam ksiądz Giussani. I to jest pierwsza rzecz, którą także Jan, Andrzej i Zacheusz usłyszeli: to było uderzenie pewną odmiennością. Oni nie musieli sobie niczego wyobrażać, oni po prostu musieli odczuć uderzenie tej tak wyjątkowej inności, tak absolutnie przekraczającej wszystko, tak niezwyklej, że łatwo im przyszło przykleić się do tej Obecności. Było to zderzenie z czymś, co nie pochodziło od nas, czego nie mogliśmy sami stworzyć. Powiedzcie mi, czy to nie jest łatwe! Ale kiedy ludzie nas spotykają, gdy widzą nas, jak razem przeżywamy uroczystość ślubną – jak opowiadano mi podczas niedawnego spotkania w Lombardii – to jest to samo: widzą niespotykany dotąd sposób bycia razem. Dlatego właściciel restauracji, po zakończeniu uroczystości, dziękuje za jej przebieg. Dlaczego? Co takiego zobaczył? Nie musiał przeprowadzać żadnej introspekcji! Nie, on został uderzony sposobem bycia razem. A skoro właściciel restauracji został uderzony, to znaczy, że było w tym coś naprawdę innego, ponieważ nieustannie widzi różne przyjęcia weselne! Powiedziałem wam wczoraj o reakcji kogoś, kto uczestniczył w pogrzebie jednego spośród nas i

był pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczył. Ile razy wcześniej uczestniczył w pogrzebach? Lecz, aby móc powiedzieć: „Skoro tak jest, to nawet piękną rzeczą jest umrzeć”, musiał znaleźć coś niesłychanego i nieredukowalnego, co nie było wynikiem naszych wysiłków, naszego działania, coś, czego nie możemy dokonać sami. Otóż, aby się utożsamić trzeba jedynie przeżyć doświadczenia podobne do tych.

Wiara dotyczy zawsze czegoś, co dzieje się poza nami, ma źródło na zewnątrz nas, zależy od czegoś, co nie my rodzimy, lecz rodzi się z czegoś, z czym się zderzamy. Dlatego ksiądz Giussani mówi: „Przypatrzcie się temu, co się wam przydarzyło”, ponieważ to jest sposób, w jaki Chrystus was pochwycił. Zatem, tylko wychodząc od obecnego doświadczenia możemy utożsamić się z Chrystusem bez redukcji Go. Obecne doświadczenie, faktycznie, jest doświadczeniem owego sposobu patrzenia, z jakim Chrystus dotarł do nas i nadal dociera. A kiedy mamy do czynienia z kimś, kto patrzy na nas w inny sposób, w taki w jaki nikt nigdy na nas nie spojrział, to zostajemy tym spojrzeniem uderzeni. Każdy musi dojść do odszukania w swoim własnym doświadczeniu, kiedy to się wydarzyło, aby zrozumieć, co to znaczy utożsamie się [stać się jedno] z Chrystusem, aby nie redukować wszystkiego do wyobraźni. Chrześcijaństwo bowiem jest czymś zupełnie innym!

Rozumiem zatem, dlaczego wielokrotnie nie odczuwamy potrzeby, by nieustannie powracać do czytania księdza Giussanigo lub do czytania Ewangelii: nie odczuwamy takiej potrzeby. Ograniczamy się do naszych myśli, naszych prób, naszych wyobrażeń, które nigdy nie będą w stanie dać nam odrobiny radości. Ksiądz Giussani natomiast nieustannie dawał nam świadectwo, że nie potrafi żyć bez Chrystusa! Musimy się zdecydować, czy chcemy podążać za nim do tego stopnia, by przeżywać to samo doświadczenie, czy też chcemy zredukować wszystko do naszej miary.

**Prosperi.** Dwa pytania, które przeczytam łącznie, ponieważ się uzupełniają.

„Dzisiaj mówiłeś o przemożnej potrzebie wypowiedzania Jego imienia w każdym aspekcie i w każdym momencie życia. Jak to może być przeżywane w codziennym życiu jako akt wolny i dający spokój a nie zaś jako działanie będące miarą?”

„Rozpoznanie wydarzenia jest proste, jak to na nowo wydarzyło mi się dzisiaj. Jaki związek występuje pomiędzy prostotą a wędrówką, która wymaga całkowitego zaangażowania, aby uchwycić prawdziwe znaczenie, które często nie wydaje mi się proste?”

**Carrón.** Widzicie? Bardzo łatwo przychodzi nam opowiadanie jakiegoś doświadczenia: „Rozpoznanie wydarzenia jest proste, jak to na nowo wydarzyło mi się dzisiaj”. Kiedy odrywamy się od doświadczenia zaczynamy się płatać i już nie wiemy o czym mówimy. Na tym polega owa przewaga intelektualizmu: płacemy się w naszych słowach, sami nie wiedząc, co mówimy. Ksiądz Giussani powiada, że jeśli nie wychodzimy nieustannie od doświadczenia, to w końcu ulegamy zamieszaniu.

A zatem przyglądamy się tym pytaniom. Pomyślmy o doświadczeniu zakochania. Jeśli ktoś się zakochuje, to owo zakochanie nie przejawia się w ten sposób: „Teraz poświęcę się kontemplacji jego oblicza, nie robiąc nic więcej”. Nie! Właśnie dlatego, że to się wydarzyło, ta obecność tak bardzo ogarnia życie, że pojawia się inne pytanie: jak możecie czynić wszystko, przeżywać codzienność bez odczuwania pilnej potrzeby jego lub jej? Powiedzcie mi, jak to robicie! Pilna potrzeba drugiego nie jest tytanicznym wysiłkiem, który muszę podejmować, czyż nie! To jest coś, co odkrywam w sobie. I to właśnie dlatego zdaję sobie sprawę z tego, co mi się wydarzyło, z tej obecności, która ogarnęła moje życie: nie potrafię przeżywać żadnej chwili dnia (gdy jadę metrem, kiedy ubieram się rano, kiedy jestem na obiedzie) bez owej przemożnej potrzeby wypowiedziania Jego imienia. To napięcie, ta pilna potrzeba, jaką w sobie odkrywam, która napiera we mnie, jest pamięcią o nim lub o niej: na tym właśnie polega pierwszeństwo owej obecności. Co się dzieje, gdy w pewnym momencie to zjawisko przestaje się wydarzać? Ktoś nie decyduje, że przestanie o niej lub o nim myśleć, ponieważ ma coś innego do zrobienia. Także wcześniej miał wiele do zrobienia, ale to nie przeszkadzało temu, by ta obecność przychodziła na myśl, aby ta obecność dominowała! Kiedy to już się nie wydarza, nie oznacza, że osoba ukochana zniknęła z powierzchni ziemi: ona nadal jest, ale przestała być przeważającą obecnością określającą życie, wydarzenie przestaje być już czymś wewnątrznie przynaglającym. Dlatego mówię – a mówię to przede wszystkim do siebie – że naszym głównym problemem jest to, że nie odczuwamy braku Chrystusa! Możemy wszystko interpretować, jak chcemy, ale problemem jest to, że często nie odczuwamy braku Chrystusa. To zaś nie ma nic wspólnego z faktem, że mamy ograniczenia, że popełniamy błędy: to wszystko ma miejsce – liczymy się z tym, ponieważ w życiu jest miejsce na wszystko – ale problemem jest to, że często nie odczuwam braku Chrystusa (nie tęsknię za Nim)! Spotkaliśmy człowieka, który, spożywając obiad z przyjaciółmi, nie mógł nie odczuć przemożnej potrzeby wymówienia Jego imienia. Zatem, „owa przemożna potrzeba” bądź „zaangażowanie” jest tym samym: po spotkaniu z Nim, odczuwam pilną potrzebę Jego, brakuje mi Go (tęsknię za nim)! Ale jeśli nie brakuje mi Go, to żaden moralizm nie jest w stanie zastąpić napięcia tego braku.

Otóż, w jaki sposób owa przemożna potrzeba wymawiania Jego imienia może stać się wolnym i wnoszącym pokój działaniem? Postawmy problem odwrotnie: jeśli tego nie czynicie, to jak możecie być wolni pośród wszystkich problemów dnia! Jak możecie żyć w spokoju? Jak możemy być coraz bardziej wolni od wszystkich zaangażowań, które mamy, jeśli nie odczuwamy braku Chrystusa, jeśli On nie wypełnienia wszystkiego Swoją obecnością?

Ale niektórzy, kiedy o tym mówię, stwierdzają: „To jest wewnętrzna sprawa”. Bzdura! Odpowiedzcie sobie czy to jest wewnętrzna sprawa czy też znak tego, że Chrystus znaczy coś dla życia! Tym właśnie jest wiara: aby żyć, muszę Go uznać. Problem wiary nie jest poza nami, to jest nasza codzienna troska. Jakie znaczenie teraz ma Jego obecność dla nas?

**Prosperi.** To ma związek z kolejnym pytaniem: „Co to znaczy, spodziewać się wszystkiego od faktu Chrystusa?”

**Carrón.** Każdy musi zadać sobie to pytanie, ponieważ tylko ten, kto spotkał Chrystusa wie, czego można się spodziewać. Czym jest dla nas Chrystus? Jednym spośród wielu innych? Jak powiedział jeden z przywołanych przyjaciół: „to jest kwestia szacunku”. Czy Jezus jest tym, co szanuję bardziej niż cokolwiek innego, czy też nie? Czego doświadczyłem w spotkaniu z Chrystusem? Trzeba sobie odpowiadać na to pytanie, ponieważ później w życiu wszystko może się zdarzyć: popełniamy błędy, jesteśmy rozproszeni, uważamy, że tracimy to, co najlepsze, jak syn marnotrawny, i tak jak on opuszczamy dom, by szukać jakiegoś większego spełnienia, które sobie wyobrażamy. Kiedy żyjemy dla czegoś innego niż On, widzimy co się dzieje: właśnie jak u syna marnotrawnego! Dlaczego przypomniał sobie ojca, swój dom? Czego się spodziewa, przeżywszy to, co przeżył, po tym, jak poszukiwał spełnienia wszędzie? Przy ojcu przeżył on inne, nieporównywalne z niczym doświadczenie, tak jak my z Chrystusem. Zatem, czego spodziewa się syn? Spodziewa się tego wszystkiego, co już przeżył, a o czym, w przeciwnym razie, by nie wiedział, o czym także my nie mieliśmy pojęcia przed spotkaniem. Dlatego – mówił zawsze ksiądz Giusani – ludzie mogą odejść, ale od pewnego faktu nie ma już odwrotu. Z tego powodu Chrystus może nam wszystkim rzucić wyzwanie: „Porównujcie się z czymkolwiek innym i powiedzcie mi czy znajdujecie coś, co odpowiada wam bardziej niż to, czym Ja jestem, niż to, czego doświadczyliście w spotkaniu ze mną!”. W ten sposób więc ktoś zaczyna dostrzegać, że nie ma niczego, że nie ma żadnej innej obecności, że nie ma innego sposobu, aby przeżywać życie, które by bardziej odpowiadało jego sercu – tym jest weryfikacja wiary. My zaś nie dlatego zdajemy sobie z tego sprawę, że jesteśmy dobrzy, że nie popełniamy już różnych głupot jak wszyscy, i nie dlatego, że nie ulegamy rozproszeniu, ale

dlatego, że im bardziej ktoś się oddala, tym bardziej uświadamia sobie czego mu brakuje, gdy odchodzi. Wtedy człowiek oczekuje, że Chrystus będzie stawał się dla niego coraz bardziej wszystkim; z bólem, zaczynając od nowa, kulejąc, ale bez odchodzenia, bez podejmowania innej drogi – jak mówił Eliot. I oto właśnie pytanie, które każdy musi sobie postawić: czy my oczekujemy wszystkiego od Chrystusa? Czy ja oczekuję wszystkiego od Ciebie, Chryste? I nie w tym rzecz czy jestem „w stanie coś zrobić”, czy jestem „na wysokości zadania”: to nie jest właściwe pytanie; właściwym pytaniem jest to, które Jezus zadał Piotrowi: „Czy Mnie miłujesz? Nie pytam cię, czy jesteś dobry, nie pytam cię czy jutro mnie nie zdradzisz – nie o to cię pytam. Ale: czy kochasz Mnie bardziej niż cokolwiek innego? Czy moja obecność interesuje cię bardziej niż cokolwiek innego? Czy ty wszystkiego oczekujesz ode mnie? Albo Ja jestem jedną z wielu rzeczy? W czym upatrujesz spełnienia życia?”. Jeżeli dla nas, w gruncie rzeczy, Chrystus jest jednym spośród wielu, jedną spośród wielu rzeczy w życiu, wówczas będziemy odpowiadać: „Tak, Chrystus w porządku, ale bez przesady”. To, czy Chrystus może być wszystkim, to jest pytanie o wiarę: czy ja oczekuję wszystkiego od Chrystusa? Wiara nie jest tylko zbiorem prawd, z którymi się zgadzamy, gdyż te prawdy są często postrzegane jako szereg prawd abstrakcyjnych. Problemem jest to, że prawda stała się ciałem, piękno stało się ciałem, szczęście stało się ciałem. Powstaje zatem pytanie, czy Chrystus jest dla nas takim wydarzeniem. W przeciwnym razie już jesteśmy gdzie indziej, i wcale nie dlatego, że nie jesteśmy spójni [niekonsekwentni] – uwaga! – ponieważ celnicy byli znacznie bardziej niespójni niż wielu z nas, ale bez przerwy do Niego powracali. To jest właśnie problem, to jest problem osądu. I nie ma w tym nic z sentymentalizmu czy moralizmu. Kim jest Chrystus dla życia każdego z nas? To jest właśnie problem osądu.

**Prosperi.** Dwa kolejne pytania są ze sobą połączone.

„Co do obiektywności Chrystusa sprzed dwóch tysięcy lat, nie ma problemu. Natomiast co do obiektywności Chrystusa dzisiaj pojawia się wielkie ryzyko podążania za jakąś naszą ideą Boga. Co nas może uwolnić od tego ryzyka?”.

„Także Piotr doświadczył ryzyka personalizmu, ale w końcu poznał Chrystusa w prawdziwy sposób. Jaka jest cienka linia demarkacyjna pomiędzy obecnością a pójściem za osobą? I dlaczego ta różnica jest tak ważna?”.

**Carrón.** Czy widzicie, że to nie jest tylko nasz problem? Także Piotrowi groziło to, iż mógł podążać za swoją ideą Boga czy podążać za swoją ideą Jezusa (sądząc, że to byłoby lepsze, korzystniejsze dla Jezusa); potwierdza to Ewangelia, jak to widzieliśmy wczoraj. Jest to w nas nieuniknione, jak powiada nam

ksiądz Giussani: jest nieuniknione to, że ktoś, zaledwie poznaje cokolwiek, natychmiast tworzy sobie jakieś wyobrażenie tego, wyrabia sobie o tym jakąś ideę; dlatego to nie powinno nas przerażać. Prawdziwym problemem jest to, że kiedy staję wobec czegoś tak nieredukowalnego, jak fakt Chrystusa – to podobnie jak Piotr – ulegam, poddaję się. Również Piotr, zaraz po tym jak usłyszał pochwałę, że wyznał, iż Jezus był Chrystusem, usłyszał Jego wyrzut: „Ty nie myślisz jak Bóg”. Także Piotr stworzył sobie od razu pewną ideę Boga. Kto nas od tego nieustannie uwalnia? To jest ta sama kwestia dzisiaj, podobnie jak dwa tysiące lat temu. Tylko Jego nieredukowalna Obecność uwalnia nas od tego. Dlatego wiara chrześcijańska nie jest możliwa bez czegoś obiektywnego, bez czegoś poza mną z czym się zderzam, czego nie mogę sprowadzić do moich wyobrażeń, do moich pomysłów, do moich sentymentów, do mojej reakcji, do mojej interpretacji. Wiara chrześcijańska będzie zawsze zderzaniem się z Obecnością, która uwalnia cię od twoich miar, uwalnia cię od twojej klatki, od twojego bunkra (używając obrazu papieża Benedykta XVI). Chrześcijaństwo trwa nadal w historii, ponieważ nieustannie wydarza się jego Obecność, a zatem dokonuje się także owo wyzwalanie mnie od samego siebie, z mojej klatki, z mojego bunkra, gdyż z moimi interpretacjami mogę pogrzebać się żywcem i moimi myślami mogę się udusić. Po czym pojmuję, że Chrystus jest obecny? Po tym, że wobec Niego przeżywam tego rodzaju doświadczenie wyzwolenia, oddechu, iż mówię: „Oto On!”. Jak ta osoba, która powiedziała: „To wydarzenie ponownie wydarzyło mi się wczoraj”. Ileż to razy, będąc razem, w czymś uczestnicząc, stając wobec czyjegoś świadectwa, wobec czegoś, co się dzieje poczulimy się wyzwoleni! Wiemy, że Chrystus jest obecny nie dlatego, że my tak mówimy, ale dlatego, że odkrywamy w sobie pojawienie się owego oddechu, że doznajemy uwolnienia od naszej miary, z poczucia stłamszenia, czujemy się uwolnieni z klatki. I kiedy to następuje pojawia się tak wielkie zdumienie, że chce się powiedzieć: „Dziękuję, dziękuję, że tu jesteś, o Chryste, że jesteś dzisiaj, obecny pośród nas, w Swoim ciele, którym jest Kościół, w Twej historycznej widzialnej postaci, nieredukowalnej do jakiegokolwiek mojej miary”. Wystarczy, by każdy z nas pomyślał, czy w ciągu tych trzech dni coś się wydarzyło, jaki tutaj przybył i czy coś się wydarzyło. Jak to mi napisał ktoś z was: człowiek przybywa poplątany, zatroskany o tak wiele rzeczy i staje wobec czegoś nieredukowalnego; nie dlatego, abyśmy mówili o problemach związanych z pracą czy ze sprawami pozostawionymi w domu, nie! Ten człowiek czuje, że został zanurzony w czymś nieredukowalnym. Ponieważ, jeśli nie po to tutaj przybywamy, to po co? Dlaczego mamy być chrześcijanami, jeśli nie po to? Dlaczego winniśmy należeć do ruchu, jeśli nie po to? Wszelkie nasze usiłowania służą temu, aby ruch stawał się miejscem, w którym wydarza się to wyzwolenie: nie jakaś agencja biznesowa czy organizacja pozarządowa, jak



mówił papież Franciszek, ale miejsce, w którym wciąż na nowo wydarza się nowość mojego ja, tak, aby każdy mógł powrócić do domu odmieniony. Otóż, doświadczenie bycia uwolnionymi oznacza przeżywanie chrześcijaństwa jako wydarzenia. Możemy przeżywać je zgodnie z jego naturą tylko wtedy, jeśli nieustannie ponawia się jako wydarzenie. W przeciwnym razie przestaje być interesujące. Natomiast, jeżeli za każdym razem się wydarza, wówczas człowiek lgnie do niego coraz bardziej, mając ku temu coraz więcej powodów. Dlatego powtarzaliśmy, aż do znużenia, że jeśli chrześcijaństwo nie jest obecnym doświadczeniem, w którym odnajduję potwierdzenie, że właśnie ono odpowiada na wymogi życia, wiara nie byłaby w stanie ostać się w świecie, w którym wszystko się temu sprzeciwia. I to jest właśnie nasz problem. Skoro ksiądz Giussani z takim uporem demaskuje owe redukcje dotyczące ruchu czy pójścia za, z wszystkimi jej odmianami, o których mówiliśmy w tych dniach, to czyni to nie z powodu upodobania do analiz czy z chęci robienia nam wyrzutów: on to czyni, by nas ocalić! Wszystkie te warianty nigdy nie będą ani chrześcijaństwem, ani też nigdy nie będą ruchem. Ruch jest i będzie następstwem początku, także wobec tak niezwykle kruchych osób, jakimi my jesteśmy: to jest to następstwo początku, który nas wyzwolił. Jeśli ruch nie jest tym, to prędzej czy później przestanie nas interesować.

**Prosperi.** Dwa ostatnie pytania przywołują szczegółowe doświadczenia, które jednak dotyczą spraw dotyczących nas wszystkich.

„Po bardzo znaczącym doświadczeniu CLU [ruch studencki – przyp. tłum], wróciłem do mojej miejscowości, przeżywając wielkie trudności w lokalnej wspólnotie ruchu, która wydaje mi się być bardzo różna od życia CLU. W obliczu tej trudności, powiedziano mi, że to ja nie potrafię docenić tego, co jest. Czy to o tej sytuacji ksiądz Carrón mówi, że to jest mój problem? Co w takiej sytuacji oznacza pójście za?”

**Carrón.** Pierwszą rzeczą, którą trzeba powiedzieć jest to, że Bractwo jest jedno, i ruch jest jeden tak, jak jeden jest Kościół. Trzeba pootwierać okna wspólnot i grup Bractwa, ponieważ jeśli przez poszczególne wspólnoty nie przepływa powietrze całego ruchu, jeżeli w każdej grupce nie jest obecny powiew całego Bractwa, wówczas wszystko staje się tłamszące, jak to zdarza się każdej grupie przyjaciół. Każdy teraz, bez względu na sytuację, w jakiej się znajduje, ma na wyciągnięcie ręki całe bogactwo życia ruchu, nawet gdyby znalazł się w najbardziej odległym zakątku Ziemi. Zatem, to wszystko, czym jest życie ruchu, do niego dociera. Pod koniec pierwszej lekcji użyłem porównania z Kościołem. Ten rodzaj samoodniesienia może się przytrafić każdej wspólnotie, faktycznie, także w stosunku do ruchu; ale nie poradzimy sobie

z tym, zmieniając jedynie strategię. Nie! Chrystus, aby pozwolić apostołom wychodzić z redukcji, w które popadali nie zmienił swojej strategii: On oddał za nich życie, On umarł i zmartwychwstał dla nich. Trzeba zgodzić się na udział w pełni życia Kościoła, który objawia się nie tylko podczas spotkań z przyjaciółmi, by wspólnie spożyć posiłek: życie Kościoła jest znacznie bogatsze niż wszystkie nasze próby, lecz jeśli zredukujemy nasze towarzystwo do naszych prób, to dokąd zajdziemy? Jeśli brakuje nam oddechu całego Kościoła i nie odczuwamy pilnej potrzeby uczestnictwa w tej znacznie większej od nas obiektywnej rzeczywistości, która nam wybacza, która nieustannie karmi nas Eucharystią, która ciągle ofiaruje nam Swoje słowo, daje nam całe bogactwo Jego świadectwa i Jego towarzystwa, to jakże możemy się temu nie poddać? Podkreślam to, ponieważ to, co przydarza się Kościołowi, przydarza się i ruchowi. Jeśli w każdej grupie życie nie jest otwarte na ową całość, to się udusiemy. Każdy ma wszystko to, czego potrzebuje, by żyć tam, gdzie się znajduje. „Nie brakuje wam żadnego daru łaski”<sup>142</sup>, mówił św. Paweł do wspólnoty w Koryncie, znajdującej się w centrum całego Cesarstwa Rzymskiego, która była bardzo mała [„trzy koty”, jak mówią Włosi – przyp. tłum.]. „Nie brakuje wam żadnego daru łaski”. Stąd też nikomu nie jest zabronione, by żyć w jakiegokolwiek sytuacji, w jakiegokolwiek wspólnotcie, w dowolnym miejscu: każdy może wręcz dowartościować to wszystko, co istnieje, bez redukowania wspólnoty do tego, co jest, ale wręcz odwrotnie, rozszerzając ją. A ty możesz dotrzeć do niej z całym bogactwem tego, co przeżyłeś w CLU i poruszyć wspólnotę tym, co poruszyło ciebie, jak mówiliśmy; jeśli owo poruszenie może nastąpić w miejscu pracy, może również nastąpić w naszych wspólnotach. Co więcej, miejmy nadzieję, że ktoś poruszy wspólnotę, w przeciwnym razie jesteśmy skończeni! Dlatego nikt nie może nam przeszkodzić żyć, bez względu na sytuację, w jakiej Tajemnica nas stawia.

**Prosperi.** Powiedziałeś nam, że wydarzenie nie rodzi się z naszego działania. Jednak ruch przywołuje nas do gestów (charytatywnego, AVSI namioty, zbiórka żywności, itp.), które są narzędziami edukacyjnymi. Jak tych działań nie sprowadzić tylko do aktywizmu?

**Carrón.** To, co nam się wydarzyło nie jest wytworem naszego działania. Wydarzenie nie rodzi się z naszego działania, i od samego początku nie było zrodzone przez nasze działanie. Zderzyliśmy się z czymś odmiennym, czego nie stworzyliśmy sami a co przemieniło nasze życie. Wszystko, co robimy, wszystkie nasze gesty są wyrazem owej nowości, jaką wprowadził ruch, no-

<sup>142</sup> 1 Kor 1, 7.

wości, jaką w życie wniósł Chrystus. Problemem więc jest to, że owe gesty zamiast być wyrazem nowości stają się rzeczami do wykonania. Rozumieją to wszystkie kobiety. Kiedy wychodzą za mąż bardzo im leży na sercu, aby ich dom był piękny i schludny, albo żeby przygotować smaczny obiad po to, by dom był miejscem, do którego każdy chce powracać; dlaczego tak postępują? Z powodu tego impetu, aby to, co im się wydarzyło, mogło wypełnić wszystko. A zatem każdy gest jest wyrazem miłości, pasji dla życia własnej rodziny. Cóż za nieszczęście, gdy to zostaje zagubione, a wszystko staje się „rzeczami do wykonania”! To, co było wyrazem miłości przemienia się w lament: „Czy ja to muszę nadal robić? Ty ciągle wychodzisz, a ja zostaję, aby sprzątać!”. Nie chcę kwestionować, że to może mieć swój sens. Ważne, by małżonkowie nie traktowali tego jako przyczynku do wzajemnego usprawiedliwiania się, ponieważ to samo zdarza się mężczyznom!

Gesty mogą być wyrazem wydarzenia, wyrazem miłości, pasji, albo po prostu zostać zredukowane do rzeczy do wykonania: w ten sposób zamiast wciąż na nowo rodzić relacje, być wyrazem relacji i ułatwiać wzrost relacji, przekształcają się w rzeczy do wykonania.

Rzykiem jest zawsze ta podwójna redukcja: albo aktywizm albo coś zamkniętego w sobie. Najbardziej uderzającym przykładem owego niebezpiecznego przeciwstawiania jest historia Marty i Marii. Marta oddaje się działaniu, i tyle! Kto z nas nie byłby zadowolony i zaszczycony tym, że wykonuje pewne rzeczy dla Jezusa, aby ugościć Go w swoim domu? Ale ktoś może gościć w domu Jezusa, mieć szczęście usługiwania Mu i pozwolić, by zwyciężyło narzekanie. „Zobacz, Maria mi nie pomaga”: przeważa narzekanie. A zatem, kiedy Jezus mówi do Marty: „Jedna tylko rzecz jest ważna”, to wcale nie mówi, że lepsza jest kontemplacja niż aktywność; nie, On podkreśla, że Marta nie dostrzega, że w tym wszystkim, co czyni, tym, co winno nade wszystko dochodzić do głosu jest fakt Chrystusa, zaszczyt bycia z Nim, że wszystko to jest dla Niego. A Jezus powiedział to Marcie nie dlatego, by robić jej wyrzuty. „Jeśli ty, droga Marto, nie uświadomisz sobie tego, całe twoje zaafierowanie nie wystarczy ci; a to odsłania się w narzekaniu”. Kiedy ksiądz Giussani zachęca nas, byśmy nie ulegali pokusie aktywizmu, nie chce powiedzieć nam, byśmy rezygnowali z aktywności; i również kiedy my mówimy sobie o tych rzeczach, to nie po to, by upierać się przy rzeczach zamkniętych w sobie albo przy aktywizmie. Nie! Nie ulegajmy zamieszaniu! Faktem jest, że każde działanie, jeśli nie jest przeżywane zgodnie z jego prawdziwą naturą, powoduje narzekanie, ponieważ nie jest wyrazem miłości, ponieważ nie pomaga pamiętać o miłości, nie czyni mnie świadomym tej miłości. Istotnie, gdybym przyjął postawę zamknięcia w sobie i Go nie uznał [nie rozpoznał] to efekt byłby taki sam: narzekanie! Problemem bowiem

nie jest ani aktywizm ani intymność, problemem jest to, czy Jego obecność przeważa, czy też nie. Alternatywą zatem nie jest robić coś lub nie robić; prawdziwą alternatywą jest to czy pozwolić, aby ta Obecność wkroczyła i poruszyła mnie do tego stopnia, aby zdominować życie, czy też nie zgodzić się na to. Jeśli On nie przeważa to my możemy działać albo nie, lecz tym, co dominuje jest narzekanie i zakłopotanie. Często ludzie, by nie komplikować sobie życia, wydzielają jakieś przestrzenie. Ale czy to wystarcza? Czy wystarcza jakakolwiek forma takiego przeciwstawienia? Problem w tym, że nam niekiedy się wydaje, że postępując w ten sposób damy sobie radę. Nie! Trzeba, aby zarówno nasze działanie zostało w pełni ogarnięte Jego obecnością, podobnie jak i nasz odpoczynek. To bowiem, co dzieje się w trakcie działania, dzieje się też i podczas odpoczynku. Stąd też, nawet kiedy nic nie robimy, nie odczuwamy Jego braku [nie tęsknimy za Nim]: ta sama redukcja, która przemienia aktywność w aktywizm przejawia się w odpoczynku, stąd też wyjeżdżamy na wakacje jak poganie, oczekując jedynie tego, czego oczekują wszyscy, zamiast przeżywać wakacje jako okazję, by pamiętać o Nim, jako przemożne pragnienie wymawiania Jego imienia.

Problemem, ostatecznie, jest zawsze wiara: czy ta Obecność przeważa jako wydarzenie w życiu. Uwaga! Nie mylmy pojęć, tu nie wchodzi w grę żaden rodzaj konsekwencji czy nieskazitelności! Nie, nie, nie! Widzimy to doskonale na przykładzie zakochania. Możemy nadal popełniać błędy, jak wcześniej, lecz tym, co przeważa jest pilna potrzeba umiłowanej osoby, wdzięczność i radość z powodu jej obecności. Jestem szczęśliwy, ponieważ Ty, Chryste, żyjesz, ponieważ tu jesteś; a ponieważ Ty jesteś, to nie muszę dusić się w tym, co robię, zarówno kiedy działam, jak i podczas odpoczynku! To jest właśnie kwestia wiary, ponieważ dla nas wiara jest czymś, co ma związek ze wszystkim, a nie z jakimś wycinkiem życia. Wiara jest czymś, co odnosi się do całości życia.

Stąd też kontynuujemy naszą wędrówkę, starając się iść za tym, co proponuje nam Kościół w Roku Wiary, abyśmy na nowo mogli odkryć piękno wiary, aby żyć, aby żyć pełniej, aby żyć intensywniej, aby przeżywać z prawdziwą intensywnością, w taki sposób, by odpowiadać owej codzienności, która „zwala z nóg”. W przeciwnym razie wiara będzie czymś, co ma określoną datę ważności; i nie z tego powodu, że jesteśmy źli, ale dlatego, że przestaniemy się nią interesować. Nasze zainteresowanie pójdzie w innym kierunku. Ktoś może być tutaj, ale jego zainteresowanie jest już gdzie indziej. Nietrudno zrozumieć – jak powiadał ksiądz Giussani – że możemy być w ruchu, ale bez wiary, która byłaby w centrum naszego zainteresowania. Nie dlatego, aby ksiądz Giussani myślał, że głosimy herezję przeciwko wierze, ale dlatego, że centrum afektywne naszego ja już zostało przesunięte gdzie indziej: już niczego nie oczekujemy od Niego. To jest właśnie problem wiary.

Żyjąc doświadczeniem uznania jego Obecności przez to, co Chrystus rodzi w nas, możemy świadczyć o Nim poprzez wszystko to, co czynimy, poprzez wszystkie gesty, które będziemy podejmować. Starajmy sobie nawzajem w tym towarzyszyć. Po to istnieje Bractwo.

## OGŁOSZENIA

Chcę powiedzieć kilka rzeczy o Bractwie, które mogą pomóc nam pamiętać o jego celu. Byłem pod wielkim wrażeniem niektórych próśb o przyjęcie do Bractwa, które podkreślają ów punkt, troskę, dla której ksiądz Giussani stworzył Bractwo.

W jednym z listów czytamy: „Dziś, po ponad dwóch latach bycia w ruchu, jestem pewien, że jest to właściwa droga, ponieważ metoda, jaką mi oferuje pomaga mi w życiu; pomagają mi osady, jakie sobie dajemy, współdzielenie doświadczenia, którego uczymy się na Szkole wspólnoty. Uczę się rozumieć, że konsystencja mojej wolności i mojego szczęścia nie opiera się na mojej osobistej niezależności, ale na relacji z Ty, ze świadomością, że idę drogą ku mojemu przeznaczeniu. Przyjaźń i komunია, jakie przeżywamy we wspólnocie są niezbędną częścią tej drogi, tej relacji, a także mojego szczęścia i wolności. Dlatego chciałbym prosić o przyjęcie mnie do Bractwa Comunione e Liberazione, ponieważ Pan pozwolił mi zrozumieć, że to jest moja droga”.

Inny przyjaciel napisał tak: „Chciałbym przystąpić do Bractwa Comunione e Liberazione, ponieważ zdaję sobie sprawę, że jest to jedyna droga, która czyni mnie naprawdę szczęśliwym i przez którą Chrystus daje się poznawać innym przeze mnie. Ruch właśnie jest tym sposobem, przez który On daje się poznać. Kiedy poznałem CL byłem wielkim indywidualistą [oto ważny punkt: ktoś może zacząć w ten sposób, jako indywidualista, ale potem pragnie przynależeć, ponieważ przeżył doświadczenie uwolnienia z klatki], człowiekiem, który chciał odnosić sukcesy we wszystkim sam, po swojemu. CL było jednym z moich projektów, a nie tylko CL, całe moje życie było moim projektem [kiedy mamy takie nastawienie, to nawet z ruchu uczynimy swój własny projekt], i przy tym się upierałem. Musiałem zatem szukać kompromisów, a kiedy to się nie udawało, zaczynały się problemy. Ale powoli, we wszystkim czym żyłem, lepiej czy gorzej, nauczyłem się, że tym, czego potrzebuję to jest pewne miejsce, w którym mogę nieustannie spotykać żywego Chrystusa [ktoś zaczyna tak, jak potrafi, jesteśmy bowiem biedakami; jednak rzecz w tym, że w pewnym momencie staje wobec czegoś nieredukowalnego]. „Dotarło do mnie to, czego potrzebuję: potrzebuję miejsca, w którym mogę spotkać żywego Chrystusa [z doświadczenia wie, czym żył początkowo i to, co się wydarza teraz, żyjąc w takim miejscu, jak ruch]. Dla mnie tym miejscem stała się wspólnota osób z CL, w którym odnawia się we mnie pamięć o tym, co jest ważne w moim życiu. Jest to również miejsce, w którym nieustannie się uczę, w którym czuję się jak w domu”.

Podczas ostatniej diakonii Bractwa, w zeszłym miesiącu, pewien przyjaciel powiedział nam, że w krótkim czasie w Montrealu, w Kanadzie, zmarło trzech

naszych przyjaciół. Jednemu z nich, który chorował na raka, bardzo zależało, aby przed śmiercią przystąpić do Bractwa; poprosił zatem o jak najszybsze przyjęcie. Gdy umarł, został pochowany z legitymacją Bractwa w kieszonce na sercu, niczym skarb. Chciał umrzeć, przynależąc do tego miejsca, w którym Chrystus stał się dla niego kimś bliskim.

Ksiądz Giussani w 1992 r., w jednym z wywiadów, powiedział: „Zapis do Bractwa jest aktem osobistym, wpływającym całkowicie z inicjatywy jednostki, a nie wyborem dokonywanym przez grupę. Rodzi się jako osobista konieczność [jak widać] mająca na uwadze własną wiarę i realizację własnej fizjonomii chrześcijańskiej. Jego celem [...] jest uczestnictwo w towarzystwie, żeby pomóc sobie w drodze do świętości; tzn. w poznawaniu Chrystusa, w miłości do Chrystusa dla dobra ludzi, dla królestwa Bożego na ziemi<sup>143</sup>”.

Powinniśmy te zdania czytać jak najczęściej, ponieważ one – wobec wszystkich naszych redukcji – mówią nam o tym, czym jest Bractwo. „Ono rodzi się jako osobista konieczność mająca na uwadze własną wiarę”, czyli własne życie, „jako uczestnictwo w towarzystwie, żeby pomóc sobie w drodze do świętości”.

Kiedy nie rozumie się tego, kiedy redukuje się własną potrzebę i jej konieczność, wówczas nie bardzo rozumie się także tego, czym jest Bractwo. W styczniu, na przykład, podczas spotkania odpowiedzialnych ze Stanów Zjednoczonych, niektórzy z jej uczestników mówili mi o trudnościach, jakie przeżywają w związku z uczestnictwem w Bractwie. Dlaczego? Dlatego, że Bractwo jest propozycją, która – dzięki naturze właściwej wydarzeniu chrześcijańskiemu – obejmuje całość życia. My często – a jest to problem dość powszechny – traktujemy przynależność do Bractwa na zasadzie przynależności do klubu, do stowarzyszenia odpowiadającego na pewne konkretne potrzeby, i niekiedy Bractwo jest jednym z wielu takich miejsc albo klubów, do których należymy. Owi amerykańscy przyjaciele pytali mnie o powód tego trudu. Odpowiedziałem im na to: „Przynależąc do Bractwa w taki sposób, co jest problemem? Traktujecie Bractwo jak klub; w czym problem? Czy wam to odpowiada?”. Wtedy po kolei, jeden po drugim, zaczęli zabierać głos, mówiąc: „Nie, nie jest dobrze. Mojemu życiu brakuje tego, czy tamtego...”. „Aha, zatem sprowadzenie Bractwa do jednego z wielu klubów nie rozwiązuje problemów życia, nie pomaga. Z tego powodu Bractwo jest propozycją inną niż klub; chociaż posiadacie legitymacje wielu klubów to jednak wychodzicie jeden po drugim, aby mówić o tym, co jest nie tak. I właśnie dlatego Bractwo – jeśli jest przeżywane jako jeszcze jeden klub – nie jest interesujące”. Natomiast propozycja Bractwa jest zupełnie inna. Stąd też, kto może do niego naprawdę należeć?

<sup>143</sup> L. Giussani, *Dla dojrzałej wiary*, „CL. Komunia i Wyzwolenie. Biuletyn - Numer specjalny. Bractwo CL”, s. 10-11.

Kto może go pragnąć? Ten, kogo nie zadowala coś mniejszego niż wszystko! To znaczy ten, kto odczuwa w sobie ów wymóg osobistej konieczności. Jeśli nie pojawia się hipoteza Bractwa, to dlatego, że nie pojawia się pragnienie świętości, czyli pragnienie pełni, o którym mówi ksiądz Giussani, tzn. owo pragnienie całkowitego spełnienia własnego życia. Kto ma takie pragnienie czuje potrzebę, by przyłączyć się do innych, aby być wspierany w swoich usiłowaniach, zdając sobie sprawę ze swojej kruchości. Tym jest właśnie przyjaźń jako towarzystwo prowadzone ku przeznaczeniu. Pojawienie się tej hipotezy jest konsekwencją owego pragnienia, tego pójścia za. Stąd też wystarczyłoby być uczciwymi wobec naszych potrzeb, by zrozumieć pilną potrzebę jaka jest w nas, by posiadać prawdziwe, realne, nieredukowalne miejsce, które będzie nam naprawdę pomagało.

Jak mówił ksiądz Giussani: „Celem Bractwa jest zaangażowanie osobistej odpowiedzialności w obliczu świętości i przeznaczenia, dlatego prawdziwym problemem jest zdolność do przyjaźni, życie wspólne [w sensie towarzystwa prowadzonego ku przeznaczeniu]. Jest to współdzielenie życia bez pretensji, bez miary, bez sentymentalizmów [powiadał ksiądz Giussani], które sięga aż po pomoc socjalną i materialną. Szkoła wspólnoty i misja są celami, którym należy się poświęcić<sup>144</sup>”.

Również w Ameryce zadano mi pytanie odnośnie do pierwszych grup, które powstawały, z następującą troską: „W związku z powstaniem wielu grup Bractwa, chcemy zrozumieć znaczenie wierności wobec funduszu wspólnego, pójścia za regułą, która nadałaby pewną strukturę naszej przyjaźni”. Widzimy tutaj, jak już powiedzieliśmy wcześniej, że podjęcie jakiegoś gestu, przyjęcie minimalnej nawet reguły modlitwy, zapraszanie się do wierności funduszowi wspólnemu, są to małe rzeczy, jest to minimalne zaangażowanie, ale jest najprostszym wyrazem tego pragnienia przynależności do jedynego Bractwa. Zrozumieć znaczenie tych prostych gestów jest kluczowe, by nie przeżywać go w sposób formalny, ale jako wyraz naszej przynależności. W tym względzie czeka nas jeszcze długa droga. Jeśli owe gesty przeżywamy prawdziwie, to one pomagają nam wzrastać w świadomości przynależności i dlatego ciągle rodzą ową przynależność, są sposobem karmienia świadomości przynależności, są pomocą.

A w liście, który wysyłał do nowych członków, ksiądz Giussani pisał: „Bractwo CL chce być świadomym i odpowiedzialnym, tzn. dojrzałym wyrazem historii Ruchu CL. Chce być tym poziomem, na którym realizowane są wszystkie intuicje, jakie z łaski Bożej nas poruszyły i poruszają; realizowane są zarówno w sensie «zdawania sobie z nich sprawy», jak też w znaczeniu wcie-

<sup>144</sup> Tamże, s. 11.



lania ich w życie”<sup>145</sup>. W tym sensie, również dbałość o różne aspekty „formalne” życia Bractwa jest ważne. Uderzyła mnie, na przykład, wypowiedź odpowiedzialnego z Ameryki Łacińskiej, na poprzedniej Diakonii, kiedy mówił o tym, jaką to okazją edukacyjną mogą być nawet wypełniane formalności, do których niekiedy jesteśmy wezwani. Mając za zadanie dopilnowanie wyboru diecezjalnych odpowiedzialnych Bractwa w różnych krajach – jak wiecie, co trzy lata członkowie Bractwa w diecezjach, w których ono istnieje, są proszeni o dokonanie wyboru diecezjalnych odpowiedzialnych – ów odpowiedzialny z Ameryki Łacińskiej, powiedział, że na początku całą tę sprawę potraktował bardzo formalnie. I opowiadał: „Początkowo nie miało to dla nas większego znaczenia. Natomiast, gdy potraktowałem to poważnie, pojąłem, że nawet taki szczegół prawny może stać się aspektem wychowawczym. Fakt ten oznaczał dla mnie zaangażowanie powagi wraz z wolnością osób biorących udział w wyborach i próbę osądu sytuacji w ruchu, prośba o opinię osób”. Wszystkie te narzędzia możemy traktować formalnie albo mogą one stać się okazją do wychowania, by zrozumieć czym jest nasze towarzystwo, nasze Bractwo.

Mówił jeszcze ksiądz Giussani: „Bractwo CL ma na celu zabezpieczenie przyszłości doświadczenia Ruchu i jego użyteczności dla Kościoła i społeczeństwa, poprzez ciągłość wychowania i tworzenie dzieł, które są wynikiem owego wychowania w strukturach społeczności kościelnej i cywilnej. Na tym poziomie staram się brać pod uwagę ludzi, którzy angażują się aż do końca”<sup>146</sup>. To jest właśnie to, co buduje nasze Bractwo: ludzie, którzy chcą przynależeć aż do końca.

### ***Fundusz wspólny***

Na koniec pragnę raz jeszcze podkreślić znaczenie funduszu wspólnego. Jak miałem okazję powiedzieć to publicznie podczas Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Dzieł, 25 listopada 2012 r.: „Ruch od samego początku żył wyłącznie dzięki ofiarom pieniężnym osób, które do niego przynależą. Każdy, kto należy do ruchu zobowiązuje się wpłacać co miesiąc dobrowolnie przez siebie ustaloną kwotę na rzecz tzw. „funduszu wspólnego”, który ksiądz Giussani zawsze pokazywał jako gest wychowawczy we wspólnotowym pojmowaniu tego, co się posiada, w świadomości ubóstwa ewangelicznego jako cnoty ewangelicznej oraz jako gestu wdzięczności za to, czym się żyje w ruchu. Właśnie z powodu wspomnianej racji wychowawczej nie tyle ma znaczenie kwota, jaką ktoś wpłaca, ile powaga i wierność, z jakimi traktujemy podjęte zobowiązanie. Aby wspierać życie naszych wspólnot we Włoszech i na świecie, inicjatywy do-

<sup>145</sup> Tamże, s. 17.

<sup>146</sup> Tamże, s. 10.

broczynne, misyjne i kulturowe, ruch *Comunione e Liberazione* nie potrzebuje niczego innego [i muszę to wykrzyczeć wobec wszystkich, że nie potrzebujemy niczego innego!]; i dlatego czujemy się wolni od wszystkiego i od wszystkich w wypełnianiu naszego zadania jako ruch<sup>147</sup>.

Ale to wciąż jeszcze sprawia nam trudność. Podczas gdy inne gesty w życiu ruchu „wkraczają” coraz bardziej (np. gest charytatywny, ponieważ ktoś rozumie, iż dobrem dla niego samego jest uczestniczenie w geście charytatywnym, by następnie żyć wszystkim innym), odnośnie do funduszu wspólnego czeka nas jeszcze długa droga do pokonania, do tego stopnia, że są jeszcze – nawet tutaj! – trzy tysiące osób, które w ogóle nie uczestniczą w funduszu wspólnym. A dlaczego tak się dzieje? To nie jest problem ekonomiczny, ponieważ fundusz wspólny nie jest kwestią ilości, ale wierności. Dzieje się tak, gdyż nadal nie rozumiemy tej kwestii w jej wymiarze wychowawczym, w jej zdolności do zrodzenia nowego sposobu życia. I dlatego to sprawia nam trudność. Pierwszą bowiem racją funduszu wspólnego jest wychowywanie nas do przeżywania wszystkiego jako czegoś, co otrzymaliśmy od kogoś Innego. Dlatego opłaca się nam nie gubić tej świadomości. Drugą racją jest współdziałanie w misji Kościoła, przez budowanie ruchu. Im bardziej rozumiemy znaczenie tego, tym bardziej będziemy chcieli, aby on się rozpowszechniał, abyśmy we wszystkich miejscach mogli dawać o Nim świadectwo (tam, gdzie nieustannie rodzi się ruch).

Niektórzy z nas dochowują wierności funduszowi wspólnemu nawet w trudnej sytuacji. Przeczytam pewien list: „Niestety, dzisiejszego wieczoru nie piszę tego, co od kilku lat, właśnie w tym okresie, spodziewałabym się Wam napisać. Zacznę od tego, że dokonałam wpłaty na fundusz wspólny, pomniejszając jednak kwotę, ponieważ nie jestem w stanie opłacić wszystkich zaległości [między nami możliwe jest powiedzenie czegoś takiego, z poczuciem zawstydzenia, jakiego ktoś doznaje, między nami jednak możemy mówić sobie takie rzeczy w duchu wolności]. Ilekroć razy odłożyłam coś, aby przekazać to na fundusz wspólny, przychodziły nagłe wydatki. Truizmem jest powtarzanie, że nadeszły ciężkie czasy. Mój mąż pracował wiele, zarabiając mało, i choć podejmowaliśmy wielkie wyrzeczenia, by móc opłacić ubezpieczenie i poradzić sobie z wszystkimi opłatami, jakie mamy, nie zawsze byłibyśmy w stanie wywiązać się ze wszystkich zobowiązań, gdyby nie pomoc naszych rodziców. Do dzisiaj nigdy o tym nie pisałam i nigdy też nie obniżałam kwoty, i tak już bardzo niskiej, gdyż wstydziałam się tego, że nie jestem w stanie wypełnić mojego zobowiązania. Teraz jednak wstydzę się tego, że uległam pysze i że tak wiele czasu straciłam na myśleniu, zamiast uczestniczyć w dziele, nawet przez

<sup>147</sup> J. Carrón, *Con audacia del realista*, “Tracce-Litterae communnionis”, dicembre 2012, s. IV.

coś małego [nie liczy się kwota, to jest kwestia przynależności, świadomości przynależności, miłości do tego, czym wspólnie żyjemy]. Mam nadzieję, że kiedyś będę w stanie stanąć na nogi i wpłacić jakąś darowiznę”. To, że ktoś może doświadczać aż takiej tęsknoty, pragnienia ma znacznie większą wartość niż to, ile ktoś może dać.

### **Rok Wiary – Pielgrzymka do Rzymu**

Przypominam o znaczeniu pielgrzymki do Rzymu 18 maja, zaproponowanej w Roku Wiary przez Papieską Radę ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji, która będzie zarazem pierwszym spotkaniem papieża Franciszka z ruchami kościelnymi i nowymi wspólnotami.

### **Książki**

Ukazała się nowa książka księdza Giussanigo, która obejmuje ekipy studenckie z lat 1990-1991, zatytułowana *Prawdziwe wydarzenie w życiu człowieka*. Jest czymś niesamowitym zobaczyć, w jaki sposób ksiądz Giussani opisuje naturę chrześcijaństwa: „Rzeczywistym wydarzeniem w życiu człowieka jest uznanie Chrystusa i przyłgnięcie do Niego, jest uznanie, iż zostaliśmy przez niego wybrani<sup>148</sup>”. I jeszcze: „Chrześcijaństwo nie jest więzią, jaką ty nawiązujesz z Chrystusem, ale jest więzią, którą Chrystus nawiązuje z tobą<sup>149</sup>”. Tylko ten, kto zgadza się być ukształtowanym przez to wydarzenie może stać się prawdziwym protagonistą, potrafiąc przeżywać niekończący się trud codziennego życia, nie będąc pokonanym przez okoliczności.

Książką miesiąca na maj-czerwiec jest *Il potere dei senza potere* [Władza bezsilnych] Vaclava Havla (z przedmową, do wł. wyd., Marty Cartabia). Oryginalny tekst został wzbogacony innymi jeszcze, bardzo interesującymi przemówieniami Havla, po 1978 roku. Dopiero teraz możemy bardziej odczuć siłę tych pism. Wystarczy przypomnieć słynny przykład ogrodnika, będącego dokumentacją aspektu poznawczego, kulturowego, „rewolucyjnego” ludzkiego „ja”, które pojawia się w rzeczywistości. To jest nasza jedyna możliwość, mówił nam ksiądz Giussani.

### **Ślady**

Ksiądz Pino opowiadał niedawno, iż był bardzo poruszony tym, że na Uniwersytecie Katolickim w Mediolanie, codziennie rano grupa studentów sprzedaje „Tracce” [„Ślady”], a to wszystko za sprawą pewnej młodej dziewczyny, która powiedziała: „To nie jest czasopismo CL. To jest «moje» czasopismo”. Poroz-

<sup>148</sup> L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo*, dz. cyt., s. 163.

<sup>149</sup> Tamże, s. 326-327.

mawiała o tym z pięcioma, dziesięcioma przyjaciółmi. Dla niektórych była to okazja do spotkania, jak to się wydarzyło podczas sprzedaży „Śladów” z marcu, z papieżem Benedyktem XVI na okładce: niektóre osoby wręcz chciały się dowiedzieć, dlaczego to było tak ważne dla nas.

# MSZA ŚWIĘTA

*Czytania mszalne: Dz 13,14.43-52; Ps 99; Ap 7,9.14-17; J 10,27-30*

## HOMLIA KS. MICHELE BERCHI

„Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki”. To jest właśnie to, czego Chrystus chce dla mnie, dla każdego z nas: być ze mną, przebywać na wieczność z każdym z nas. Ty chcesz mnie całego na wieczność. To jest życie wieczne. Moglibyśmy powiedzieć, że Jezus umiera z chęci bycia ze mną. Umarł, ponieważ pragnął być ze mną, aby mnie na zawsze uczynić swoim.

Lecz kim ja jestem dla Ciebie? Ponieważ tylko wobec wiernego i niewyobraźalnego potwierdzenia Chrystusa, co więcej, jedynie wobec tej jedynej prawdziwej deklaracji miłości, pierwszej miłości: „Moje owce”, moje – jak mówi Jezus o każdym z nas: „Moja owca” – jak mówi mama i tata o swoim dziecku; jak mówi zakochany mężczyzna o swojej kobiecie, która powiedziała mu tak – „Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną”; tylko wobec takiej deklaracji miłości zaczynamy rozumieć, kim jesteśmy. To, kim jestem zbiega się z tym, kim jestem dla Ciebie: kim ja jestem dla Ciebie, o Panie.

Nikt nas już nie oderwie od tego doświadczenia, nikt nie będzie w stanie wyrwać nas z Twojej ręki, po prostu nikt. Śladu, jakiś Ty odcisnął w naszym sercu, spotykając każdego z nas osobiście, nigdy nie zdołamy z siebie usunąć, ponieważ my wszyscy, którzy tutaj jesteśmy, zostaliśmy spotkani osobiście; także ta wielka rzesza ludzi, której nikt nie był w stanie policzyć, z każdego narodu, pokolenia, ludu i języków, została zgromadzona dzięki osobistemu powołaniu każdego. Kto z nas może powiedzieć, że Pan nie przyprowadził go tutaj, ocierając wszelką łzę z jego oczu? Uczyniłeś nas swoimi i od tego momentu nikt nigdy nie zdoła nas oderwać od tego spotkania, które uczyniło nas twoimi.

Jest tylko jedno niebezpieczeństwo, to samo dla nas, co dla Żydów, którzy – jak nam mówią Dzieje Apostolskie – nie uważali się za godnych życia wiecznego. Możemy nawet być zazdrosnymi o tę przynależność, a jednak nie przyłączyć się. Możemy należeć do narodu wybranego, a nie przynależeć do niego. To jest niesamowity punkt oporu, niestety ciągle możliwy, jak dobrze wiemy, jak wiemy o tym doskonale wskutek tej nieszczęsnej pychy, wskutek miłości własnej aż po zniszczenie siebie. Jednakże, dobrze przyjrząwszy się temu, ów punkt oporu napętnia nas jeszcze większym zdumieniem z tego powodu, że Ty, Panie wolisz zaryzykować moje „nie”, aniżeli kupować moją wolność. Dla czego zatem kochasz nas aż tak bardzo? Dlaczego?

Prośmy w tej Mszy św., aby Duch Święty, poprzez ciało Najświętszej Maryi Panny, z którego zrodziło się to towarzystwo, zachowywał w nas to zdumienie, ponieważ dzięki temu prawdą stają się słowa, że nic nigdy nas nie oddzieli od miłości Jej Syna.

## TELEGRAMY OTRZYMANE

Najdrożsi,

temat tegorocznych Rekolekcji: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusa?” pokazuje bardzo wyraziście sposób, w jaki orędzie chrześcijańskie winno być proponowane wszystkim, zwłaszcza mężczyznom i kobietom naszej umęczonej Europy.

Istotnie, tylko pewność, iż na zawsze zostaliśmy pochwyceni przez Jego miłość, czyni możliwym pełne pasji otwarcie się na to, co ksiądz Giussani nazywa „całkowicie istniejącym i pełnią istnienia”.

Zapewniam Was o mojej bliskości w modlitwie i miłości w tych nadzwyczajnych dniach dla życia ruchu Comunione e Liberazione.

Pozdrawiam Was wszystkich i Wam błogosławię.

*Ks. Kardynał Angelo Scola*  
*Arcybiskup Mediolanu*

Najdroższy Księżu Juliánie Carrón,

łączę się z Wami wszystkimi zgromadzonymi na Rekolekcjach Bractwa w tym niezwykłym czasie, w którym uczestniczyliśmy w wielkich wydarzeniach łaski, jak rezygnacja z posługi Piotrowej papieża Benedykta XVI i początek pontyfikatu papieża Franciszka, nowego „Biskupa Rzymu”. Pan zaskoczył nas swoją obecnością i jakością swojej bliskości. Podobnie, jak doświadczaliśmy intensywnego i pięknego ojcostwa Benedykta XVI, podobnie odczuwam szczególną bliskość serca oraz bezpośredniego i prostego stylu Franciszka – dzięki dwudziestu siedmiu latom przeżyтым na misjach w Brazylii. Spotkanie z Nim, w Argentynie i Brazylii w Aparecida, było łaską, która otwiera nasze serca na pełnię pójścia za, związane z mądrością i pełną dyspozycyjnością, z jaką dotąd zawsze przeżywaliśmy z poprzednimi Papieżami, zgodnie z tym, czego nauczył nas ksiądz Giussani.

Dlatego temat Rekolekcji: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?” (Rz 8, 35), otwiera nas na szkołę charyzmatu i napełnia nas ufnością w drodze, którą Pan ofiaruje dzisiaj każdemu z nas i Jego Kościołowi. Błagam Ducha Świętego o łaskę przeżycia tych Rekolekcji jako sprzyjającej okazji, jako właściwego czasu dla naszej osoby i dla naszej misji w świecie. W Roku Wiary i wobec wielu cudów Bożego miłosierdzia, niechaj otwartość Matki Bożej pomaga nam przyjmować dar Boży, który otrzymujemy i powierzać się

całkowicie Jego zamysłowi i ogłaszać wszystkim ze świeżością to, co nam się wydarzyło.

Prosząc dla Was o błogosławieństwo Pana i o wstawiennictwo Wielkiej Matki Boga,  
pozdrawiam Was serdecznie

*Ks. Biskup Filippo Santoro*  
*Arcybiskup Taranto*



## TELEGRAMY WYSLANE

*Jego Świątobliwość  
Franciszek*

Ojciec Święty, 24 000 członków Bractwa Comunion e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach, i tysiące innych z dwudziestu jeden krajów, łączących się drogą satelitarną, rozważało temat: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?”

Wdzięczni za błogosławieństwo Waszej Świątobliwości, pozwalające nam doświadczyć macierzyństwa Kościoła, staraliśmy się pogłębić świadomość tego, że „Pan żyje i wędruje razem z nami”, aby chrześcijaństwo było doświadczeniem wydarzenia Chrystusa zmartwychwstałego, tak jak to miało miejsce w życiu księdza Giussaniego i jak to widzimy w słowach i gestach Waszej Świątobliwości, źródła nieustannego zdumienia i miłości.

W czasach, w których wiara nie jest już „oczywistą przesłanką” (*Porta fidei*), pytanie Jezusa: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie, znajdzie wiarę na ziemi?” odebraliśmy jako osobiście skierowane do nas. Początek pontyfikatu Waszej Świątobliwości przynagła nas do odkrywania, że wiara nie jest jakąś teorią lub zbiorem zasad, ale jest uznaniem Obecności „pociągającej i przekonującej, ponieważ jest odpowiedzią na najgłębszą potrzebę ludzkiej egzystencji”.

W pamięci o księdzu Giussanim, pragniemy na nowo przeżywać jego osobiste doświadczenie, aby dać się napełnić owym spojrzeniem Chrystusa, by stawać się odmienną obecnością, szczególnie na „peryferiach egzystencjalnych” tego świata.

W Roku Wiary na nowo powierzamy wszystkie osoby i wszystkie nasze wspólnoty rozsiane po całym świecie dłoniom Waszej Świątobliwości, z pragnieniem dawania radosnego świadectwa jako chrześcijanie, aby pomagać naszym braciom w człowieczeństwie odnajdywać w Chrystusie zbawcze miłosierdzie.

Do życzeń nieustannej opieki Patrona Waszej Świątobliwości dołączamy modlitwę do Matki Bożej, aby uczyniła „słodkim mandatem” Następcy Piotra, w wędrówce ze Swoim ludem.

W oczekiwaniu na spotkanie z Waszą Świątobliwością 18 maja na Placu Świętego Piotra.

Dziękujemy, Wasza Świątobliwość.

*Jego Świątobliwość*

*Emerytowany Papież Benedykt XVI*

Wasza Świątobliwość, w Rimini wraz z wszystkimi przyjaciółmi z Bractwa Comunione e Liberazione, w liczbie 24 000, zgromadzonymi na Rekolekcjach, i z kolejnymi tysiącami tych, którzy łączą się drogą satelitarną z dwudziestu jeden krajów, rozważając zdanie świętego Pawła: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?”, pamiętałem o Osobie Waszej Świątobliwości. Wszyscy prosimy Matkę Bożą, aby towarzyszyła Ojcu Świętemu w utożsamianiu się z Chrystusem, Przyjacielem, który nigdy nas nie opuszcza. Ukryty przed światem, ale nie przed naszymi sercami wciąż pełnymi miłości, proszę o modlitwę za każdego z nas, abyśmy mogli na nowo odkrywać radość bycia chrześcijanami, w tym Roku Wiary ogłoszonym przez Waszą Świątobliwość z ojcowską troską, by świadczyć o pięknie bycia chrześcijanami w codziennym życiu.

*Szanowny Pan Giorgio Napolitano*

*Prezydent Republiki Włoskiej*

Szanowny Panie Prezydencie, 24 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach, usłyszało wiadomość o Pańskiej reelekcji.

„W tym momencie czuję, iż nie wolno mi uchylić się od przyjęcia odpowiedzialności za Naród, ufając iż to spotka się z podjęciem wspólnej odpowiedzialności”. Ten Pański gest wolności wzbudza wielki podziw dla osoby Pana Prezydenta.

W tym dramatycznym momencie jawi się Pan jako możliwość dla Włoch, w obliczu konieczności podjęcia drogi prawdziwego uspokojenia w celu osiągnięcia dobra, koniecznego dla życia osobistego i społecznego.

Świadomi naszych ograniczeń, ale jako ludzie wierzący wychowani przez księdza Giussanigo do pasji o los naszych bliźnich, pragniemy zaferować nasze świadectwo, wraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, jako wkład na odblokowanie sytuacji, podkreślając wartość drugiego w poszukiwaniu dobra wspólnego przekraczającego wszelkie partykularne interesy.

Zdając sobie sprawę z wagi nowej odpowiedzialności, życzymy Panu zrealizowania tego, dla czego Pan zaakceptował tak wielką ofiarę.

*Ks. Kardynał Angelo Bagnasco*

*Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

24000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych rekolekcjach, rozważając temat: „Któż nas może odłą-

czyć od miłości Chrystusowej?”, w przekonaniu, że zmartwychwstały Pan jest jedynym, który może zaspokoić nieskończoną potrzebę serca, potwierdzają zaangażowanie w przeżywanie wiary coraz bardziej osobistej, idąc za papieżem Franciszkiem, który zachęca nas do dawania świadectwa na „peryferiach egzystencjalnych” naszego społeczeństwa, zwłaszcza w tym momencie wielkiej niepewności.

*Ks. Kardynał Stanisław Ryłko*

*Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Świeckich*

Najdroższy Księżu Kardynale, 24 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na Rekolekcjach oraz tysiące innych łączących się z nami drogą satelitarną z dwudziestu jeden krajów, rozważając temat: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?”, odnawiają swoje zobowiązanie przeżywania chrztu świętego jako świadectwa radości z faktu bycia chrześcijanami, podążając za papieżem Franciszkiem.

*Ks. Kardynał Angelo Scola*

*Arcybiskup Mediolanu*

Najdroższy Angelo, wdzięczni za Twoje pozdrowienie pragniemy Ci zakomunikować, że w tych dniach na nowo doświadczyliśmy Chrystusa obecnego, który dociera do nas dzięki tej formie nauczania, której zostaliśmy powierzeni.

Prosimy Cię o modlitwę za każdego z nas, abyśmy coraz bardziej napełnieni Jego pociągającym i przekonującym spojrzeniem, które nie daje się zredukować do naszej miary, mogli być w świecie świadkami wiary, będącej odpowiedzią na wymogi życia.

*Ks. Biskup Filippo Santoro*

*Arcybiskup Taranto*

Najdroższy Filipie, twoje przesłanie pomaga nam być bardziej świadomymi łaski, jaką otrzymaliśmy, mając księdza Giussaniego za ojca w wierze.

Z wolą podążania za papieżem Franciszkiem wracamy do naszych domów bardziej pewni, że nic i nikt nie zdoła nas oddzielić od miłości Chrystusa, gdy będziemy tak prosić, by za każdym razem zdumiewać się wydarzeniem Jego obecności, które teraz wydarza się pośród nas.

## SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandro Chierici

(Przewodnik po obrazach zaczerpniętych ze zbiorów *Historii sztuki, które towarzyszyły słuchaniu fragmentów muzyki klasycznej w czasie wchodzenia do salonu i przy wychodzeniu*)

Droga Piotra w pójściu za Chrystusem – od powołania go nad brzegiem jeziora Genezaret, po życie odnowione, nastawione na pełne utożsamienie się z Nim w porywie misyjnym, aż po współdzielenie Jego śmierci na krzyżu – ukazuje się nam jako wyraz pełni życia przeżytego jako całkowite powierzenie całego siebie miłości Jezusa, której nic nie będzie w stanie osłabić.

1. Eugène Burnand, *Aostołowie Piotr i Jan biegną do grobu*, Paryż, Musée d'Orsay
- 2-4. Duccio da Boninsegna, *Powołanie Piotra i Andrzeja* całość i fragment, Washington, DC, National Gallery of Art
5. Giusto dei Menabuoi, *Powołanie Piotra i Andrzeja*, Padwa, Baptysterium
- 6-10. Masaccio, *Podatek*, całość i fragmenty, Florencja, Chiesa del Carmine, Cappella Brancacci
11. *Uzdrowienie teściowej Piotra*, mozaika, Monreale, Duomo
12. *Uuratowanie tonącego Piotra*, mozaika, Monreale, Duomo
13. *Spotkanie Chrystusa z kobietą kananejską*, mozaika, Monreale, Duomo
14. Pietro Lorenzetti, *Obmycie stóp*, Asyż, Święty Franciszek, Bazylika niższa
- 15-16. Giotto, *Obmycie stóp*, całość i fragment, Padwa, Kaplica Scrovegnich
17. Andrea de' Bartoli, *Modlitwa w ogrodzie oliwnym*, fragment, Asyż, Święty Franciszek, Bazylika niższa
- 18-19. Duccio da Boninsegna, *Modlitwa w ogrodzie oliwnym*, całość i fragment, verso della *Maestà*, Sjena, Museo dell'Opera del Duomo
20. Duccio da Boninsegna, *Pojmanie Chrystusa*, fragment, verso della *Maestà*, Sjena, Museo dell'Opera del Duomo
21. Duccio da Boninsegna, *Zaparcie się Piotra*, verso della *Maestà*, Sjena, Museo dell'Opera del Duomo
22. Duccio da Boninsegna, *Ukazanie się Chrystusa uczniom przy zamkniętych drzwiach*, szczegół, verso della *Maestà*, Sjena, Museo dell'Opera del Duomo
23. Duccio da Boninsegna, *Ukazanie się Chrystusa nad jeziorem Tyberiadzkim*, verso della *Maestà*, Sjena, Museo dell'Opera del Duomo
24. Duccio da Boninsegna, *Ukazanie się Chrystusa na górze*, verso della *Maestà*, Sjena, Museo dell'Opera del Duomo

- 25-26. Giotto, *Pięćdziesiątnica*, całość i fragment, Padwa, Kaplica Scrovegnich
27. *Pięćdziesiątnica*, miniatura z kodeksu *Collectaneus Ottobeuren*, XI wieku f. 28, Londyn, British Library
28. *Wskrzeszenie Tabity*, mozaika, Monreale, Duomo
29. *Piotr uzdrawia chromego*, mozaika, Palermo, Cappella Palatina
30. Masaccio, *Piotr uzdrawia chromego*, Florencja, Chiesa del Carmine, Cappella Brancacci
31. Masaccio, *Wskrzeszenie Tabity*, Florencja, Chiesa del Carmine, Cappella Brancacci
32. Masaccio, *Wskrzeszenie syna Teofila*, Florencja, Chiesa del Carmine, Cappella Brancacci
33. Masaccio, *Piotr uzdrawia swoim cieniem*, Florencja, Chiesa del Carmine, Cappella Brancacci
34. Masolino da Panicale, *Kazanie Piotra*, Florencja, Chiesa del Carmine, Cappella Brancacci
35. Masaccio, *Rozdawanie jałmużny i śmierć Ananiasza*, Florencja, Chiesa del Carmine, Cappella Brancacci
- 36-37. Filippino Lippi, *Paweł odwiedza Piotra w więzieniu*, całość i fragment, Florencja, Chiesa del Carmine, Cappella Brancacci
- 38-39. Filippino Lippi, *Uwolnienie Piotra z więzienia*, całość i fragment, Florencja, Chiesa del Carmine, Cappella Brancacci
40. *Uwolnienie Piotra z więzienia*, mozaika, Palermo, Cappella Palatina
41. *Spotkanie Piotra i Pawła*, mozaika, Palermo, Cappella Palatina
42. *Spotkanie Piotra i Pawła*, mozaika, Monreale, Duomo
43. *Spór z Szymonem magiem*, mozaika, Palermo, Cappella Palatina
44. *Upadek Szymona maga*, mozaika, Palermo, Cappella Palatina
45. *Apostołowie Piotr i Paweł*, relief, Aquileia, Museo Archeologico Nazionale
46. *Apostołowie Piotr i Paweł*, grawerunek na grobowcu chłopca Asellusa, Città del Vaticano, Musei Vaticani
47. Maestro di Soriguerola, *Apostołowie Piotr i Paweł*, Vich, Museo Episcopale
48. *Ukrzyżowanie Piotra*, fresk, Kaplica papieska w Sancta Sanctorum, Rzym, Bazylika św. Jana na Lateranie
49. Masaccio, *Ukrzyżowanie Piotra*, predella del Polittico di Pisa, Berlino, Staatliche Museen, Gemaeldegalerie
50. Caravaggio, *Ukrzyżowanie Piotra*, Rzym, Santa Maria del Popolo
51. *Święty Piotr na tronie*, mozaika, Monreale, Duomo
52. *Oblicze Piotra*, mozaika, Rzym, Bazylika św. Pawła za murami
53. *Oblicze Piotra*, fresk, Città del Vaticano, Fabbrica di San Pietro

54. Scuola del Vecchietta, *Piotr*, drewniana statua, Montemerano (Grosseto), San Giorgio
55. *Popiersie św. Piotra*, marmur, Città del Vaticano, Bazylika św. Piotra
56. *Święty Piotr na katedrze*, bronz, Città del Vaticano, Bazylika św. Piotra
57. Plac Świętego Piotra od Łoży Błogosławieństw



*Notatki*





## Spis treści

---

TELEGRAM JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI FRANCISZKA 3

### *Piątek 19 kwietnia, wieczorem*

WPROWADZENIE 4

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO 13

### *Sobota 20 kwietnia, rano*

PIERWSZA MEDYTACJA – „*Anioł Pański Zwiastował Pannie Maryi*” 14

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA JEM. KS. KARDYNAŁA JEANA-LUISA TAURANA  
PRZEWODNICZĄCEGO PAPIESKIEJ RADY DS. DIALOGU MIĘDZYRELIGIJNEGO 40

### *Sobota 20 kwietnia, po południu*

DRUGA MEDYTACJA – „*Niech mi się stanie według Twego słowa*” 44

### *Niedziela 21 kwietnia, rano*

SPOTKANIE PYTAŃ 65

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KS. MICHELE BERCHI 83

TELEGRAMY OTRZYMANE 85

TELEGRAMY WYŚLANE 87

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 90



the 1990s, the incidence of *S. pneumoniae* meningitis in children has increased in the United Kingdom [10].

There is a need to identify the source of the infection in order to prevent further cases. The epidemiology of meningitis is complex and the identification of the source of infection is often difficult. The epidemiology of meningitis is discussed in detail elsewhere [11].

There are a number of factors that may influence the epidemiology of meningitis. These include the age of the patient, the season, the geographical location, the social and economic conditions, and the presence of other infections.

The epidemiology of meningitis is complex and the identification of the source of infection is often difficult. The epidemiology of meningitis is discussed in detail elsewhere [11].

There are a number of factors that may influence the epidemiology of meningitis. These include the age of the patient, the season, the geographical location, the social and economic conditions, and the presence of other infections.

The epidemiology of meningitis is complex and the identification of the source of infection is often difficult. The epidemiology of meningitis is discussed in detail elsewhere [11].

There are a number of factors that may influence the epidemiology of meningitis. These include the age of the patient, the season, the geographical location, the social and economic conditions, and the presence of other infections.

The epidemiology of meningitis is complex and the identification of the source of infection is often difficult. The epidemiology of meningitis is discussed in detail elsewhere [11].

There are a number of factors that may influence the epidemiology of meningitis. These include the age of the patient, the season, the geographical location, the social and economic conditions, and the presence of other infections.

There are a number of factors that may influence the epidemiology of meningitis. These include the age of the patient, the season, the geographical location, the social and economic conditions, and the presence of other infections.

The epidemiology of meningitis is complex and the identification of the source of infection is often difficult. The epidemiology of meningitis is discussed in detail elsewhere [11].

There are a number of factors that may influence the epidemiology of meningitis. These include the age of the patient, the season, the geographical location, the social and economic conditions, and the presence of other infections.

The epidemiology of meningitis is complex and the identification of the source of infection is often difficult. The epidemiology of meningitis is discussed in detail elsewhere [11].

There are a number of factors that may influence the epidemiology of meningitis. These include the age of the patient, the season, the geographical location, the social and economic conditions, and the presence of other infections.

The epidemiology of meningitis is complex and the identification of the source of infection is often difficult. The epidemiology of meningitis is discussed in detail elsewhere [11].

There are a number of factors that may influence the epidemiology of meningitis. These include the age of the patient, the season, the geographical location, the social and economic conditions, and the presence of other infections.

The epidemiology of meningitis is complex and the identification of the source of infection is often difficult. The epidemiology of meningitis is discussed in detail elsewhere [11].

There are a number of factors that may influence the epidemiology of meningitis. These include the age of the patient, the season, the geographical location, the social and economic conditions, and the presence of other infections.